Wtorek, 31. XII. 1935 i Środa, 1. I. 1936 - Nr. 302 - Cena 15 gr.
(Pismo wychodzi w dniu datowania)

Dzień Bydgoski

20 stron
Rok VII

ORAZ WYDAWNICTWA: DZIEŃ POMORSKI - DZIEŃ KUJAWSKI - GAZETA GDAŃSKA - DZIEŃ GRUDZIĄDZKI
DZIEŃ KOCIEWSKI - DZIEŃ TCZEWSKI - GAZETA MORSKA - GAZETA MOGILEŃSKA

Redakcja i Administracja: Bydgoszcz, ul. Marszałka Focha 12. Telefon: 22-18. Konto czekowe P. K. O. 205.102.



Kończy się rok 1935

„...Zgoda nasza narodowa jest w tem wszystkiem, co ani jednemu z nas w niczem nie wadzi, ani jednego z nas na nic nie naraża...

„Wszystko, z czego wyrastać ma poświęcenie, wszystko, co się będzie przeciwiało któregokolwiek z nas korzyści, wszystko, coby stanowić miało odmianę starodawnego dopasowania każdego wygody do wszystkich wygody — to my zadeptujemy tłumnym pospólstwa naszego krzykiem i niszczymy ze zdrową pasją".

St. Żeromski. Duma o hetmanie.

Spojrzyjmy poza siebie. Na szlak, który zostawiliśmy poza sobą. Spojrzyjmy **odważnie i spokojnie.** Nie będzie to bowiem spojrzenie żalu sentymentalnych wspomnień. Trzeba się obejrzeć, by dokonać **rachunku wysiłków, osiągnięć i klęsk,** jeśli były i pójść dalej bogatszym na duszy, — bardziej pewnym, świadomym, choć może i twardszym krokiem.

Rok miniony był dla Polski bogatym w wydarzenia. Pełnym bólu, głębokiej, najgłębszej żałoby. Pośrodku rozkwitającej wiosny **ODSZEDŁ OD NAS MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI.** Odszedł w wieczność. Objęła nas wszystkich, cały naród spowiła ciężka żałoba. Tak ciężkim położyła się całunem na duszach naszych, myślach i poczynaniach, że bodaj nigdy po dzień ostatni życia zeń nie zejdzie. Gdyż nie zdajemy sobie sprawy z tego, iż co dzień, co godzina, w każdym czynie, w każdej decyzji, w każdym sporze nawet, odczuwamy tę żałobę. **Brak nam Józefa Piłsudskiego, ciągle i na każdem miejscu brak.**

Inaczej, niż zwykle, witać będziemy Nowy Rok. **Nowy Rok bez Niego!**

Jakżeż inna, o ileż większa i groźniejsza jest odpowiedzialność nas wszystkich pospołu dziś, za nowy rok rozwoju, za przyszłość! Aby bowiem wypełnić **brak woli, siły, genjuszu Józefa Piłsudskiego,** cały Naród wytężyć musi wszystką swą dobrą wolę i wiarę, wszystką swą zdolność i pracowitość, sumienność i hart.

Służyć do tego ma i umożliwić zespolenie tych wszystkich wysiłków **nowa nasza Konstytucja.** Nie pozwoliły wyroki, by wchodziła w życie i przekształcała nasze obyczaje, przyzwyczajenia i dusze w blasku radości, pod okiem i kierownictwem surowych, lecz jakże potrzebnych przemyśleń Wielkiego Wodza. Mówiąc o swej decyzji nieprzyjęcia dyktatury w 1926 r., Marszałek Piłsudski podkreślił:

„Zrobiłem to dlatego, żeby odzwyczajono się u nas zwalać wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niechętną pomoc, bez dania codziennej, solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajeń".

Zmiana ustroju przecież nie da się pomyśleć bez przebudowy psychiki narodu, bez wydobycia tkwiących w niej wartości na wierzch, a i bez unicestwienia tkwiących w niej wad. Zmiana Konstytucji w Polsce — to nietylko usunięcie braków ustroju parlamentarno-partyjnego. To rewolucja także duchowa, nietylko prawna, lecz — co ważniejsze — **rewolucja moralna.**

Nowa Konstytucja stworzyć ma i wychowywać **nowego człowieka i nowe społeczeństwo,** opierając dynamikę rozwojową na wyzwoleniu cnót a stłumieniu wad, które w psychice polskiej żyją. Ma ona zatem zapewnić Państwu **„codzienną, solidną pracę wielkiej ilości ludzi, niezbędną dla zreformowania przyzwyczajeń".**

Precę tę wykonać musimy już sami, na własną odpowiedzialność i wykonać do końca i solidnie, jeśli wypełniony ma być testament budowania wielkości i mocy Polski.

Rok ubiegły był rokiem zdecydowanego odsunięcia partyj politycznych od wpływu na tworzenie władz państwowych, od wpływu na skład przedstawicielstwa narodowego, był natomiast rokiem wzmożonej działalności samorządu terytorjalnego i gospodarczego, jako placówek konkretnych zadań i konkretnej pracy.

Parlament, wybrany w wyborach wrześniowych, jest ciałem zupełnie nowem, nie mającem wzorów dla metod ani form swej pracy. Musi on zaś najprędzej i najistotniej wypełniać treścią postanowienia Konstytucji. Kształtować się ona będzie zapewne w trudzie i wśród wielu kłopotów. To też nie jest tajemnicą, że parlament nasz odczuwa głęboko brak wielkiej myśli i rozważnej decyzji Wielkiego Człowieka. Nie wszystko wszak, co winien czynić parlament, może być przyjemne i popularne. Musi on brać na siebie odpowiedzialność i za rzeczy przykre. Nikt ich już od parlamentu nie odejmie, na własne wyłączne ryzyko nie przyjmie.

„Gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli, byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił. Teraz sądzę, że bezsilność Państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla Państwa przez to conajmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje".

Powyższe słowa Józefa Piłsudskiego mówią wyraźnie, że te czynniki, co bezsilność Państwu dają, muszą być skazane na zagładę. Tradycja nieodpowiedzialności i bezkarności dla wszelkiej swawoli politycznej, wszelkiej szkody, wszelkiej anarchji, musi być zniszczona. Głównie bowiem przyczyny polskiej niemocy tkwiły nietyle w prawie pisanem, ile w **„złym obyczaju",** silniejszym zawsze od wszelkich konstytucyj. Ten „zły obyczaj" nie został jeszcze doszczętnie starty, chęć powrotu do owych tradycyj bezkarności za działalność publiczną jeszcze się tu i ówdzie ukazuje.

Poza temi, a raczej obok tych wewnętrznych przełamań politycznych przeżyła Polska wraz z całym światem **piąty rok trudności gospodarczych.** Rok ten był widowiskiem zaiste dziwnem. Rewolucja — nie tworzona niczyją wolą, przebudowa bez planu, bez celu, ogromne zmiany w świecie stworzonym przez człowieka dokonywują się jakby wbrew woli człowieka.

Polska w tym świecie, gdzie co chwila pojawia się nowy prorok zbawienia, — stanowiła w roku ubiegłym czynnik odmienny. Mimo tych samych, co w całym świecie trudności, mimo boleśniejszych jeszcze niedomagań — **nie stała się widownią ślepych odruchów, histerycznych pomysłów.** Między odpornością mas a bezwzględną wolą kierownictwa zostało zawarte milczące przymierze.

Tajemnica tej odporności tkwi zarówno **w umiejętności przewidywania,** jak i w możności zastosowania się do tego, co przewidywanie wskazuje. Kierownictwa naszych rządów nie dały się porwać nerwom, nie traciły zimnej krwi, nie ulegały wahaniom, czy popłochowi. Poprzez wszystkie niedomagania i trudności opinja publiczna była świadoma i pewna, że **statek nasz był na dobrym kursie,** że nie zmienia kierunku — i że mimo naporu wichrów kierunek na wielkość i moc Państwa będzie utrzymany.

Takie jest wejrzenie w nasze wczoraj, z którego wynikają wskazania dla naszego jutra. Z tego wczoraj po wielekroć wygląda wielki ból, który nad wspomnieniem i zdobyczami całego roku zaciążył. Czy tylko tego roku?

Przed jutrem odsłania się ogrom zadań i prac, które muszą być wypracowane, wykonane i wykonane dobrze. Za naszą wolą, naszą wytrwałością, naszym hartem, — byśmy się godnymi stale epoki Józefa Piłsudskiego! Nie mówcie, że troska materjalna przesłania wszystko inne, że jej usunięcie jest ponad siły. Nie mówcie i nie myślcie, że bieda łamie skrzydła, żeśmy marni, nędzni i bezradni. Po stokroć nie!

W bramy Nowego Roku wejdziemy twardzi, bardziej zwarci i bardziej uparci, uparci w walce o zwycięstwo.

Zewrzyjcie szeregi, mówiąc słowa Tego, co z Wawelskiej Góry sądzi wasze myśli: **„Jest coś wyższego, niż wszystkie ludzkie rachunki, jest coś, co jest wyższe nad poziom powszedni!"**

L. T.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma składamy serdeczne życzenia

Dosiego Roku

Redakcja i Administracja.

Prokurator Żeleński oskarża

Żadne wykręty nie są zdolne zaciemnić istoty sprawy

Warszawa, 30. 12. (PAT). Na dzisiejszej rozprawie o zabójstwo min. Pierackiego przemawiał **prokurator Żeleński.** Mówca oświadczył, że występując w roli oskarżyciela, omawiającego zabójstwo ministra, czego nie można potraktować bez użycia ostrzejszych akcentów, musi zastrzec się, by wyłączyć nieporozumienia między ludźmi dobrej woli, że będzie mówił, **omijając o tematy i motywy polityczne.** Mówca przypomina, że OUN celowo i programowo szkoli swych ludzi, że w sądzie można swą działalność dalej prowadzić, że jej członek, przeniesiony w te nowe warunki nie tylko nie ma się ugiąć i nie ma się ani na chwilę zatrzymać, lecz że jeszcze **wyzyska te warunki,** że sala sądowa jest **świetną sposobnością do robienia propagandy, gdyż stąd idzie głos na cały świat.** Prokurator przytacza na podstawie aktów z archiwum **Senyka** kilka przykładów specjalnych metod, stosowanych przez OUN i zalecanych przez nią adwokatom.

Znajduje się tam pismo znanego z niniejszej sprawy aż nadto dobrze **Fedyny** z Gdańska do Senyka w Pradze. Fedyna donosi, że przyjechał do niego z Polski pewien adwokat. Adwokat ten, jak pisze Fedyna, zgłosił się do niego w związku ze spodziewanym procesem niejakiego Malty i oświadczył Fedynie, że nie znając stale zmieniających się dyrektyw organizacji, nie wie, czy te lub inne czyny oskarżonych traktować jako marne, nierozważne i nie zasługujące na uwagę kroki gorących zapaleńców, czy traktować je jako nieistniejące a istniejące tylko w umyśle prokuratora, czy przeciwnie podkreślać **głębię zorganizowanego nacjonalistycznego ruchu** na ukraińskich ziemiach. Z takiemi alternatywami, po takie instrukcje, z taką ofertą zwraca się do organizacji adwokat, wcale zresztą od tej organizacji daleki.

„Stop organizacyjny OUNR"

Przechodząc do obecnej sprawy, prokurator przypomina różne wnioski obrony i jej demonstracyjne pytania, przytaczając m. in. wniosek wezwania na świadka **Mosdorfa.** Zgłasza się wniosek — mówi prokurator — o wezwanie świadka Mosdorfa, którego adres wskaże policja. A właśnie było powiedziane, że adresu dr. Mosdorfa policja nie zna. Poco? Na co? Dlaczego? **Albo OUN zabiło, albo też ONR?** Czyjeż proklamacje oglądaliśmy w aktach? **Któż się przyznał do zabójstwa i przyznał się przed zakończeniem śledztwa?** Więc zabójstwo popełniło ONR, a do zabójstwa przyznało się UWO. A może panu obrońcy zależało na sugestji, że jest jakaś wspólnota, jakiś związek pomiędzy tem OUN i ONR, że istnieje jakaś wspólnota ruchów nacjonalno-radykalnych, jakiś taki świetny, znakomity **stop polsko-ukraiński, taki jakiś OUNR?**

Dopiero się miny wydłużyły, gdy zjawił się na sali ten dr. Mosdorf i wyjaśnił, że chodziło o to, że „Sztafeta" była zamknięta i czy będzie jeszcze racja polityczna to pismo uruchomić. Rzecz bardzo jasna i bardzo prosta. Zdawałoby się, że teraz ta sprawa jest zakończona, zamknięta nazawsze i że się pan obrońca wycofa z tej pozycji. Nie. Zadawał on świadkowi pytania, dlaczego wycofał się z polityki i jaką książkę pisze. Bez żadnych, absolutnie żadnych podstaw rzucone było posądzenie. Pomówiono kogoś i to pomówiono Polaka, że zabił polskiego ministra. Tu chodziło o co innego. O to, **aby zamącić, aby dookoła tej sprawy tak bolesnej, tak tragicznej i sprawy państwowej i sprawy ludzkiej zrobić jakiś szum, jakiś wir, aby ktoś miał wątpliwości.** Ale te wnioski i pytania były zgłaszane właśnie po to, aby czekać objawów krzywdy, nierówności, jakiegoś maltretowania, gnębienia strony oskarżonej i aby potem mówić: **Widzicie, jak ich traktują.**

Dla tych — poza salą

Nie kwestjonuje się ani Maciejki, ani OUN, a z drugiej strony to nie Maciejko i nie OUN, bo chodzi o to, **aby nie zostać skazanym.** Dalej prokurator porusza sprawę usiłowania obrony obalenia ważności dowodów i zdyskredytowania ich. Nie w tej nadziei, żeby można było skutek osiągnąć, nie w tem przekonaniu, żeby sąd to mógł serjo potraktować, ale znowu **dla tych tam poza drzwiami, poza salą.** Co się tyczy akt Senyka, to te akta dla oskarżenia tych 12 oskarżonych nie mają głębszej wartości. Los oskarżonych bez tych akt byłby jednaki, śledztwo byłoby zamknięte z temi samemi wnioskami. Te akta dla tych ludzi znaczą tyle jedno, mianowicie, że **odsłaniają genezę zabójstwa,** tło organizacyjne i malują środowisko. Pozatem, co nie da się zaprzeczyć, akta te są bezcenne jako dokumenty, świadczące, czem jest ta organizacja **„w mundurze i rozebrana z munduru"**, jakie są jej chody i pochody, finanse i rachunki, inspiracje i sprężyny, pomocnicy i sprzymierzeńcy, a przedewszystkiem jaką jest jej morale.

W dalszym ciągu prokurator mówi o dowodach rzeczowych, o tych koszach, walizach pełnych literatury, o broni, granatach, chemikaljach, retortach i próbówkach, butlach itd. i zapytuje, czy jest choć w jednym punkcie, w jednym epizodzie zarzut, że te dowody rzeczowe nie łączą się z oskarżonymi i że nie mogą być zwrócone przeciw nim? Następnie mówca przechodzi do charakterystyki świadków. W tej sprawie był ten szczególny fakt, że najpoważniejsze dane przeciwko oskarżonym **przypadło mówić współkolegom.** Oni złożyli zeznania, które dały mi podstawę oskarżać.

Dekalog ukraińskiego nacjonalisty

Prokurator oświadcza, że od początku nie wierzył im. Można było z matematyczną ścisłością powiedzieć, że jeżeli w śledztwie powiedzieli „a", to tu na rozprawie powiedzą „z". To krytyczne stanowisko do tych świadków spowodowało poznanie **„dekalogu ukraińskiego nacjonalisty"**, którego punkt 7-my mówi: „Nie zawahasz się popełnić największego przestępstwa, jeżeli tego będzie wymagało dobro sprawy", a punkt **8-my:** „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wrogów twego narodu". Czemże w tych warunkach jest fałszywie zeznawać? Cóż to jest, gdy się nie uznaje polskich praw, cóż to jest rzucać na kogoś oszczerstwa lub potwarz, to jest nic. Prokurator przytacza dla przykładu zeznania świadków **Spolskiego** i **Makaruszki,** którzy co innego zeznawali w śledztwie, a zupełnie co innego na rozprawie. O oskarżonych prokurator oświadczył, że zeznania ich nie stanowią głównej podstawy oskarżenia, choć wniosły do sprawy bardzo wiele. Wszyscy oskarżeni **od pierwszego do ostatniego kłamali.** Żadnemu z nich nie wierzę w 100 procentach — powiedział prokurator.

Może najbliżej do tej setki podchodzi **Myhal** przez swą odruchowość, ale i ten Myhal, jeżeli chodzi o Zarycką czy Święcicką kłamie, popełnia nieścisłości, wyciąga, ratuje. Wszyscy kłamali, a mimo to cóż za paradoks, cóż za klątwa organizacji i dla nich samych. Razem wzięci bowiem zbudowali **niesłychany filar dla tego aktu oskarżenia,** mocny i niewzruszony. Dali konstrukcję tak powiązaną, wzajemnie złączoną, znitowaną, że pomimo tych kłamstw możliwe jest jednak **cokolwiek na tych zeznaniach opierać, lecz tylko wówczas,** gdy ich zeznania znajdują potwierdzenie bądź w objektywnych dowodach rzeczowych, bądź przez zgodność wzajemną przy uwzględnieniu ściślej analizy dat i bardzo ściślej analizy stylizacji, jaką oni w poszczególnych fazach zeznaniom dawali. To są podstawy oskarżenia, jakie oni dali i w tym właśnie stopniu można się na nich powoływać i w tym też stopniu są oni swoimi własnymi i swej własnej organizacji grabarzami i wrogami.

Fakt zabójstwa

Następnie oskarżyciel przeszedł do omówienia istoty sprawy: do **samego faktu zabójstwa.** Mówca daje plastyczny przebieg tragicznych wypadków przy ul. Foksal; ucieczkę mordercy i oświadcza dalej: A teraz obróćmy tę scenę obrotową wstecz. Jesteśmy we Lwowie na kilka lat i kilka miesięcy przed 15 czerwca. Jest taki młody człowiek **Grzegorz Maciejko.** Na początku w Szczercu pod Lwowem u ubogich rodziców, a potem we Lwowie u wujenki i wuja. Rośnie ten Maciejko od 20 roku we Lwowie i dorasta. Kiedy po 5 i pół miesiącach więzienia wychodzi na wolność, jakieś zasępienie, jakaś **tajemnica w tym chłopcu. Z tą dopiero** chwilą zaczyna się jego tak straszna, tak przeklęta **tragedja-karjera.** Grzegorz Maciejko **znalazł się w bojówce OUN, która** to bojówka prowadzona przez **Korolyszyna** podlega **Kaczmarskiemu,** przez **Kaczmarskiego Pidhajnemu,** przez **Pidhajnego Banderze,** przez **Banderę Senykowi,** a przez **Senyka Konowalcowi. Ile stopni wdół, ale jaka** rola miała mu przypaść. Proszę panów, rzecz bezsporna, rzecz o którą walczyć nie potrzebuję i nie będę, bo to zgodnie zeznają i Kaczmarski i Pidhajny, a potem pośrednio potwierdza to **Myhal,** a pośrednio potwierdza to i Maluca.

Tragedja zbrodniarza

Maciejko, to jest postać realna, śledztwo czy oskarżenie jej nie wyimaginowało. Ale co za tragedja, jaka tajemnica w tem się kryje? Otóż Grzegorz Maciejko 1931 r., idąc ulicą, usłyszał nagle strzał, dojrzał zamieszanie i nagle znalazł się opodal uciekającego człowieka, za którym ludzie wołali: **Trzymaj bandytę!** Maciejko wiedziony impulsem a tak naturalnym, schwytał uciekającego i oddał go policji. Później przekonał się, że to był **Mycyk,** który na rozkaz UWO **zabił Bereźnickiego.** Rok 1931 stał się początkiem tragedji tego człowieka, bo kiedy potem chłopiec zwierzył się swym kolegom z tajemnicy i zaczął się kajać, że nie wiedział co czyni, wówczas organizacja znalazła wymarzoną, oczekiwaną sposobność, by tego chłopca wziąć w swe ręce. Odtąd jest on już bezwolny. Schwytanie Mycyka przez Maciejkę było **praprzyczyną, dla której właśnie Grzegorz Maciejko został wyznaczony do największego wyczynu bojowego, tj. do zabicia ministra.** Maciejko zaczyna się odtąd zaprawiać, chodzi wieczorami z bronią w kieszeni, śledzi Kossobudzkiego, dwukrotnie **urządza zasadzki** na **Baczyńskiego.** Pidhajny twierdzi, że Maciejko stale rwał się naprzód. On musi pójść na śmierć, bo ma za sobą Mycyka.

Prokurator **opisuje** dalsze losy **Maciejki** aż do chwili jego wyjazdu ze Lwowa. Sam Maciejko, jadąc do Warszawy, nie wiedział, kogo ma **zabić i miał oczekiwać instrukcyj.** Jesteśmy — ciągnął prokurator — coraz bliżej daty 15 czerwca. 12 czerwca widzimy już pewnego młodego człowieka w schronisku na ul. Wolskiej i znowu jakaś chmura posępna leży na jego czole. 15 czerwca znika ze schroniska, lecz zostawia teczkę z ręcznikiem i koszulą, potem jak wiadomo, znaleziono przy ul. Okólnik płaszcz a na ulicy podówczas Foksal kapelusz. Płaszcz i kapelusz są zwykłe, tuzinkowe i standartowe. O nich zgóry wiedzieliśmy, że żadnego dowodu pewnego stanowić nie mogą. Została w teczce Olszańskiego pewna koszula. Inną koszulę znaleziono w rzeczach Łebeda, inną jeszcze koszulę wydał Czuczman jako wzór koszuli, które używał i których udzielał Maciejce do użytku. **Tezą aktu oskarżenia było, że te koszule są jednego wymiaru** i sposobu szycia, pochodzą od Czuczmana i mogą należeć tylko do Maciejki, a więc przy ul. Wolskiej był Maciejko.

Nawet gdyby się okazało, że panowie sędziowie macie wątpliwości, czy ta koszula, którą Maciejko zostawił w teczce na Woli nie pochodzi od Czuczmana, to niema żadnej przeszkody, aby przyjąć, że **posiadaczem tejże teczki był właśnie Maciejko,** jednakże poza zeznaniem Czuczmana są inne, dodatkowe dowody identyczności tych koszul, jak sposób szycia i niebieska nić, któremi są przeszyte dwa guziki i na podstawie **których Czuczmanowa kategorycznie rozpoznała koszule, nie może więc być** wątpliwości.

Dalej prokurator obszernie omawia dalszy dowód tożsamości Maciejki — **fotografje.** Z pośród współmieszkańców „Olszańskiego" przy ul. Wolskiej Maciejkę rozpoznały w okazanych fotografjach wszystkie osoby, które widziały go w tem schronisku i to rozpoznały kategorycznie. Następnie prokurator omawia wysunięty podczas przewodu argument, iż Maciejko był suchotnikiem. Czy chce się przez to dowieść, że nie mógł on wykonać czynu, o którym wiemy, że **był równoznaczny z samobójstwem w pojęciu Bandery,** więc dlatego nie mógłby uciekać. Cóż znaczy dla człowieka móc w takich okolicznościach, kiedy śmierć ściga, kiedy się jest w stanie jakiegoś szału, jakiegoś zapamiętania, kiedy się wydobywa z siebie wszystko. Prokurator przechodzi wreszcie do chwili pojawienia się Maciejki we Lwowie po zabójstwie, gdzie Maciejko przyznaje się Malucy, Myhalowi i Kaczmarskiemu do swej zbrodni a Zarycka sama przyznaje, że przeprowadziła mordercę do Czechosłowacji. Jeżeli wreszcie weźmiemy pod uwagę, że Maciejko do domu nie wrócił, niewiadomo dlaczego, to pytanie, czy Maciejko jest zabójcą ministra Pierackiego, **staje się pytaniem czysto retorycznem.** To dla nikogo nie może nastręczać wątpliwości. **To jest fakt niezbity.** To jest fakt historyczny. Na tem prokurator Żeleński zakończył swe przemówienie dzisiejsze, poczem przewodniczący przerwał rozprawę do wtorku do godz. 10 rano.

Trzęsienie ziemi w Niemczech i Szwajcarji

Berlin 30. 12. (PAT). Ubiegłej nocy w całych Niemczech południowych a zwłaszcza w dolinie górnego biegu Renu **odczuto bardzo silnie dwukrotnie po sobie następujące wstrząsy podziemne.** Według doniesień, otrzymanych ze stacyj seismograficznych w Karlsruhe i Heildelbergu **trzęsienie** to, którego ognisko znajdowało się w stolicy Rastattu, a więc w odległości ok. 100 km. **należało do najsilniejszych, jakie miały miejsce od lat kilkudziesięciu.** Objęło ono obszar 60.000 km. kw.

W różnych miastach jak Karlsruhe, Baden-Baden oraz Pirmasens wśród ludności **wybuchła panika.** Mieszkańcy w pośpiechu opuszczali mieszkania uciekając na ulice i place. Liczne domu **wykazują szczeliny i pęknięcia.** Na wielu budynkach kominy zawaliły się. Również ze Szwajcarji nadchodzą wiadomości, iż w tym samym czasie **odczuto tam silne dwukrotne wstrząsy.**

Berlin 30. 12. (PAT). Dzisiaj o godz. 4 min. 37 rano w całej Szwajcarji **odczuto dość silne trzęsienie ziemi.** Ludzie obudzeni przez wstrząs, wybiegli na ulice. Meble w mieszkaniach poprzesuwały się.

Notarjaty w Apelacji Poznańskiej

Warszawa, 30. 12. (Tel. wł.) „Dziennik Ustaw" z 30. 12. 1935 zawiera rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości, ustalające ilość notarjatów i siedziby ich urzędowania.

Na terenie Apelacji Poznańskiej ilość notarjatów w poszczególnych okręgach jest następująca: **okręg bydgoski — 19, chojnicki — 10, gdyński — 7, gnieźnieński — 9, grudziądzki — 12, kaliski — 20, ostrowski — 16, poznański — 30, toruński — 20.**

Ograniczenie handlu złotem w Rzeszy

spowodowane zmniejszeniem się kontyngentu złota

Berlin 30. 12. (PAT). Urząd kontroli metali szlachetnych wydał zarządzenie, ustalające maksymalną granicę ilościową i jakościową zużycia złota do fabrykacji pierścionków ślubnych. Rozporządzenie wprowadza **ścisłe ograniczenie handlu starem złotem oraz łomem złotym.** Zarządzenie motywowane jest **zmniejszeniem się kontyngentów złota w Niemczech.**

Mord polityczny w Ameryce

Londyn, 30. 12. (PAT). Agencja Reutera donosi: Członek ciał ustawodawczych stanu Illinois **Albert Prignano** został dziś **zamordowany i obrabowany przez trzech nieznanych osobników.** Przypuszczają tu, że oprócz rabunku mord ma podłoże polityczne. Jest to już **drugi mord polityczny** w Chicago w ciągu kilku ostatnich tygodni.

Zgon b. wicekróla Indyj

Londyn, 30. 12. (PAT.) Dziś po południu zmarł po dłuższej chorobie **lord Reading.** Zmarły był wybitnym politykiem brytyjskim. W latach 1921—26 był **wicekrólem Indyj,** a w 1931 r. **ministrem spraw zagr. W. Brytanji.**

Katastrofa kolejowa w Austrji

Wiedeń 30. 12. (PAT). Na linji kolejowej Salzburg - Insbruck na stacji Linz **zderzyły się dwa pociągi.** Obie lokomotywy są całkowicie zniszczone. 10 **pasażerów jest ciężko rannych.**

Spotkanie Nowego Roku ze Starym



Obniżka ceny soli

Warszawa, 30. 12. (PAT.) Ukazało się rozporządzenie ministra skarbu, **obniżające cenę soli białej z 36 na 32 gr za kg.** Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1936 r. z tem, że sprzedawcy soli z wyjątkiem hurtowników, za których pośrednictwem Polski Monopol Solny wprowadza sól do obrotu, mogą jeszcze **do dnia 5 stycznia 1936 r. sprzedawać sól białą po cenie wyższej od 32 gr** w granicach do 36 za kg.

Aresztowanie defraudanta endeckiego

(o) **Krotoszyn,** 30. 12. (Tel. wł.) Został tu aresztowany b. burmistrz m. Pogorzeli Feliks Szatkowski i przewieziony do więzienia śledczego w Ostrowie.

W czasie urzędowania dopuścił się Szatkowski różnych przestępstw i, jak wykazało dochodzenie, przywłaszczył sobie sumy należące do Skarbu Państwa.

Aresztowany był prezesem Stronnictwa Narodowego i kierownikiem placówki młodych Str. Narodowego w Pogorzeli.

Śmiertelne porażenie

(o) **Kraków,** 30. 12. (Tel. wł.) Dziś na dworcu kolejowym monter pocztowy Domanut, naprawiając przewody telegraficzne, dotknął ręką przewód wysokiego napięcia i rażony prądem, spadł z wysokości 9 mtr. i poniósł śmierć na miejscu.

Zatruci gazami spalinowemi

(o) **Środa,** 30. 12. (Tel. wł.) W Zaniemyślu zatruli się gazami spalinowemi w garażu autobusowym szofer Wróbel i 16-letni chłopiec do posyłek Maćkowiak. Pomimo natychmiastowej pomocy, obaj zmarli.

Nieszczęśliwy wypadek

(o) **Lwów,** 30. 12. (Tel. wł.) W Szkole Policyjnej w Mostach Wielkich jeden z przebywających na kursie posterunkowych tak nieszczęśliwie manipulował rewolwerem, że broń wypaliła i kula trafiła posterunkowego Kawkę.

Rannego przewieziono do szpitala we Lwowie, gdzie niebawem zmarł.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich Czytelników naszego pisma KALENDARZ ŚCIENNY na rok 1936.

Pierścień wojsk abisyńskich zacieśnia się dokoła Makalle

Dalszy rozwój operacyj na froncie północnym

Warszawa, 30. 12. (PAT.) Na podstawie wiadomości ze źródeł francuskich i angielskich PAT. podaje następujący komunikat o sytuacji na froncie w dn. 29 bm.: Specjalny korespondent Havasa donosi z Addis Abeby, iż dzisiaj rano lotnictwo włoskie rozwinęło bardzo ożywioną akcję. **4 samoloty zbombardowały Daggabour** i ostrzelały mieszkańców z karabinów maszynowych, co — jak przypuszczają — pociągnęło za sobą **ofiary wśród ludności cywilnej.**

Następnie samoloty odleciały w kierunku rejonu **Dagamodo** na południowy zachód od Daggabour. Dwa samoloty przeleciały nad miejscowością **Aicha** w pobliżu granicy Somalji francuskiej, prawdopodobnie celem dokonania **zdjęć fotograficznych.** W rejonie Harraru **padają deszcze.**

Na froncie ogadeńskim armja abisyńska jest dobrze zaprowiantowana i transporty zboża nadchodzą w dalszym ciągu. Z Dessie donoszą, iż samoloty włoskie **przeleciały ponownie nad Goram** w pobliżu jeziora Aszangi. Celem tego raidu było prawdopodobnie wykrycie koncentracji wojsk abisyńskich.

Pozatem ze źródeł francuskich i angielskich donoszą z Addis Abeby, że **pierścień wojsk abisyńskich dokoła Makalle z dniem każdym zacieśnia się coraz bardziej.** Armja rasa Mulugeta posuwa się w kierunku południowo-wschodnim. Wojska rasa Seyuma i rasa Kassy **atakują Włochów** pomiędzy przełęczą Afgaga a Abbi Addi na przestrzeni 100 km. Jeżeli oddziały abisyńskie zajmą Abbi Addi, to wówczas komunikacja Włochów z Makalle może być poważnie zagrożona.

Przesilenie rządowe w Hiszpanji

Nowy gabinet został utworzony

Madryt, 30. 12. (PAT.) Prezes rady ministrów **Valladares** oświadczył przedstawicielom prasy, iż **złożył on na ręce prezydenta republiki dymisję całego gabinetu.**

Madryt, 30. 12. (PAT.) Przyczyną dymisji rządu Valladaresa było **nieporozumienie, jakie wynikło między premjerem a kilku ministrami.** Prezydent republiki Zamora powierzył dymisjonowanemu premjerowi Valladaresowi **utworzenie „rządu centralnego".**

Madryt, 30. 12. (PAT.) Portela Valladares utworzył rząd. Skład jego jest następujący: Portela **Valladares** — prezes rady ministrów i min. spraw wewn., min. wojny gen. **Molero,** marynarki — admirał **Zarola,** sprawiedliwości i ministerstwo pracy — **Becerra,** ministerstwo oświaty — **Villalobos,** roboty publiczne i min. komunikacji — **Cirilo del Rio,** rolnictwo, przemysł i handel — **Mendizabal,** finanse — **Rio Cavello.** Minister spraw zagr. jeszcze nie został mianowany.

Potworny zbrodniarz poznański Lange

poraz trzeci skazany na śmierć

(o) **Poznań** 30. 12. 35. (Tel. wł.) Sąd Apelacyjny rozpatrywał powtórnie sprawę Jana vel **Franciszka Langego** skazanego za bigamję i **żonobójstwo na karę śmierci.**

Wyrok śmierci w tym głośnym swego czasu procesie, zatwierdzony został przez Sąd Apelacyjny, skazany odwołał się do Sądu Najwyższego, który wyrok zniósł i przekazał sprawę do powtórnego rozpatrzenia Sądowi Apelacyjnemu, z poleceniem zasiągnięcia opinji biegłych co do poczytalności Langego.

Dziś Sąd Apelacyjny wysłuchawszy opinji biegłych, którzy uznali Langego za wpełni **odpowiedzialnego** za swe czyny, **po raz trzeci skazał potwornego zbrodniarza na karę śmierci.**

GŁOSY I ODGŁOSY.

Zniżka cen a ożywienie gospodarcze

(ow) Warszawski **„Czas"** w następujący sposób charakteryzuje kierunek drugiego etapu pracy Rządu w dziedzinie gospodarczej:

„Sama zniżka cen kartelowych, przeprowadzona raczej mechanicznie, nie może być dostatecznym czynnikiem ożywienia, ba nawet w niektórych wypadkach, o ile nie zostanie uzupełniona innemi posunięciami, może stać się powodem dalszych trudności gospodarczych.

Jakkolwiek będziemy się zapatrywali na efekty tej obniżki cen, musimy przyjąć ją jako fakt dokonany, jako element obecnego układu stosunków, do którego trzeba będzie dostosowywać dalsze posunięcia gospodarcze. Ważniejsze jest to, że staje się rzeczą konieczną szybkie realizowanie owej drugiej części programu naprawy gospodarstwa, tej części, która ma przynieść ożywienie, albowiem bez zrealizowania jej, może zachwiać się z trudem wybudowany program zrównoważenia budżetu.

Wg. zapowiedzi rządowych mamy oprzeć program ożywienia na **inicjatywie prywatnej.** Mamy zerwać z praktykami etatystycznemi. Sądzimy, że jest to program słuszny, aby jednak dał te wyniki dość szybko, musi być realizowany z tą samą przynajmniej energją, co pierwsza część programu. A jest to część trudniejsza".

Zmory „języka urzędowego"

Pod powyższym tytułem warszawski **„Express Poranny"** przytacza kilka kwiatuszków słownictwa i stylu pism urzędowych. M. inn. znajdujemy tam cytat z pewnego rozporządzenia dosłownie:

„Ustala w granicach określonych w punkcie a części 1 artykułu 120 ustawy, stopę świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych, nabywanych na następny rok podatkowy w powiatach, należących do okręgu danej izby handlowej i przemysłowej, rzemieślniczej względnie związku stowarzyszeń przemysłowych i rękodzielniczych, spełniającego funkcje izby handlowo-przemysłowej lub rękodzielniczej, biorąc pod uwagę odnośną sumę wpływów według danych, otrzymanych od dyrektorów izb skarbowych oraz sumę, stanowiącą wydatki niepokryte z własnych dochodów w budżecie izby handlowej i przemysłowej, zatwierdzonym przez ministra przemysłu i handlu jako też w budżecie izby rzemieślniczej lub związku stowarzyszeń przemysłowych i rękodzielniczych, zatwierdzonych przez wojewodę".

Trzeba doprawdy nielada wysiłku, aby wyśledzić zawiły tok myśli autora tego urzędowego cyrografu. Jedno zdanie, liczące blisko sto słów, to doprawdy trochę za wiele...

W KĄCIKU.

U źródeł plotki

Plotka jest bodaj jedną z największych i najbardziej nagminnie rozpowszechnionych wad naszego społeczeństwa. Wystarczy, że ktoś niebacznie powie jakie słowo, którego sensu czy znaczenia nieraz nie rozumie, a już wiadomość ta rośnie do rozmiarów apokaliptycznego potwora i groźnie przebiega wzdłuż i wszerz, docierając wszędzie na najbardziej głuche prowincje i do najbardziej ciasnych mózgów, w których zresztą nierzadko się lęgnie.

Popularne przysłowie głosi, że „słowo wyleciało wróblem, a powróciło wołem".

Jednakże powiedzenie to nie odzwierciadla istotnego stanu rzeczy. Z wołu bowiem można przecież mieć pożytek, można go zaprząc do pługa, czy zarżnąć, upiec i zjeść, tymczasem nad słowem, które się przeobrazi w monstrualną brednię, można tylko załamać bezradnie ręce.

— — — — — — — — — —

— Cóżeś taki wzburzony?

W Warszawie niemal codziennie w tramwaju, na ulicy, w restauracji, czy u fryzjera, da się usłyszeć mniejwięcej taki djalog:

— Ach, pojęcia nie masz!

— No, to powiedz.

— Nie wiesz nic? Przecież na świecie dzieją się wręcz straszne rzeczy!

— Cóż takiego?

— Wyobraź sobie, wczoraj w kawiarni „Europejskiej" nagle Trzaska-Durski...

— Kogo trzaska?

— Prezesa Antoniego Bambosza.

— Niemożliwe! A o co im poszło?

— Jak zawsze zaczęło się od drobnostki. Z początku mówili o sztuce, o literaturze i teatrze. Dyskutowali, kto miał rację: czy Kaden, który w Polskim chciał wystawić dramat, czy Bandrowski, który w Narodowym miał zamiar zrobić operetkę. Durski twierdził, że Kaden, a Bambosz, że — Bandrowski.

— To okropne! No i co dalej z tego wynikło?

— Oczywiście sprawa honorowa. Prezes Bambosz jako sekundantów wystawił pułkownika Sławoja i generała Składkowskiego, którzy natychmiast skomunikowali się z pełnomocnikami Durskiego — Wieniawą i Długoszowskim.

— To wielka sensacja!

— Jeszcze tego samego wieczora punktualnie o godzinie ósmej piętnaście, obaj przeciwnicy wraz ze swymi czterema sekundantami przyjechali za miasto do lasku Simona, no... i chyba domyślasz się reszty.

— Naturalnie! P. K. O. przez cały dzień zpewnością nie mogło być czynne i to zarówno centrala, jak i wszystkie filje w całym kraju, bo przecież jak szefa niema...

— Otóż to. I w takich warunkach bynajmniej nie można się dziwić, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem został rozwiązany.

— Oczywiście. A jak zlikwidowano współpracę z rządem, to tem samem musi ulec rozwiązaniu cały rząd.

— No tak. Wkrótce też spewnością będziemy mieli nowy gabinet.

— Tylko jaki? Przecież tarcia są ostatnio ogromne. Kościałkowski od blisko już dwu lat nie rozmawia z Zyndramem. Któż więc stworzy ten nowy rząd?

— Prawdopodobnie premjerem zostanie Szyfman, gdyż bądź co bądź, zna się przecież na premierach.

— Tak, ale one wszystkie bardzo szybko robią klapę.

— No więc będzie to klapa bezpieczeństwa.

— I któż więcej?

— Ministrem oświaty podobno zostanie Kiepura, a komunikacji (ale to, to już wiem napewno, z murowanego źródła) — Kusociński.

— Czy dlatego, że tak świetnie biega?

— No chyba.

— To nawet słusznie.

— Owszem. Tylko, że na barkach jednego człowieka nie może przecież spoczywać cała odpowiedzialność kierowania nawą państwową.

— Cóż jednak robić, gdy są takie kłótnie w narodzie.

— Czekać, dopóki się coś nie wyjaśni...

— — — — — — — — — —

Nic jednakże nie wyjaśnia się, gdyż takim indywiduom nic już nie pomoże. Nie pomogło w r. 1926, nie pomogło w 1935 i w 1936 też nic nie pomoże. Nazajutrz zapominają, o czem rozmawiali poprzedniego dnia i karmią się wzajemnie innemi historjami, wyssanemi z niedomytego palca.

— — — — — — — — — —

Nie potrzebujemy dodawać, że rozmówki takie docierają w błyskawicznem tempie na prowincję. Podawana z ucha do ucha plotka stołeczna urasta do rozmiarów jakiejś apokaliptycznej bestji. W wir jej dostają się wszyscy i wszystko. Domorośli kawiarniani politycy, nabrzmiewają codzień — jak pączek masłem — nowemi sensacjami i rozsiewają je na prawo i na lewo, między znajomych i nieznajomych.

— Bo to, panie dzieju, mówił mi Iksiński, bliski kuzyn Igrekowskiego, tego, co to w Warszawie...

T. W.

Na mocnym fundamencie równowagi

Polska polityka zagraniczna w 1935 r.

Rozkołysane szeroko **fale wydarzeń międzynarodowych roku 1935 ominęły Polskę.** Nie wydarzyło się nic, coby wymagało ze strony kierownictwa polskiej polityki zagranicznej szczególnego i skoncentrowanego na jednem zagadnieniu wysiłku dla obrony doraźnego interesu Polski.

Bo nie trzeba było wysiłku takiego dla obrony interesów polskich na jednym z takich odcinków, a więc **odcinku gdańskim,** gdzie w ciągu pierwszego półrocza 1935 r. mieliśmy do czynienia z pewnemi samowolnie przedsięwziętemi akcjami gospodarczo - finansowemi, dość szybko zresztą pod wpływem zdecydowanego stanowiska polskich urzędów gospodarczych i dyplomatycznych zlikwidowanemi. Nie zaliczamy jednak fragmentów współżycia polsko - gdańskiego do wydarzeń, związanych z polityką zagraniczną i dlatego sumarycznie określenie roku 1935 jako „spokojnego" na froncie ściśle polskiej polityki zagranicznej jest bezsprzecznie zgodne z rzeczywistością.

Tem łatwiej jednak pozwala historja tego roku zdać sobie sprawę **z pozycji Polski w politycznej konstelacji Europy.** Gdyby opierać się jedynie na zewnętrznych oznakach, określających tę pozycję, wystarczyłoby wskazać na **wagę głosu polskiego w dyskusji międzynarodowej** nad zagadnieniem takiej wagi, jak nieszczególnej pamięci „pakt wschodni", na rolę dyplomacji polskiej, min. J. Becka w szczególności, w międzynarodowych deliberacjach nad zlikwidowaniem konfliktu włosko - abisyńskiego (komitet pięciu) i wreszcie — **na fakt przyznania Polsce po raz trzeci prawa** reelekcji do Rady Ligi Narodów i dokonanie tej reelekcji.

Jest jednak poza zewnętrznemi oznakami i sprawdzianami politycznej i dynamicznej wagi Państwa — jeszcze coś, co zapożyczając określenia literackiego, nazwiemy **„klimatem".** Ten to właśnie „klimat" nastrojów, wytworzonych wokół Polski i jej polityki zagranicznej, te częste, niemal nieuchwytne fluktuacje opinji o Polsce i gesty raczej niż poczynania czynników polityki światowej — pozwalają orzec, że **rok ubiegły przyniósł pierwsze oznaki dojrzewania owoców, zasianych ręką Wielkiego Marszałka** w chwili określenia tezy zasadniczej polityki zagranicznej, streszczającej się w słowie: — **samodzielność.** Samodzielność — oparta na sile Państwa i obok niej zasada utrzymania dobrych stosunków z sąsiadami i dochowywanie przyjętych na siebie dobrowolnie zobowiązań bądź sprzymierzeńczych, bądź jakichkolwiek innych.

Powoli i trudno dociera wykładnia podstaw samodzielnej polityki polskiej do zawodowych **„nastawiaczy"** opinji światowej, ale znaczne jednak czyni postępy. Już rzadziej załamują ręce niektórzy **„życzliwi"** w różnych stolicach europejskich nad porzuceniem przez Polskę tak lubianej gdzieindziej polityki satelity możnych tego świata, już rzadziej pienią się inni, a tylko jeszcze od czasu do czasu mają z tego powodu sny niespokojne nasi domowi najwytrwalsi wyznawcy idei wiernopoddańczych we **wszystkich dziedzinach.**

Ważniejszym jednak postokroć od tych przekształceń opinji jest **fakt uznania i zrozumienia przez wszystkich, że za Polskę nikt spraw nie załatwia w żadnej innej stolicy, aniżeli w Warszawie,** że takiego czy innego stanowiska Polski w tej czy innej sprawie nie da się wytargować w Londynie, w Paryżu, w Berlinie czy w Rzymie, lecz trzeba o nie informować się tylko w Warszawie. Ważniejszy i właśnie w ciągu 1935 roku wielokrotnie zanotowany jest fakt, że na stanowisko kierowników polityki polskiej we wszystkich zagadnieniach wpływ mają racje stanu tylko polskie, oparte przedewszystkiem na przesłankach wyznaczających interes Polski.

Oczywista, że spowodowanie **pewnego przewrotu w opinji światowej,** przewrotu dającego ostatecznie w umysłach polityków i publicystów zagranicznych obraz takiej właśnie polityki polskiej nie było łatwe i nie można jeszcze nawet teraz uważać ewolucji tej za zakończoną.

Jeszcze nieświadomość lub zła wola odezwą się tu i owdzie głupstwem lub złośliwością. Jeszcze tu i owdzie czeka się skwapliwie na możliwość uzyskania satysfakcji za zawiedzione **nadzieje, ale** już — rzadziej...

Częściej natomiast zbieraliśmy w 1935 roku dowody uznania przez świat, **że na** położonych przez Marszałka **Piłsudskiego** i wykonawców jego woli **fundamentach** zbudowana została **polityka zagraniczna** polska, bacząca **na utrzymanie** siły Państwa, starannie **dbająca o poprawne** stosunki z sąsiadami i uznająca za swą zasadę naczelną, że **STOSUNEK POLSKI DO JAKIEGOKOLWIEK PAŃSTWA JEST TAKI SAM, JAK STOSUNEK TEGO PAŃSTWA DO POLSKI.**

Wyznaczona przez geografję i dzieje rola silnej Polski, **stanowiącej przez swą** wagę realną i szczerą **wolę rządu i społeczeństwa** najpewniejszy **czynnik równowagi** i stałości na wschodzie Europy, a w konsekwencji — **jeden z najpoważniejszych** czynników **pokoju** — **jest już** dla światowej opinji **świata coraz** bardziej oczywista. **W. B.**

Pokłosie kulturalne ubiegłego roku

W ostatnich latach **kultura polska wykazuje wybitnie ujemny bilans.** Zestawmy z jednej strony wykaz narodzin twórczych talentów, w dziedzinie nauki, literatury i sztuki, z drugiej strony ich utratę — przebiegnijmy oczyma karty polskiego dorobku kulturalnego ostatnich parolecі, a dojdziemy do **niezbyt optymistycznych wniosków.** Karkołomny spadek: oto w najogólniejszym zarysie obraz sytuacji.

Tą krzywą w dół po poprzednich odziedziczył i rok ubiegły. Może źle zaczynać od smutnej strony jego charakterystykę zamiast wykazać **wiele pocieszających objawów w pochodzie kultury polskiej,** ale niechże te dobre strony będą miłą pointą niniejszego przeglądu, niejako pomostem, łączącym nas z Nowym Rokiem, przedłużającym twórczy dorobek myśli polskiej, na cały przyszły okres.

Jaskrawą plamą życia polskiego to w dalszym ciągu sprawa szkolnictwa powszechnego. Ten najważniejszy bodaj probierz kultury narodu, miernik jej rozprzestrzeniania się wszerz nietylko że nie wykazał wzrostu w roku ubiegłym, przeciwnie, wegetował jak „Kopciuszek" na zapiecku polskiego życia. Miljony analfabetów, upadek czytelnictwa, głód książki i drukowanego słowa, niepomierny brak szkół ludowych, oto w olbrzymim skrócie obraz „pochodu" kultury polskiej w 32-miljonowe masy narodu.

Wśród tych smutnych objawów dominowała **poważna utrata, jaką poniosła nauka, literatura i sztuka polska** zpowodu śmierci szeregu ich czołowych reprezentantów. Ponad wszystkiem dominowała utrata **Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego,** który nietylko jako przewodnik Państwa, ale sam jako wybitna siła publicystyczna i pisarska należał do gorących opiekunów i propagatorów nauki literatury i sztuki ojczystej.

Historja polska utraciła aż trzech luminarzy; zgasł stuletni socjalista, wybitny autor prac społeczno-historycznych, **senator Bolesław Limanowski;** pożegnał się ze światem również najwybitniejszy bodaj znawca dziejów ojczystych, b. namiestnik Galicji, **dr. Michał Bobrzyński.** Zmarł **dr. Szymon Askenazy,** gorący patrjota, znakomity badacz dziejów Polski porozbiorowej, autor doskonałego dzieła p. t. **„Gdańsk a Polska".**

Literatura utraciła członka P. A. L. **Piotra Choynowskiego,** autora niezapomnianych książek: „W młodych oczach", „Miłość, młodość, awantura", znakomitego stylistę i niestrudzonego działacza na niwie publicystycznej.

Teatr polski okrył się żałobą po śmierci **Mieczysława Frenkla** (właściwe nazwisko Adam Bonawentura Paprzyca-Niewieński), jednego z najzdolniejszych senjorów sceny polskiej, znanego i poza stolicą z pysznych kreacyj w wielu filmach krajowej produkcji.

Cienie prac Polskiej Akademji Literatury pokrywają światła intensywnej **roboty** starszej wiekiem **Polskiej Akademji Umiejętności,** której pokłosie ubiegłego roku zaznaczyło się szeregiem ważnych etapów.

W roku 1935 zaczął wychodzić **„Polski Słownik Biograficzny",** dzieło epokowe (ukazał się już pierwszy tom); rozpoczęto **pracę nad reformą pisowni polskiej,** powołując do tego specjalny fachowy komitet. **Zasługą** Polskiej Akademji Umiejętności **jest przedewszystkiem** silne wzmożenie propagandy kultury polskiej zagranicą. W miesiącu lutym utworzono przy Bibljotece Polskiej w Paryżu **„Centrum Studjów Polskich",** gdzie prowadzone są na szerszą skalę **badania** nad stosunkami polsko-francuskiemi. **Pracują** tam znani u nas dwaj uczeni **francuscy:** Paweł Cassin, tłumacz na język francuski „Pana Tadeusza" i De Montfort.

W tymże miesiącu otwarto w **Berlinie** „Instytut Polsko-Niemiecki", **mający na celu** wymianę dóbr kulturalnych pomiędzy oboma narodami.

Mówiąc o ekspansji kultury polskiej poza obręb granic Państwa, **wspomnieć należy** o sukcesach naszych za Oceanem.

W Stanach Zjednoczonych utworzono na uniwersytetach **dziesięć katedr literatury i języka polskiego,** a w 25-ciu gimnazjach amerykańskich zainaugurowano **wykłady** w języku polskim. Faktem godnym zanotowania jest również otwarcie wystaw w szeregu państw europejskich, jak: **wystawy** sztuki polskiej w Berlinie (marzec **ub. r.**), sztuki ludowej w Belgji i Jugosławji, grafiki polskiej w Madrycie i Florencji.

Z Bułgarją zawarta **została** w kwietniu konwencja kulturalna, **przyczyniająca się** do rozbudowy miłych stosunków z tym krajem, do poznania jego literatury, **muzyki** i plastyki.

Muzyka polska może poszczycić **się szeregiem** trwałych sukcesów. Występy **znakomitego** tenora polskiego **Jana Kiepury** w Niemczech i Francji, oraz **koncert jego** w kraju na rzecz budowy Muzeum **Narodowego, wzięcie udziału przez cały świat kultu**

Rok przestępny

Feljeton noworoczny

Rozpoczyna się rok 1936.

Tysiąc dziewięćset trzydziesty szósty.

Spostrzeżenie to nie jest może specjalne oryginalne lub świadczące o szczególnej bystrości umysłu autora niniejszego feljetonu, lecz tem niemniej jest słuszne i aktualne.

W związku z Nowym Rokiem pracują w pocie czoła nietylko drukarze kalendarzy ściennych i kieszonkowych z informacjami i obiadami, lecz także i wszelkiego autoramentu astrologowie, wróżbici, tudzień inni, podobni im przepowiadacze przyszłości.

Jaki będzie ten dzieciak, który bez należnego szacunku dla starszych tradycyjnie wypędza swego sędziwego poprzednika, co z niego wyrośnie, czy będzie to „nasz milusiński", czy też „skaranie Boskie", tego właściwie nikt nie wie.

Wszyscy wprawdzie zazwyczaj zapewniają, że następny rok musi być spewnością lepszy od ubiegłego, jednakże już w połowie tego nowego wzdychają — oświadczając, że „niemasz to, jak dawne, dobre czasy". Tak zresztą mawiają zwykle starsi ludzie, którzy z reguły nie pamiętają „takich mrozów", „takiej drożyzny", czy „takiego zepsucia", ale przecież starsi ludzie wogóle mają krótką pamięć.

Jedno jest tylko pewne — rok 1936 będzie **rokiem przestępnym. Nie znaczy to jednak,** **że w roku tym musi być popełnionych więcej przestępstw!**

Nie musi, lecz może. I kto wie, czy właśnie nie dlatego ogłoszono zawczasu amnestję i wypuszczono z więzień mnóstwo miłych skądinąd rzezimieszków, by zwolnić miejsca dla innych, również żądnych słusznie zasłużonego odpoczynku.

Napozór zdawałoby się, że rok przestępny właściwie niczem nie różni się od każdego innego. Ot, tylko jeszcze jeden dzień więcej, który w tłumie trzystu sześćdziesięciu pięciu innych bliźniaczo podobnych, przejdzie przez nikogo niezauważony.

Tymczasem przepraszam bardzo. Nic podobnego i mocno myliłby się ten, ktoby tak sądził.

Rok przestępny to wielka rewelacja w życiu zarówno jednostki, jak i rodziny, społeczeństwa, czy narodu. Z punktu widzenia państwowego zaś staje się zagadnieniem niemal zasadniczem. Bo pomyślmy tylko. Dzięki temu, że rok dłuższy jest o całą dobę, praca wszystkich urzędników państwowych staje się wydajniejszą o 24 godziny. W Sejmie, w Senacie, sądach i ministerstwach praca wre w sposób wręcz fantastyczny i zachwycający. A przytem bezpłatnie! Jakież to wspaniałe odciążenie, a właściwie zarobek, niemalże główna wygrana na loterji dla Skarbu Państwa. Przecież te miljony, jakie cudem, w ciągu jednego dnia wpłyną do naszego skarbca, mogą odrazu usunąć wszelkie kłopoty związane z budżetem.

Oprócz tego każdy obywatel jako gratisową premję dostanie bezpłatnie jeden dzień **na własność. Czyż to nie wzruszające. Pomijając** już, że za tę samą cenę, co zwykle można będzie nabyć kalendarz o jedną kartkę grubszy, a jak wiadomo, papier zawsze się przydaje, to Państwo, liczące przeszło trzydzieści dwa miljony obywateli, uzyska nagle zgóry trzydzieści dwa miljony wolnych dni. Nie wiem dokładnie ile to wypadnie lat, gdyż nie umiem liczyć, ale spewnością jest to bardzo wiele czasu, w ciągu którego można wspólnemi siłami mnóstwo zrobić: kryzys zwalczyć, bezrobocie zlikwidować, szosy zreperować itd. itd.

Wprawdzie w roku tym wszelkie honorarja, pensje, pobory i wypłaty zostaną opóźnione o dzień, ale w porównaniu z osiągniętemi korzyściami jest to drobnostka. Tembardziej, że i pobrane przeróżne zaliczki zostaną później potrącone.

W roku 1936, wszystkie panienki, urodzone w dniu 29 lutego, a więc starzejące się cztery razy wolniej od innych swych rówieśniczek tego samego rocznika, będą nareszcie obchodziły urodziny, przyjmując prezenty od najbliższych, oraz gratulacje od zazdrosnych koleżanek, liczących cztery razy większą ilość zainkasowanych podobnych rocznic.

No i proszę pięknie: ile radości, ile poważnych problemów, ile bajecznych planów na przyszłość, ile ruchu w życiu prywatnem i gospodarczem dzięki jednej skromnej, zimowej dobie. Sklepy będą więcej targowały, koleje więcej przewiozą, przemysłowcy będą zawierali więcej tranzakcyj, plotkarze będą więcej robili plotek... doprawdy, rok 1936 będzie rokiem ogólnego dobrobytu i **wszelakiej pomyślności.** **T. W.**

ralny w uroczystym obchodzie 75-lecia urodzin genjalnego muzyka polskiego, Józefa Ignacego Paderewskiego, zaliczyć należy do poważnych wydarzeń na niwie kulturalnej, do wydarzeń, pozostawiających po sobie trwały ślad. Niemniej przyjemnym objawem dla muzyki polskiej jest zaproszenie przez rząd turecki paru muzyków polskich dla objęcia wykładów w konserwatorjach tamtejszych, mających tendencję zeuropeizowania tureckiej muzyki.

Balet Feliksa Parnella w objeździe po Austrji, Anglji, Francji, Niemczech i Szwajcarji zarówno sztuką taneczną, jak i motywami ludowemi zjednał teren międzynarodowy dla polskiego tańca.

Słabiutki film polski wzmocnił się znacznie w ciągu roku, a sukcesy w Niemczech obrazu p. t. „Wyrok życia" i wyróżnienie na festivalu filmowym w Moskwie „Młodego lasu" i „Wielkiej przygody" na międzynarodowym festivalu w Wenecji, każą rokować jaknajpomyślniejsze horoskopy na rok przyszły i dalsze.

Wspomnieliśmy o jubileuszu J. I. Paderewskiego. Tego rodzaju uroczystości rok ubiegły posiadał cały szereg.

W styczniu wypadła stuletnia **rocznica śmierci Maurycego Mochnackiego,** którego prochy leżą na cmentarzu francuskim w Auxerne. Odbyła się tam podniosła uroczystość, połączona ze złożeniem hołdu na cmentarzu i akademją, którą zaszczycił swoją obecnością ambasador R. P. Chłapowski.

30-lecie naukowej działalności prof. Ignacego Mościckiego, Prezydenta R. P., odbiło się nietylko głośnem echem w kraju, ale we wszystkich kołach naukowych całego świata. Prezydjum Narodowej Wystawy Pracy w Brukseli, uznając olbrzymią doniosłość społeczną wynalazku prof. I. Mościckiego, obdarzyło w sierpniu polskiego uczonego Wielkim Olimpijskim Wieńcem Pracy. Zaznaczyć należy, iż odznaczenie tego rodzaju przyznane było dotąd tylko pośmiertnie Albertowi Thomasowi, dyr. Międzynarodowego Biura Pracy, oraz za życia francuskiemu wynalazcy kinematografji, Ludwikowi Lumier i genjalnemu Włochowi, Marconiemu.

Świat muzyczny uczcił szeregiem koncertów jubileuszowych **125-lecie urodzin Fryderyka Chopina,** a Polskie Radjo w tygodniowych audycjach ku czci genjalnego muzyka wysyłało na falach eteru w świat słynne kompozycje polskiego wirtuoza.

Rok ubiegły zaznaczył się ciekawym zbiegiem jubileuszów artystów scen polskich. Ewenementem swojego rodzaju był obchód 60-letniej pracy na deskach scenicznych wybitnego artysty, reżysera i dyrektora, **Ludwika Solskiego.** 35-lecie pracy teatralnej znakomitych aktorów: **Aleksandra Zelwerowicza i Junoszy Stępowskiego** oraz 30-lecie **Stefana Jaracza i Janiny Korolewicz-Waydowej,** godnie uczciła stolica, biorąc udział w jubileuszowych przedstawieniach.

Lista laureatów nagród państwowych, związków literackich, Polskiej Akademji Umiejętności oraz Kasy im. Mianowskiego, przedstawia się dość pokaźnie. Nagrody państwowe w roku ubiegłym uzyskali: w dziedzinie literatury: **Kazimiera Iłłakowiczówna,** za pracę muzyczną: **F. Nowowiejski,** nagrodę plastyczną: **W. Jastrzębowski,** nagrodę Młodych: **Jalu-Kurek** za fragment powieści p. t. „Grypa szaleje w naprawie". Polska Akademja Umiejętności wyróżniła **ks. W. Blizińskiego** za działalność humanitarną, za pracę historyczną **Z. Wasilewskiego,** w dziedzinie plastyki **K. Sichulskiego,** za dzieło muzyczne **M. Kondrackiego,** nagrodę za najlepszą rzeźbę otrzymał **Alfons Karny.**

Mamy za sobą rok trudnych wysiłków na kulturalnym ugorze. Czegóż należałoby życzyć na Nowy przyszły Rok? — Chyba jednego: udostępnienia tych wszystkich niewątpliwych zdobyczy wiedzy, sztuki i literatury, jakie posiadają dziś tylko wielkie miasta — całemu krajowi. Życzyć, by książka dobra i tania zawędrowała wreszcie pod wieśniacze strzechy, a szkoła powszechna zyskała prawo obywatelstwa w kraju, mającym przecież aspiracje należenia do europejskiej, zachodniej kultury.

Leon Wróblewski.

Sytuacja gospodarcza Polski

w roku 1935

Poprawa sytuacji gospodarczej w Polsce, która zaznaczyła się już w drugiej połowie 1933 r. i w roku 1934, poczyniła w roku 1935, podobnie jak w wielu innych krajach, **dalsze postępy.**

Oznaki poprawy wyrażały się we **wzroście produkcji przemysłowej, we wzmożonym ruchu inwestycyjnym, w zwiększeniu się obrotów towarowych na rynku wewnętrznym, we wzroście konsumcji artykułów rolniczych, a zwłaszcza hodowlanych i zwyżce cen tych artykułów, w zwiększeniu się przewozów kolejowych i obrotów w portach polskich.**

W związku z większemi robotami publicznemi, przeprowadzanemi częściowo ze środków Funduszu Pracy i środków budżetowych, częściowo zaś z wpływów, uzyskanych z wypuszczonej w marcu 3-proc. Pożyczki Inwestycyjnej, liczba bezrobotnych w okresie robót sezonowych uległa znaczniejszemu zmniejszeniu. W ostatecznym jednak efekcie cyfra zarejestrowanych bezrobotnych na koniec roku sprawozdawczego nie odbiegała zbytnio od cyfry roku poprzedniego, wynosiła bowiem na 15 grudnia 1934 r. — 369.310 osób, a w dniu 15 grudnia 1935 r. — 349.220.

Sytuacja na rynku pieniężnym kształtowała się dość pomyślnie. Wkłady w bankach i kasach oszczędności wzrastały, kredyty udzielane były liberalniej, płynność na rynku była większa. Przejściowo tylko przejawiły się wśród społeczeństwa nastroje tezauryzacyjne, które spowodowały silny odpływ wkładów z instytucyj pieniężnych. Wycofywanie lokat dało się zauważyć w silniejszym stopniu bezpośrednio po śmierci Marszałka Piłsudskiego i w miesiącach jesiennych. Ostatecznie w okresie rocznym, t. j. na dzień 30. 9. 1935 r. w porównaniu ze stanem z 30. 9. 1934 wkłady wszelkich typów we wszystkich instytucjach pieniężnych (t. j. w Banku Polskim, bankach państwowych i prywatnych, kasach oszczędności, spółdzielniach etc.) wzrosły łącznie o 73,3 milj. do kwoty 2.926.4 milj. zł. Na uwagę zasługuje **wzrost wkładów w bankach prywatnych o 42.9 miljn. zł., w P. K. O. o 71,1 miljn. i w innych kasach oszczędności o 33,8 miljn. złotych.**

Równocześnie **kredyty krótkoterminowe,** głównie wskutek większej redukcji tych kredytów przez banki państwowe, uległy łącznemu zmniejszeniu z 1.866.2 miljn. zł. na 30. 9. 1934 r. do 1.851.3 miljn. zł. na 30. 9. 1935 r., czyli o 14.9 miljn. zł.

Wypłacalność w roku gospodarczym uległa dalszej znacznej poprawie. W 11 miesiącach 1935 r. zaprotestowano na terenie całej Polski ogółem 1.347,3 tys. sztuk weksli na sumę 210.0 miljn. zł. wobec 1.371.3 tys. sztuk weksli na sumę 258.6 miljn. zł. w odpowiednim okresie 1934 r.. a 1.805,9 tys. sztuk wartości 380 miljn. zł. w 11 miesiącach 1933 r. Równocześnie ogólna liczba upadłości spadła z 215 w 10-ciu miesiącach 1934 r. do 132 w odpowiednim okresie 1935 r.

Do poprawy wypłacalności przyczyniło się niewątpliwie w dość dużym stopniu ostrożne segregowanie pokrycia wekslowego oraz oczyszczanie rynku z elementów niepewnych.

Złoty utrzymał się nadal na mocnym stabilizowanym poziomie, pomimo zachwiania się szeregu walut, dewaluacji belgijskiego franka i guldena gdańskiego, pomimo wzrastającego deficytu budżetowego, dużego spadku salda aktywnego naszego bilansu. budżetowego i większego odpływu złota z Banku Polskiego, pomimo wreszcie niestosowania przez Polskę jakichkolwiek ograniczeń dewizowych.

Zapas złota polskiej instytucji emisyjnej spadł na dzień 20 grudnia rb. w porównaniu ze stanem z 31 grudnia 1934 r. z 503,3 do 443 miljn. zł., czyli o 60,3 miljn. zł., a zapas walut i dewiz zagranicznych z 28.2 do 22,3 miljn. zł. Spadek zapasu złota i dewiz tłumaczy się większemi płatnościami zagranicznemi, publicznemi i prywatnemi z tytułu pożyczek gotówkowych oraz należności towarowych (w związku ze znacznem zwiększeniem się importu).

Portfel wekslowy Banku Polskiego powiększył się z 653.9 miljn. zł. na koniec roku 1934 do blisko 679.6 milin. zł. na dzień 20 grudnia 1935 r., a portfel pożyczek zabezpieczonych zastawami wzrósł z 54.5 miljn. do 77.9 miljn. zł. Obieg biletów bankowych spadł z 981 miljonów do 966.7 miljn., a natychmiast płatne zobowiązania obniżyły się z 240.5 do 209.1 miljn. złotych.

Wskutek spadku zapasu złota pokrycie statutowe zmniejszyło się z 44.87% na 31 grudnia 1934 r. do 41.18% w dniu 20 grudnia 1935 r.

Całkowity obieg pieniężny w Polsce wynosił na 30 listopada 1934 r. — 1.323,8 miljn. zł., a 30 listopada 1935 r. — 1.446,6 miljn. zł., wzrósł więc o 122,8 miljn. zł. W tem obieg biletów bankowych zwiększył się z 957,9 miljn. do 1.034,2 miljn. zł., a obieg bilonu (srebrnego i innego) z 365,9 miljn. do 412,4 miljn. złotych.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, saldo aktywne naszego bilansu handlowego uległo w okresie sprawozdawczym poważnemu zmniejszeniu, a to wskutek znaczniejszego spadku eksportu przy równoczesnym wzroście importu. Wywóz w pierwszych 11 miesiącach 1935 r. osiągnął 12.389.879 tonn na sumę 838.687.000 zł. wobec 13.261.233 t. wartości 893.160.000 zł. w analogicznym okresie 1934 r., przywóz zaś 2.327.849 t. wartości 781.534.000 zł. wobec 2.331.653 t. na sumę 723.594.000 zł.

Wskutek tego saldo aktywne bilansu handlowego zredukowało się ze 160.566.000 zł. w 11 miesiącach 1934 r. do 57.153.000 zł. w odpowiednim okresie 1935 r. Zauważyć przytem należy, że w dwóch miesiącach, t. j. w kwietniu i maju mieliśmy nawet bilans pasywny. Spowodowane to zostało wzmożonym importem surowców, potrzebnych w okresie wiosennym i letnim do produkcji przemysłowej, wykazującej większe natężenie.

W dziedzinie handlu zagranicznego zanotować należy dwa ważne wydarzenia, mianowicie zawarcie umów handlowych z Anglją i Niemcami. Obroty z temi dwoma krajami zajmują bowiem łącznie 34,7% w ogólnym naszym eksporcie i 28,3% w ogólnym imporcie i państwa te są najważniejszemi rynkami zbytu dla polskich produktów rolnych, drzewa, cukru i t. d. Prócz tego zawarto lub przedłużono umowy z Kanadą, Finlandją, Austrją i innemi państwami.

Sytuacja budżetowa w roku sprawozdawczym uległa pogorszeniu. Dochody spadły, a wydatki wzrosły, wskutek czego deficyt się powiększył. Ogólna suma dochodów skarbowych w 8 miesiącach roku budżetowego 1935/36, t. j. od 1 kwietnia do 30 listopada 1935 r. wynosiła 1.246.382 tys. zł. wobec 1.403.085 tys. zł. (łącznie z zarachowanemi na budżet wpływami z Pożyczki Narodowej w kwocie 175.000 tys. zł.). Wydatki wyrażały się cyfrą 1.465.661 tys. zł. wobec 1.403.085 tys. zł.

Deficyt budżetowy za okres 8 miesięcy 1935/36 r. wyniósł przeto 219.285 tys. zł, gdy w odpowiednim okresie roku budżetowego 1934/35 budżet był zrównoważony, a nawet po odliczeniu z dochodów wpływów z Pożyczki Narodowej deficyt w tym okresie wynosił 175 miljn. złotych.

Ogólna suma długów państwowych wzrosła w ciągu pierwszego półrocza 1935 r. o 114.459 tys. zł., wynosiła bowiem 1 stycznia 4.691.647.000 zł., a 1 lipca 1935 r. — 4.806.106.000 zł. Długi wewnętrzne zwiększyły się o 150.377 tys. zł. (w czem przeszło 109 miljn. zł. wynosi wzrost bonów skarbowych) do 1.496.610.000 zł. Zadłużenie wewnętrzne jest jednak obecnie znacznie wyższe, ponieważ w powyższych danych nie są zawarte jeszcze wpływy z 3% Pożyczki Inwestycyjnej. Długi zagraniczne spadły o 35.918 tys. do 3.309.496 tys. zł. Na obsługę długów państwowych zużyto w 8 miesiącach r. budż. 1935/36 — 152.729 tys. zł., gdy w odpowiednim okresie r. budż. 1934/35 — 105.786 tys. zł.

Ostatnie dwa miesiące starego roku przeszły pod znakiem ożywionej **akcji rządu w kierunku wykonania zakreślonego** programu gospodarczego.

A. W.

Gdynia — Gdańsk

Najważniejsze zagadnienie polskiej polityki portowej w roku 1935

Regularne sprawozdania miesięczne o ruchu w porcie gdańskim, zawierające szczegółowe analizy porównawcze tego ruchu i ukazujące się przez przeciąg roku na tem miejscu, uwalniają nas od potrzeby zasypywania Czytelników naszych w końcu roku suchemi zestawieniami cyfrowemi o przeładunku w porcie. Możemy więc zająć się dziś zagadnieniami dotyczącemi przeładunku w portach naszych ogólniejszej natury i spróbować **stworzyć pewną syntezę zaobserwowanych w ciągu roku objawów w życiu portów polskich.**

W dziedzinie polityki portowej wysunęła się w tym roku na pierwszy plan, **sprawa podziału pracy pomiędzy oba porty polskie.** Niejednokrotnie już omawialiśmy tu umowę polsko - gdańską o wykorzystaniu portu gdańskiego, która to umowa poraz pierwszy sprawę tą teoretycznie regulowała. W październiku 1935 umowa ta, określająca podział przeładunku pomiędzy Gdynią a Gdańskiem, została przez obie strony ponownie przedłużona na rok następny. Tym razem jednak z zastrzeżeniem, że przewidziana jest możliwość wprowadzenia zmian do poszczególnych pozycyj, w miarę przeprowadzenia odpowiednich badań.

Ta ostatnia okoliczność nasuwa szereg obserwacyj, co do jaknajracjonalniejszych kryterjów, które powinny być miarodajne dla klucza podziału pracy między oba porty.

Zanim dojdziemy do konkluzyj, dotyczących tego problematu, istniejącego od powstania W. M. Gdańska, rzućmy okiem wstecz i przypomnijmy sobie istniejący stan rzeczy.

Baza związku między Polską i W. M. Gdańskiem

W. M. Gdańsk powstało w myśl postawionej w Traktacie Wersalskim tezy konieczności dania odrodzonemu Państwu Polskiemu wolnego dostępu do morza. Bazą związku pomiędzy Polską, a tym nowym tworem, był więc **stosunek czysto gospodarczy** i wszelkie postanowienia późniejszych umów i układów, zawartych między Polską a Wolnem Miastem, będących prawną podstawą tego stosunku, miały na celu praktyczną jego rozbudowę, stwarzającą jaknajdogodniejsze warunki współpracy ku korzyści obu stron: więc wcielenie Gdańska do obszaru celnego Polski, utworzenie wspólnej administracji portu gdańskiego, obsługa portu przez polskie koleje państwowe, zapewnienie obywatelom polskim równouprawnienia w stwarzaniu organizacji kupieckich i bankowych na terenie W. Miasta, tak ważnych dla ożywienia ruchu portowego z zapleczem itd. Faktyczna jednak historja tego stosunku rozwijała się pod znakiem penetracji nastrojów politycznych do spraw gospodarczych w Gdańsku. Tak rządzące sfery w Gdańsku, jak i prasa, od samego początku zajęły stanowisko **oporne** wobec przeprowadzenia w praktyce tych postanowień. W imię haseł wierności wobec niemieckiej ojczyzny, będących narzędziem propagandy politycznej, rządy gdańskie **utrudniały** na każdym kroku wszelką działalność firm polskich, prasa zaś nastrajała społeczeństwo gdańskie **wrogo** do wszelkich ich poczynań. Wobec rozkwitu ruchu portowego, dokumentowanego przez istotne cyfry, tak prasa codzienna, jak i wychodzące w Gdańsku czasopisma gospodarcze **wyrażały nieufność do trwałości i prawdziwości** tego wzrostu, przepowiadając jego rychły spadek i **paraliżując** w ten sposób **inicjatywę** kupca gdańskiego. Kupiec ten bał się poprostu nawiązywać jakiejś trwalsze nici, nie wysyłał przedstawicieli ani ajentów swych do Polski słowem **nie robił nic,** co w danych warunkach z natury rzeczy powinno było być z jego strony przedsięwzięte w celu wyzyskania sytuacji. Wskutek tego nastawienia, również budowa Gdyni, której zresztą w głębokiej wierze w „polnische Wirtschaft" nikt w Gdańsku nie brał początkowo na serjo, stała się, wobec faktu dokonanego, kamieniem obrazy i atakiem na stan posiadania Gdańska. Stosunek do tego faktu rozwinął się na całkiem fałszywej platformie. Niepotrzebne tutaj bowiem udowadniać, że 35 miljonowe Państwo stać na dwa i więcej portów i że niema Państwa na świecie, które posiadając wybrzeże morskie, nie miałoby kilku portów obsługujących jego własny handel zagraniczny, nie mówiąc już o tranzycie, korzystającym z tych portów.

Gdynia musiała powstać

Możliwe jest, że gdyby nie tak fatalne doświadczenia, jakie Polska zrobiła w związku z trudnościami i nieprzyjaznem nastawieniem Gdańska w sprawie przewozu amunicji i żywności podczas wojny 1920 r. i gdyby kupiec polski znalazł był w Gdańsku odrazu życzliwsze przyjęcie, Polska nie odczuwałaby tak piekącej konieczności wybudowania własnego portu i nie byłoby się to stało z tak błyskawiczną szybkością, ale nie ulega wątpliwości, że wcześniej, czy później **budowa tego portu w Gdyni, musiałaby zjawić się na porządku dziennym polskiej polityki morskiej, tak wobec wzrastających potrzeb ruchu zamorskiego, jak i rozbudowy floty wojennej i handlowej.** Ataki gdańskie i protest podniesiony wówczas przez propagandę niemiecką przeciw temu „uchybieniu umowom międzynarodowym" stały się charakterystycznym precedensem dla tego, powtarzającego się odtąd tak często błędnego koła, w którem **konsekwencje własnego opornego postępowania, traktowane bywają przez Gdańsk, jako niesprawiedliwe represje ze strony polskiej.**

Stanowisko gdańskie, jakoby stworzenie Gdyni godziło w jego interesy jest w samej zasadzie swej **fałszywe. Konieczną i pożądaną jest współpraca obu tych portów.** W myśl tej współpracy, **rząd polski wprowadził daleko idące inwestycje w porcie gdańskim, przekształcając go z małego prowincjonalnego portu, jakim był przed wojną, w nowoczesne miejsce przeładunku.** W myśl tych tendencyj **traktowane są oba porty równorzędnie** pod względem wszelkich przywilejów przewozowych, zniżek celnych, jak i pod względem taryfowo - kolejowym. Po linji tych tendencyj idzie też zakładanie w ostatnich latach wspólnych placówek akwizycyjnych kolei i portów polskich zagranicą, jak w Pradze, w Wiedniu, w Budapeszcie i w Haifie.

Od chwili, w której port gdyński stał się czynnikiem, z którym się liczyć trzeba zaczyna nagle Gdańsk cenić coraz więcej konkurenta polskiego i podnosi walkę i skargi o niedość intensywne wykorzystanie portu gdańskiego przez Polskę. Sprawa ta opiera się, wraz z całym szeregiem innych spornych spraw polsko-gdańskich, o instancje Ligi Narodów, ciągnie się latami, nie dochodzi jednak do praktycznego rozwiązania.

Współpraca obu portów polskich

W związku z ogólną zmianą sposobu załatwiania nagromadzonych konfliktów polsko - gdańskich, przez wycofanie ich z przed forum Ligi Narodów i rozwiązywanie ich na drodze **bezpośredniego** porozumienia, przystąpiono również do uregulowania współpracy obu portów polskich. Wynikiem tego była **umowa zawarta między Rządem polskim a Gdańskiem w sierpniu 1933 r.,** której praktycznym wyrazem jest podpisany w Warszawie we wrześniu tegoż roku protokół, obowiązujący na rok. Został on przedłużony w tej samej treści przez obie strony w październiku 1934 na rok następny, który upłynął 30 września 1935 r.

W myśl tego protokółu zostały ujednostajnione, **w miarę możliwości,** warunki korzystania z obu portów, przez obniżenie kosztów spedycyjnych w Gdańsku oraz taryfy opłat portowych, w celu zrównania ich z poziomem kosztów przeładunku w Gdyni. Gdy wskutek spadku guldena gdańskiego w maju 1935 r. równowaga ta została zachwiana, nastąpiło bezwłocznie zwaloryzowanie opłat gdańskich, aby nadal ten równy poziom utrzymać.

Do protokółu powyższego dołączony został wykaz towarów, które powinny być przeładowane przez Gdańsk w ciągu roku

Czy wyjdę zamąż?



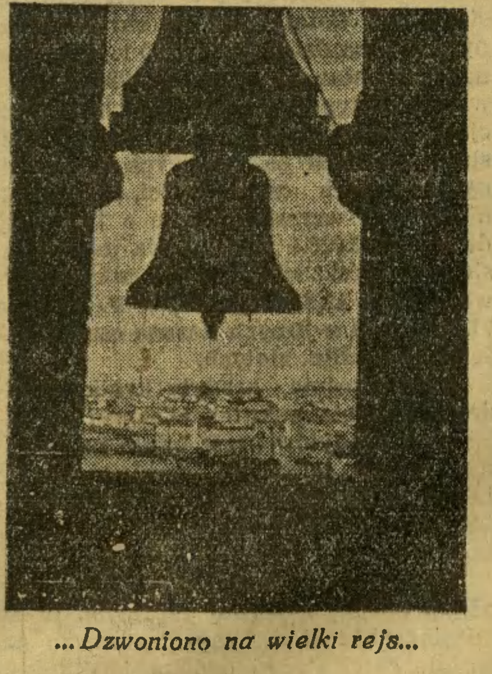
Sylwestrowe wróżby z wosku

Wielki rejs sylwestrowy

Podporucznik marynarki Bard robił generalny porządek w swojej kabinie. Robił to raczej pod wpływem nastroju panującego na całym okręcie, niż z wewnętrznego przekonania. Czyszczono bowiem i sprzątano na flocie dziś, w ostatnim dniu roku, ze specjalną starannością. I tak już lśniącym częściom metalowym nadawano blask oślepiający, a nienagannie czysty pokład szorowała załoga już od wczesnego rana, z zapałem godnym niewątpliwie lepszej sprawy. W pomieszczeniach i kabinach krzątali się nieustannie marynarze, zachęcając się nawzajem żartobliwemi uwagami, przyśpiewkami i pogodnemi docinkami. Uległ temu nastrojowi przedświątecznemu ppor. Bard i poraz setny chyba już w tym roku porządkował korespondencję, segregował papiery i pamiątki. Ze sporej paczki artystycznie wykonanych zaproszeń wypadło kilka pamiątkowych, specjalnie miłych, jeszcze z czasów szkolnych z Torunia. Przed oczami ppor. Barda przesunęły się obrazy rzęsiście oświetlonych sal kasyna garnizonowego, strojne toalety pań, biel gorsów i czerń fraków, szasery mieniące się wszystkiemi barwami tęczy, a wszystko to przetykane gdzieniegdzie, zrzadka skromnym granatem mundurów marynarskich; skromnym, a niby na wagę złota cennym, zwłaszcza wśród nadobnych, rozkochanych w morzu, torunianek...

Poprzez otwarte iluminatory płynął strumień rzeźkiego, mroźnego powietrza. Słoneczny, grudniowy dzień, atmosfera jakiejś beztroskiej radości panującej w całym porcie, na wszystkich jednostkach, rozpraszała nawet najbardziej sentymentalne wspomnienia. Chciało się raczej żyć teraźniejszością, conajwyżej zaś niedaleką, najbliższą przyszłością. Bo przecież wieczór ten należy ostatecznie spędzić nieco inaczej niż wszystkie inne w ciągu całego roku.

— Bal w kasynie? Wieczór Sylwestrowy „z atrakcjami' u Melodysty? — Och, banalne. Gdybyż więcej inwencji! Gdyby jakiś szalony, ryzykowny pomysł, jakaś jedna genjalna myśl, która otworzyłaby szerokie horoskopy przed Nowym Rokiem, wzbudziła nasze nadzieje, wyrwała ludzi z apatji i marazmu, a marynarzom objawiła ziszczenie snów o nowych, wielkich okrętach. — Gdyby taka myśl... Ale genjalne pomysły nie przychodzą na zawołanie. Zjawiają się nagle same, w chwilach, kiedy człowiek najmniej jest na nie przygotowany, ponoć w momentach najcięższych zmagań duchowych, wielkich wysiłków i u kresów upadku. Chyba... chyba że przynoszą je ze sobą dobre duchy opiekuńcze. Ale dobre duchy



...Dzwoniono na wielki rejs...

w epoce „pożałowania godnych konfliktów" nie istnieją. Więc...

Do kabiny wszedł mesowy. Wślizgnął się jak zawsze na palcach, ostrożnie, cichutko, aby broń Boże, nikomu nie przeszkodzić. Nazywano go niańką oficerów i wyśmiewano na całej flocie. Mały, gruby, niezgrabny o sterczących, szczecinowątych włosach, nieproporcjonalnie długich rękach, starał się jakgdyby pracowitością i bałwochwalczą adoracją młodych, eleganckich oficerów wyrównać liczne braki, których poskąpiła mu kapryśna natura. Przełożeni przyzwyczaili się już do jego nawpół poufałego tonu, jakiego używa wysłużony famulus do dorastającej młodzieży w starych dworach kresowych, do macierzyńskiej niemal troskliwości, do ingerencji w sprawach nawet najbardziej intymnych.

Stał teraz u progu kabiny i biadał swoim kresowym, śpiewnym akcentem.

— Boże-ż Ty mój, Bożeńku ukochany. Ta któż to widział, żeby pan porucznik sam porządku w kabinie doglądał. To już pewnie przyjdzie się mi, nieszczęsnemu, w odstawkę iść, czy jak? I osobą i pracą znaczy się też pogardzają. A ot i niesłusznie. Bynajmniej niesłusznie. Bo ja panu porucznikowi wiadomość przyniósł. Ciekawą wiadomość. Tyle że w tajemnicy się zwierzę i o sekret specjalny proszę. Melduję, o ważne dzieło idzie. Ojciec przyjechał.

— Jaki ojciec, czyj? Mówcież, do krośset, wyraźnie!

— Jakże czy? Ta mój, mój własny. **Paweł Bodziakiewicz.** On-że i jest. **Pod bramą stoi,**

Zadanie Gdańska i Gdyni

umownego. Kontyngent ten, ustalony dla 44 towarów, został już w pierwszym roku **przekroczony faktycznie o przeszło 39 proc.**, w drugim zaś roku umownym, **nadwyżka ta spadła do przeszło 15 proc.**, głównie z powodu znacznego obniżenia wywozu towarów masowych przez Gdańsk, jak węgla i drzewa.

Szereg towarów przekroczył przewidziane normy, podczas gdy inne znów ich nie osiągnęły Przyczyny tej niejednolitej tendencji są różne. Większość przekroczeń wywozu spowodowana została **wzrostem ogólnym wywozu** z Polski, tak, że odpowiada on również wzrostowi cyfr transportów tychże towarów przez Gdynię. Zwyżki w przywozie przypisać należy w dużej mierze transportom tranzytowym do Czechosłowacji. Powody nieosiągnięcia kontyngentu przez poszczególne towary leżały jużto w **skurczeniu się wywozu lub przywozu** polskiego tych towarów, co towarzyszyło również zniżkom tych transportów przez Gdynię, już to w przesunięciu i **ciążeniu szeregu transportów ku Gdyni,** lub w utracie innych transportów poskich na rzecz dróg lądowych, wreszcie w obecnym roku umownym w niepewnej sytuacji, jaka nastąpiła bezpośrednio po spadku guldena.

Ten faktyczny wynik protokółu umowy polsko-gdańskiej wykazuje więc, że w praktyce tem, co wytycza kryterja dla teoretycznych stypulacyj **jest życie.** Wszelkie zarządzenia mogą być próbą stworzenia jaknajdogodniejszych warunków, ale nie mogą być próbą stworzenia jaknajdogodniejszych warunków, ale nie mogą bezwzględnie rozstrzygać i być silniejsze niż stan faktyczny. Stan zaś faktyczny, uzależniony od struktury i dynamiki handlu zagranicznego zaplecza z jednej strony, z drugiej zaś od miejscowych warunków każdego z portów, musi stanowić wytyczną dla ustanowienia klucza podziału pracy między porty.

We wprowadzaniu zmian w poszczególnych pozycjach protokółu umowy ideą przewodnią musi być **celowy** podział pracy, kierujący się wyłącznie racją **jaknajwłaściwszego** wyzyskania obu portów, celem osiągnięcia **maksimum korzyści gospodarczych, bez jakichkolwiek względów sentymentalnych jednej lub drugiej strony.** Droga ta prowadzi do specjalizacji każdego z portów odnośnie do pewnych towarów, które tam znajdują odpowiedniejsze warunki.

Miarodajnemi kryterjami w podziale tym muszą być:

1) warunki komunikacyjne danego portu,

2) istniejące gałęzie przemysłu przetwórczego,

3) stojący do dyspozycji aparat handlowy i techniczny, wreszcie do pewnego stopnia

4) istniejący siłą tradycji stan posiadania którego następstwem bywa istnienie doświadczonych firm i odpowiednie fachowe wyszkolenie.

Nie wchodząc na tem miejscu w szczegółowe omówienie podziału poszczególnych towarów wedle powyższych założeń, należy tylko zaznaczyć, że w związku z tem należałoby **należycie wyzyskać położenie Gdańska u ujścia Wisły** i wynikające z tego korzyści transportu drogą rzeczną dla wywozu przez Gdańsk z jednej strony, z drugiej zaś strony **w Gdyni istnienie szeregu instytucyj,** jak arbitraż bawełny, aukcje owocowe, łuszczarnia ryżu, zakłady przemysłu przetwórczego nasion oleistych itd.

Tego rodzaju racjonalna specjalizacja i zróżniczkowanie wpłynęłoby bezwątpienia nietylko korzystnie na współpracę portów, eliminując niezdrową konkurencję, ale ponadto przyczyniłoby się do coraz dalszego doskonalenia się specjalnych gałęzi tak technicznej rozbudowy portu, jak przemysłów z nim związanych, a pozwoliłoby uniknąć **niepotrzebnych podwójnych** inwestycyj, obciążających budżet Państwa, a niezawsze dostatecznie się rentujących i będących kością niezgody między Gdańskiem a Polską.

Przy tego rodzaju podziale, istotą **współzawodnictwa pomiędzy temi dwiema placówkami,** byłaby jedynie **zdrowa rywalizacja inicjatywy prywatnej i twórczej pracy sfer gospodarczych i przemysłowych,** która istnieje wewnątrz każdego jednolitego organizmu gospodarczego i jest wielce pożądaną podnietą do wysiłków pracy, mogącą wydać tylko najlepsze rezultaty. **Gd**

Pasterka w podziemiach kopalni

(Korespondencja własna).

Wieliczka, w grudniu

Z pod wysoko wzniesionego stropu świątyni, z przepięknych, lśniących tęczy barw, kryształowych żyrandoli, bije jasny, złocisty blask. Oświetla szerokie, jasne ściany, miękko otula seledynowe posągi i rzeźby, spływa ku szarozielonkowej, kamiennej posadzce, układa się w fantastycznych cieniach postaci ludzkich, kornie chylących czoła przed rozjaśnionym migotliwymi ognikami świeczników ołtarzem.

A z piersi tłumu, rozmodlonego, skupionego, w zawieszona hen, nad głowami powałę, rwie potężny, a wzruszeniem nabrzmiały głos pieśni, łączy się z głębokimi akordami muzyki — na skrzydłach natchnienia leci gdzieś w mroczną dal komór i chodników, szerokiem rozbrzmiewając echem, w tysiącznych zakrętach i załamach tego podziemnego królestwa.

Tak. Jesteśmy w tej chwili o dwieście bezmała metrów pod powierzchnią ziemi, dokąd głos żaden „stamtąd", zgóry nie dochodzi, ani też promień słońca jasnego nie przenika.

Pasterka w Wieliczce, wgłębi prastarej saliny, dzieje swe wywodzącej od pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce — ma w sobie jakiś szczególny, dziwny urok. Chwilami zdaje się, że oto spłynie ku nam świetlana postać św. Kingi, w zielonkawy kryształ soli dłutem artysty zakuta. Tej samej św. Kingi, która, jak głosi górnicza legenda, tu, w Wieliczce, odnalazła swój pierścień, rzucony w otchłań szybu żupy solnej daleko stąd, w węgierskiem Jej dziedzictwie. I czuje się, że pamięć Świętej żyje w sercach tych setek ludzi, dzień w dzień powierzających Jej swe losy, gdy w mdłym blasku górniczych lampek zjeżdżają w czeluść szybu saliny, a potem — ruszają na wsze strony zawiłym, niczem sieć pajęcza, labiryntem chodników.

Dziś widzę ich innych, niż zwykle, odświętnych uroczystych i podniesionych na duchu tem — bodaj czy nie najpiękniejszem w roku, obok Rezurekcji, nabożeństwem — szczególnie tu, w tej z martwego kamienia wyczarowanej kilofem górniczym, wspaniałej kaplicy. Dumny też jest wielicki górnik ze swego dzieła, gdy widzi, jak szczery, niekłamany budzi ono podziw wśród tych przybyszów „z powierzchni", którym dane jest te cuda oglądać.

Bo też jest co podziwiać. Te misterne, przezrocze kryształy świeczników, te przepiękne, seledynowe postacie świętych, krucyfiksy, kropielnice i ornamenty, te wreszcie potężne, kamienne kolumny ścian i więzie stropów — to sól, najprawdziwsza, „najsłońsza" w świecie sól, taka sama, jakiej codzień używamy do jedzenia sami, bądź też w gospodarstwie, bydlątkom swym domowym dajemy. Ale przecież nietylko te ozdobne, na uroczystości przeznaczone, czy admirację ludzką przeznaczone komory, kaplice i sale wykuwa górnik w swej czarodziejskiej soli. To jeno drobne, jasne fragmenty jego twardej, podziemnej doli. W codziennym, szarym dniu pracy ryje się on w parusetmetrowej głębi skalnej, niby jakiś niezmordowany, bajeczny kret.

Cztery kilometry długości ma ta olbrzymia bryła solna, jaką tu, w Wieliczce, przed wielu, wielu wiekami pozostawiło jakieś zaginione, prahistoryczne morze. 950 metrów szerokości i 300 metrów grubości ma wielickie złoże soli kamiennej, z którego chciwe dłonie człowieka czerpią coraz to nowe i nowe bryły solne, białe, zielone i szare, zależnie od ich rodzaju i jakości. 8 poziomów, czyli gigantycznych pięter, 125 kilometrów chodników — oto plon tej „kreciej" pracy. Do stu kilkudziesięciu tysięcy ton soli rocznie wypluwają wą-

(Ciąg dalszy na stronie 8-mej).

warta przepuścić go nie chce, przepustki niema. Z Bondarówki, stolińskiego powiatu, na koleję siadł i wprost do Gdyni zajechał. Do jedynaka, mówi, rodzonego, do syna swego przyjechał. On-że stary już, niczego nie potrzebuje, a skarb cały synowi swojemu, mnie znaczy się, przywiózł. Idź — powiada — do porucznika swojego, zameldu] tak i tak, ojciec skarb wielki przywiózł. Synowi połowę daje, a resztę dla Polski, na okręty dla matrosów, powiada, co ci chleb dali i sierotę nieszczęśliwą do serca przytulili. Mnie już nic po nim, stary jestem.

— Cóż wy znowu, Bodziakiewicz, wódkę piliście, czy co u licha? Co znowu za skarb. co wy tu bredzicie?

— A ot, czestne słowo daję, nie bredzę. Skarb on cały i jest. W kuferkach i worku, pod bramą stoi. Tyle że warta puścić nie chce. Przyszli oni, wujo znaczy się mój, zeszłego roku przez zieloną granicę aż z Leningradu i niby to nic, siedzą cichutko na wsi. Biedę i nędzę poklepują. Aż tu jednego wieczoru idziemy z ojcem, a wujo stoi na łączce i kopią. — Cóż wy znowu, powiadamy, łąkę kopać przyszli. — A tak, dla rozgrzewki niby. Ale i na drugi dzień przyszli my, i na czwarty, a wujo wciąż kopią. Tak my się z ojcem oba zmiarkowali, że nieczyste tu dzieło jest. Skarb widać czasu wojny zakopali i teraz wydobyć chcą. Poszliśmy na policję, powiedzieli przodownikowi, tak i tak, wujo przez zieloną granicę przeszedł, niebezp. on widać komunist. No i zamknęli ich, wuja znaczy się mojego. A



... *Krzątali się nieustannie marynarze* . .

my z ojcem kopać zaczęli. Przekopali my całą łączkę i nic. Bieda straszna, jeść niema co, tak ja do wojska, na ochotnika znaczy się do marynarki poszedł. A ojcu przykazałem: kop i szukaj, a jak znajdziesz, na kolej siadaj i do mnie wprost zajeżdżaj. Adres dam. No i znalazł, chwała Bogu i przywiózł. A pan porucznik niech zaraz idzie ze mną na wartownię, skarb obejrzy i swoją część zabierze.

Ppor. Bard uśmiechał się niezdecydowanie. Ciekawość wreszcie zwyciężyła. Pognali obaj do bramy. Czekał tam istotnie chłopina nędzny, wybiedzony, typowy Poleszuk. Wzięli kufry i wprost do mieszkania. Otwiera rozgorączkowanemi rękami ppor. Bard jeden kuferek po drugim, a tu ruble złote, dolary, franki. Wszystko prawie w złocie. Skarb, skarb olbrzymi. Rzucić to na rynek, na inwestycje celowe, stocznię budować, bezrobocie zmniejszyć. — Nie wytrzymał porucznik. Jak stał, w okrętowym codziennym mundurze poleciał do kasyna. Bal właśnie się zaczynał. W hallu stali wyżsi oficerowie w surdutach, uśmiechnięci jak zawsze, strojni. Ppor. Bard nie zważa na zdziwione spojrzenia. Podchodzi wprost do admirała i melduje. Głos mu się łamie, mówi chaotycznie, przerywa, zaczyna na nowo. A admirał patrzy zimnym, spokojnym wzrokiem. — Tak zimnym, że pod wpływem tego spojrzenia ppor. Bard lodowacieje, kostnieje poprostu z zimna.

— Panie poruczniku, melduję, cywile jacyś z Torunia przyjechali, na molo stoją. Wpuścić czy jak? A zimno to pan porucznik wpuścił. Iluminatory od rana stoją otwarte.

— Co, jak? A to wy, Bodziakiewicz. A — a gdzież skarb, to jest — gdzież ci cywile? Co wy tu Bodziakiewicz robicie?

— A nic, melduję panie poruczniku. A pan porucznik pewnie zdrzemnął się trochę nad biurkiem i przemarzł porządnie.

Na molo stało rozbawione towarzystwo. Jest i panna Lena, i Zosia, pan Stanisław.

— Panie poruczniku! Zabieramy pana na wieczór sylwestrowy do Torunia.

— Jakto na wieczór? Przecież już nie zdążymy.

— A pan co znowu? Toż to trzecia godzina zaledwie. Na siódmą będziemy autem na miejscu. Prędzej, ubierać się, marzniemy tu już od kwadransa.

Ppor. Bard stał przez chwilę w osłupieniu. Wreszcie przetarł oczy, zamknął iluminatory i mruknął: Ostatecznie niemam się czego wstydzić. Najbardziej realni ludzie bez porywów i wielkich wzlotów cudów nie dokonają. Kto wie czy sen o skarbie nie jest znamiennym prognostykiem. Może właśnie Nowy 1936 Rok będzie takim rokiem wielkich, szlachetnych porywów. Oderwie ludzkość od szarzyzny i wskaże nowy, **ukryty dotychczas skarb — wielki rejs.**

W. BABINICZ.

Sylwestrowy kielich



(Ciąg dalszy ze strony 7).

zkie gardziele szybów na słoneczną powierzchnię. Bo nasze saliny w Wieliczce należą, obok pobliskiej Bochni, do największych i najbardziej znanych złoży solnych.

Lecz i górnik wielicki słynie ze swej pracy nietylko w naszej polskiej rodzinie górniczej, ale również szeroko poza granicami Polski. A praca to ciężka, wyczerpująca i — niebezpieczna. Boć przecież te wielkie bloki solne, nim się je wyrwie z zazdrosnego o swe skarby łona Matki — Ziemi — trzeba mozolnie wyrąbać, trzeba rozsadzić wybuchem naboju dynamitowego, trzeba naładować na wagoniki kolejki kopalnianej i wysłać windą tam, na górę. A podczas całej tej pracy czyha na każdym kroku niebezpieczeństwo zwałów skalnych, bo ciśnienie potwornej, miljony ton ważącej, parusetmetrowej masy ziemi wymaga bezustannej czujności i niezwykłej umiejętności w budowie i zabezpieczeniu chodników i komór.

To też górnik jest milczący, skupiony i nabożny. I to górnicze, powitalne „Szczęść Boże" — tu, w podziemiach kopalni, w obliczu grozy kalectwa i śmierci, nabiera jakiegoś szczególnie głębokiego i doniosłego znaczenia.

J. Del.

Rzymianie wynalazcami Nowego Roku

Dzieje kalendarza

Gdy z rozpoczęciem Nowego Roku bierzemy do rąk **kalendarz,** bez cienia sprzeciwu przyjmujemy zawarty na jego kartkach podział czasu. Nie zastanawiamy się nad tem, w czem leży przyczyna odwiecznego rytmu, który ujmuje upływające chwile, w dni, tygodnie i miesiące, i jaki był **początek rachuby czasu.**

Kalendarz siłą przyzwyczajenia — stał się dla nas przedmiotem tak znanym i zwykłym, że treść jego stanowi poprostu zewnętrzny nakaz, któremu podporządkowujemy się wygodnie i bez żadnych rozmyślań. Wyzbyliśmy się także niemal zupełnie przesądów i wierzeń w dni pomyślne, szczęśliwe lub grożące niepowodzeniem, skoro tylko przestaliśmy pamiętać o tem, że kalendarz powstał na zasadzie badań astronomicznych. Rzecznikiem rachuby czasu stał się księżyc.

U starożytnych Greków rok według zmian księżyca składał się z dwunastu miesięcy, **które miały** naprzemian po 30 albo 29 dni, **liczył zatem razem 354 dni.** Początek roku przypadał po letniem przesileniu dnia z nocą, czyli z końcem czerwca. Ponadto dla wyrównania roku księżycowego ze słonecznym, który był krótszy o 11 dni, wtrącono w każdym okresie ośmioletnim 3 miesiące po trzydzieści dni. Wobec tego w okresie tym **pięć lat miało po dwanaście miesięcy, a trzy — po trzynaście.** Lata liczyli Grecy według czteroletnich okresów, w których odbywały się igrzyska olimpijskie.

W Rzymie przyjęty był aż do czasów Juljusza Cezara rok księżycowy — podobnie jak w Grecji, który składał się pierwotnie z **dziesięciu miesięcy.** Sześć z nich miało po 30 dni, a 4 po 31, co stanowiło razem **304 dni.**

I tu jednak rozbieżność między rokiem księżycowym a słonecznym stwarzała konieczność wprowadzania poprawek, w wyniku których w okresie czteroletnim tylko dwa lata posiadały równą ilość dni: po 355 jeden zaś — 378 i jeden 377. Rok zaczynał się wówczas 1 stycznia. Jednolity podział czasu ustanowiony został dopiero za Juljusza Cezara. Rok 709 od założenia Rzymu, czyli 46 przed Narodzeniem Chrystusa był pierwszym rokiem rachuby astronoma Sosigenesa, którego Cezar sprowadził z Egiptu. **Egipski rok słoneczny o 12 miesiącach, 365 dniach i 6 godzinach,** dłuższy był od prawdziwego słonecznego roku o 11 i 1/4 minut. Z biegiem stulecia różnica ta zsumowała się z cyfrą kilkunastu dni, o które przesunął naprzód rachubę czasu **papież Grzegorz VIII, reformując w XVI wieku kalendarz juljański.** Kalendarz Cezara zachował się do dziś u narodów należących do kościoła wschodniego — inne przyjęły naogół **„gregorjański"** czyli poprawiony.

Rzymski tydzień liczył dni osiem. Pierwszy dzień w tygodniu — w odróżnieniu od roboczych — wyznaczony był jako jarmarczny. **Tydzień siedmiodniowy** nastał dopiero później (za cesarza Konstantyna), kiedy religja chrześcijańska zdobyła przewagę w świecie starożytnym.

A teraz, skoro już poznaliśmy genezę rachuby czasu i przemiany jej systemów, jakie stosowano w ciągu długich wieków — zastanówmy się, od czego pochodzi sama nazwa tej książeczki, która przynosi nam ustalony podział roku.

W starożytności nie wystarczało tak, jak obecnie robimy, zajrzeć do kalendarza, aby ustalić jakąś datę. Wiedza tajników faz księżyca, czy słonecznego roku i rachuba czasu były udziałem kapłanów. W Rzymie arcykapłan zwoływał lud na początku każdego miesiąca i ogłaszał jego długość oraz jego przypadające święta. W języku greckim **„kaleo"** znaczy „zwołuję", stąd po łacinie pierwszy dzień w miesiącu zwał się **„Calendae",** a księga, w której zapisywano rachunki dni, święta i odmiany księżyca, nosiła miano **„Calendarium".**

Czy oddawna istnieją kalendarze w Polsce?

W naszym kraju samodzielnie układane kalendarze astronomiczne powstały **w XV wieku,** kiedy akademja krakowska pozyskała katedrę astronomji i astrologji. Profesor bowiem obu tych przedmiotów obowiązany był składać akademji kalendarz przez siebie ułożony.

W XVIII wieku do wydawnictw kalendarzowych, wypełnionych uprzednio **wróżbami o szczęściu i pogodzie,** wprowadzone zostają **informacje w aktualnych sprawach kraju i zagranicy.** Skolei przychodzą do głosu praktyczne wskazówki i sposoby domowego leczenia, popularyzacja nauki, historji i geografji, rozpoczyna się tępienie przesądów. Omawianie zagadnień i aktualności politycznych, a potem i społecznych (np. kwestja pańszczyzny) wyrugowują zczasem dawne **„prognostyki"** czyli przepowiednie astrologiczne.

Skoro sobie jeszcze uprzytomnimy, że kalendarz, podobnie jak książka do nabożeństwa, wciskał się tam, gdzie często nie docierało nawet żadne inne słowo drukowane — zdamy sobie sprawę z jego znaczenia i wpływu w ówczesnym świecie.

Zwyczaje i tradycje, przedziwnie elastyczne wobec zmnieniających się kanonów polityki i religji, trwają często dłużej niż przepisy prawne, których wykonanie gwarantują przemijące potęgi ziemskie.

Przy tradycyjnym ponczu



MICHAŁ SZURŁO-GORZELAK

Kiedy serce przemówi...

(Obrazek Sylwestrowy).

— Więc pan się nazywa... Ślaz... Walenty Ślaz... Och Boże! Jak można przystojnemu chłopcu dawać na chrzcie tak wulgarne imię...

— Przepraszam panią, ale...

— O, proszę mię nie przepraszać — zaśmiała się beztrosko — to raczej ja powinnam...

Ewa Żytecka przechyliła się filuternie i rzuciła siedzącemu naprzeciw niej blondynowi powłóczyste spojrzenie. Podobał jej się... a przytem w przedziale byli sami i pociąg wlókł się tak „niemiłosiernie".

— Pan z Warszawy do Bydgoszczy?

— Tak: z wizytą — skłamał bezwiednie.

— Rozumiem: Sylwester. Trzeba się trochę pobawić w „miłem" towarzystwie. Położyła nacisk na ostatnie wyrazy, patrząc znacząco na Ślaza. Spuścił oczy. Zalała go nagle fala bezsilnej wściekłości. Gdybyż mógł temu pięknemu trzpiotowi — jak ją w duchu określił — powiedzieć prawdę, w jakim celu jedzie do tego miasta w pożyczonym garniturze, za pożyczone pieniądze... Przeklinał dziki pomysł kupienia biletu 2 klasy za ostatnie grosze... Zły był na siebie a jednocześnie zadowolony, gdyż mimo wszystko „trzpiot" zaczynał mu się podobać.

— Gdzie pan spędzi Sylwestra? — zagadnęła nagle Żytecka.

— Zapewne tam, gdzie zechce moje „miłe" towarzystwo, o którem pani nadmieniła łaskawie — uśmiechnął się niedbale, bawiąc się jej nagłem zakłopotaniem. Zauważył, że jego „vis a vis" zmarszczyło nagle przelotnie brewki. Była piękna: bił od niej wiośniany czar.

— Ja będę na dancingu pod „Orłem" — wycedziła po chwili Żytecka, wydąwszy kapryśnie łuki małych, wiśniowych ust.

— A wie pan dlaczego udzielam mu tej informacji.

Ślazowi zabiło żywiej serce, ale nie na długo, gdyż towarzyszka podróży rzuciła celny pocisk:

— Nie chciałabym się z panem spotkać — dodała tryumfująco, patrząc jakie wrażenie wywrze na nim to kłamstwo... Bo Ewa nie była szczerą, mówiąc te słowa. Tak bardzo chciałaby wtulić się w te barczyste ramiona i tańczyć z nim... tylko z nim... Ale skoro ma już narzeczoną... Nie powiedział tego, ale ona się domyśla... Wstrętny... jakiś tam Walenty Ślaz... Zachmurzyła się i wyszła z przedziału na korytarz...

Pociąg zbliżał się do Bydgoszczy.

* * *

Ewaryst Żytecki, dyrektor koncernu stalowego „Be-Wu-Ce", przeczytał skwapliwie podany mu przez woźnego bilet wizytowy.

— Inżynier Ślaz...

— Co za Ślaz?... Czego on chce akurat w Sylwestra?... A może to przedstawiciel jakiejś stalowni, nie należącej jeszcze do trustu?

Żytecki przywdział na twarz maskę dobroduszności.

— Prosić tego pana.

Ślaz wszedł do gabinetu potentata krokiem straceńca. Po dwuletniem poszukiwaniu pracy zbiedzony, a nawet... zgłodniały (od kilku dni nie jadał obiadu) uciekł się wreszcie do referencji jednego z przyjaciół i stanął w obliczu człowieka, który go może równie dobrze skazać na śmierć, jak natchnąć wiarą w nowe życie.

Drżąc lekko z nadmiaru emocji podał siedzącemu przy biurku list polecający.

Chwila ciszy... wreszcie stereotypowa odpowiedź.

— Bardzo mi przykro, ale u nas wszystkie stanowiska inżynierów są obsadzone.

Ślaz wpił kurczowo paznokcie w polerowaną krawędź dębowego biurka.

— Może narazie znalazłoby sie coś w biurze — wyszeptał błagalnie.

Żytecki wzruszył ramionami.

— Niestety.

— Więc cóż mam począć?

— Szukać szczęścia gdzieindziej.

— Czynię to od dwóch lat i wszędzie mówią mi to samo... Proponowano mi niedawno w Krakowie posadę motorniczego tramwajów miejskich... Odmówiłem, ale teraz żałuję... — westchnął jak skazaniec, na którego szyi zacisnęła się pętla losu.

— A widzi pan — podchwycił Żytecki — w Polsce nie jest tak źle. Powiedziałbym jest nawet świetnie; nie trzeba się tylko wstydzić pracy... Jeden z pańskich kolegów po fachu jest nawet woźnym magistrackim... i napewno dojrzeje w przyszłości na wielkiego człowieka.

Ślazowi krew zalała oczy.

— A czy pan wie, panie dyrektorze koncernu z 10-tysięczną pensją miesięczną, że moja matka zapracowała się na śmierć, bylebym ja tylko zdobył dyplom... Nie wiedziałem o tem: byłem w Warszawie a ona w Poznaniu... Prała... szyła, najmowała się do posług... Zdobyłem dyplom i pospieszyłem na jej pogrzeb... Mówi pan aby iść na posadę woźnego? — Zachłysnął się gniewem

Żytecki pstryknął niecierpliwie palcami.

— Proszę się uspokoić. Przykro mi słuchać tych rzeczy.

„Idea strzelecka - to rozbrat z tem co poziome i marne“

Przemówienie J. E. X. Biskupa Okoniewskiego przy poświęceniu sztandaru strzeleckiego w Świeciu

W dniu 29 bm. J. E. Ks. Biskup Okoniewski dokonał w Świeciu poświęcenia sztandaru Związku Strzeleckiego. Od stóp ołtarza wygłosił Ks. Biskup płomienne przemówienie, które zamieszczamy w całości:

Ilekroć spoglądamy na jakiś sztandar, łopocący wesoło na wietrze, budzi się w duszy naszej jakieś uczucie uroczyste, świąteczne. Widok jego odrywa nas niejako od ziemi, od szarej codzienności i podnosi oczy i czoło w górę, skierowuje wzrok w dal niedoścignioną. Czujemy bowiem mimowoli, że wokoło dumnie sterczącego sztandaru snują się jakieś szlachetne idee, wielkoduszne zamysły i poczynania.

I tak ma się rzecz istotnie. Każdy sztandar mówi nam o owych pokładach dobra, wspaniałomyślności, które spoczywają w duszy ludzkiej, mówi nam o tem, do czego ta dusza porywa się w gorącem pragnieniu. Pod sztandarem kroczy wiara, kroczą wyznawcy i apostołowie sprawy Bożej, kroczą szermierze Chrystusowi na ziemi. Sztandar Kościoła Rzymskiego (Vexillum Ecclesiae Romanae) powiewał jako symbol władzy duchownej w procesjach papieskich już od czasów Konstantyna Wielkiego aż do ostatnich lat dziesiątków. Pod sztandarem kroczy też miłość Ojczyzny i długi pochód bohaterów narodowych. Pod sztandarem gromadzą się w braterskiej miłości obywatele, by silni jednością walczyć o zwycięstwo wielkiej jakiejś idei, by służyć sobie i innym, pracować nad poprawą własnego bytu, nieść pomoc bliźnim. Sztandar głosi nam człowieczy głód prawdy i sprawiedliwości, mówi nam o poświęceniu się i zapomnieniu o sobie, a panowaniu ducha nad materją. Ludzie bez ideału nie kroczą pod sztandarami!

Z radością i dumą spoglądacie, Panowie, na ten nowy sztandar, który obecnie ma być poświęcony. A skąd dobywa się wasza duma? Wspominacie na tych, którzy jako pierwsi podnieśli sztandar strzelecki. Przypominacie sobie, że oni z takiemiż sztandarami wyruszyli na zdobywanie nieistniejącej wówczas na mapie Europy, ale istniejącej w sercach waszych Polski. Przypominacie sobie, że to ich przedewszystkiem zasługa, jeśli dziś historja zapisuje doniosły fakt, iż żaden z krajów, które w wyniku wielkiej wojny powróciły do własnego niepodległego bytu, nie zdobył się na taki wysiłek, nie złożył takiego haraczu krwi, co Polska. Ani Czechosłowacja, ni Jugosławja, ani Łotwa, Litwa, Estonja czy Finlandja.[1]) Na widok tego sztandaru powtarzacie niejako głośne w czasie wojny słowa: „Jak daleko sięga kula z karabinów strzeleckich, to wolna i niezależna Polska“.[2]) Czujecie się spadkobiercami ducha tych pierwszych obrońców Ojczyzny, świadomych dróg i celów, do których dążyli.

A jakiż to był duch?

Naprzód duch odwagi. Gdy na kilka lat przed wojną Józef Piłsudski rzucił myśl przeciwstawienia wojskom zaborców własnego wojska polskiego, myśl przygotowania przyszłej niepodległości czynną walką, wielu nie chciało lub nie mogło w taką możliwość uwierzyć. Wydawało im się to bowiem rzeczą albo nierealną albo zbyt śmiałą. Wasi poprzednicy mieli odwagę uwierzenia w tę możliwość, mieli odwagę podjęcia myśli przyszłego swego Komendanta, odwagę zaciągnięcia się w drużyny strzeleckie. Nie dość na tem. Mieli nadto odwagę przekonania, odwagę czynienia tego, co im sumienie narodowe nakazywało, i to czynienia bez względu na opinję przeciwną, bez względu na wzruszenie ramion, na politykowanie i lekceważenie, z którem się spotykali.[3])

Za odwagą myśli i przekonania poszedł odważny czyn. W ciężkich warunkach wśród wielkich przeszkód bez żadnych prawie środków materjalnych rozwija się ruch strzelecki. A z niego, gdy wojna wybuchła, wyrósł orężny czyn Legjonów polskich. „Najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry w proch. Tę iskrę — tak pisze Marszałek Piłsudski w rozkazie kieleckim — rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny“.[4]) Rychło okrywają się sławą kadry przyszłego wojska polskiego. Młode to wojsko, niedoświadczone, ognia ni wojny jeszcze nie zaznało. Lecz walki te „odrazu stawiają legjonistów na poziomie wręcz znakomitych żołnierzy... Bataljony strzeleckie wykazują od pierwszej chwili niezwykły hart ducha, wysokie męstwo i braterstwo a nadewszystko świetną inicjatywę, przedsiębiorczość oraz wiarę w własne siły“.[5]) Sławę tę głoszą nazwy jak Kielce, Brzegi, Winiary, Korczyn, Laski, Krzywopłoty, Limanowa, Łowczówek.

Pozatem mieli odwagę do jednego jeszcze objawu, nieodłącznego od śmiałych czynów, mieli odwagę do cierpienia. Cierpieli fizycznie: ponieśli rany i śmierć, znosili nędzę i niewolę jeńców w obozach, tułaczkę rozbitków za granicami Ojczyzny. Cierpieli duchowo: znosili brak uznania i obojętność swoich, tłumienie i rozbicie ich ruchu przez przemoc obcą.

Lecz możnaby się zapytać, co to wszystko ma wspólnego z religją? Wszak panowanie Boga nie przychodzi na ziemię w zgiełku wojennym, ani z brzękiem szabel, ani też z trzaskiem karabinów? To prawda, ale skąd biorą się te siły moralne, ta tężyzna ducha, o których głosi ten sztandar? Skąd rozbłyskuje duch poświęcenia, miłości Ojczyzny, wytrwałości, zdolności do cierpień, wierności głosowi wewnętrznemu, sumieniu, wierność przysiędze? Przecież owe siły to kapitał przez Boga powierzony człowiekowi! A Bóg domaga się, aby człowiek kapitałem tym pracował na ziemi. Zwłaszcza męstwo, odwaga, o której tyle mówiliśmy, zalicza się do podstawowych cnót etyki chrześcijańskiej. Wszakże Chrystus Pan sam był wzorem męstwa. Cała jego działalność publiczna była bojowaniem dla sprawy Ojca, borykaniem się z trudnościami, przesądami żydowskiemi, była służbą wierną aż do końca w wypełnianiu posłannictwa przez Ojca mu zleconego. I chrześcijaństwo jest religją męstwa. Męstwa wymaga Chrystus od zwolenników swoich. Zaznacza wyraźnie, że opowiedzenie się za Nim i Jego królestwem nie jest rzeczą ludzi chwiejnych, kompromisowych, lecz ludzi stanowczy, gotowych do decyzyj doniosłych, do decyzyj ostrych jak miecz, śmiałych i bezwzględnych, choćby wskutek nich i najserdeczniejsze więzy rodzinne się potargały. „Nie sądźcie, tak obwieszcza, że przyszedłem pokój zapewnić ziemi. Nie przyszedłem aby wnieść pokój, ale miecz. Przyszedłem bowiem wnieść rozbrat między człowieka a jego ojca, i między córką a jej matką, i między synową a jej świekrą“[6].

Ten duch męstwa chrześcijańskiego zrodził męczenników. Tym duchem namaszcza Biskup w bierzmowaniu młodych chrześcijan, poświęcając ich na apostołów i męczenników królestwa Chrystusowego.

I dlatego Kościół bohaterów błogosławi Wasz sztandar. Zasłonięci nim, krocząc pod nim macie w sobie wyrabiać szlachetne siły dla Waszej organizacji nieodzowne: miłość Boga i bliźniego, honor, ambicję, szlachetne współzawodnictwo, rzutkość, inicjatywę, karność i wierność dla sztandaru idei, wytrwałość przy osiąganiu zamierzonych celów. Tego ducha przedewszystkiem Komendant Wasz pragnął wszczepić w szeregi strzeleckie. Pragnął mieć ludzi o wielkich duszach. „Sztandar wojskowy — tak pisze w rozkazie okólnym — winien być świętością najwyższą, punktem zbornym dla walecznych, symbolem skupienia i wytężenia sił, męstwa i poświęcenia, bodźcem i podnieceniem do największego wysiłku dla żołnierza w boju, gdy mu ramię zemdleje, oczy mgła znużenia przesłoni **i duch** osłabły się ugnie“. Dlatego wzywa do „wytrwałości, niezrażania się trudnościami, do uporu, uporu i jeszcze raz uporu w osiąganiu zamierzonych celów“[7] Tego ducha wymaga również od Was statut strzelecki. Tego ducha wyrazem jest Wasz nowy sztandar. Winien Wam być drogi i czcigodny. Nie chciał Komendant, by go pospolitowano w codziennem bieżącem życiu, obnoszono w czasie ćwiczeń, włóczono po obchodach[8]). Wzywa Was do wielkości wewnętrznej, do rozbratu z tem, co poziome i marne. Niech pomoc Boża będzie z Wami w tych staraniach. Błogosławimy zatem i poświęcamy ten sztandar, abyście go zawsze byli godni. Amen.

[1]) Lipiński, Walka Zbrojna, str. XIX.
[2]) Lipiński, str. 62.
[3]) Lipiński, str. 23.
[4]) Lipiński, str. 48.
[5]) Lipiński, str. 60—61.
[6]) Mat. 10, 34—35.
[7]) Lipiński, str. 27—28.
[8]) Lipiński, str. 27.

Świadectwa przemysłowe na rok 1936

Przypomina się wszystkim właścicielom przedsiębiorstw handl. i przemysłowych oraz warsztatów rzemieślniczych, że z dniem 31 grudnia r. b. upływa termin wykupna świadectw przemysłowych na rok 1936. Ponieważ już w pierwszych dniach stycznia 1936 r. władze skarbowe przystąpią do kontroli świadectw przemysłowych, przeto leży w interesie płatników terminowe wykupno tychże, aby temsamem uniknąć dochodzeń karnych z art. 181 ord. pod.

Przy tej sposobności zwracamy jeszcze uwagę, że chociażby świadectwo zostało wykupione, jednak po 31 grudnia, może nastąpić ukaranie z art. 188 ord. pod. w wysokości do 500 zł. Jest to nowy przepis wprowadzony przez obecnie obowiązującą ordynację podatkową.

Celowa propaganda sztuki polskiej przez... „Polskarob“

Polsko-Skandynawskie T-wo Transportowe „Polskarob“ w Gdyni wprowadziło nad wyraz ciekawy i pomysłowy zwyczaj składania życzeń noworocznych swoim licznym klientom zagranicznym.

„Polskarob“ zamówiło bowiem w znanej firmie warszawskiej Mortkowicza wielką ilość albumów z artystycznemi reprodukcjami dzieł Zofji Stryjeńskiej, przedstawiającemi tańce i obrzędy polskie.

Albumy te zaopatrzone w odpowiednie dedykacje rozsyłane są w dużych ilościach po całym świecie, stanowiąc coś w rodzaju listów z życzeniami noworocznemi.

Pomysł połączenia zwyczaju życzeń z propagandą polskiej sztuki malarskiej i polskich obrzędów, zasługuje na gorące uznanie, tembardziej że całkowite koszty ponosi tu firma prywatna.

Ślaz wstał ciężko z fotela jak człowiek zbudzony ze snu i bez słowa opuścił gabinet.

* * *

...Sylwester..

Sala pod Orłem wypełniona falującym tłumem.

Namiętne tony „Carioki“ przedzierają się z trudem przez gęstniejącą zasłonę gwaru i beztroskich śmiechów.

Ślaz siedzący na uboczu przy kieliszku wina, spojrzał na zegarek: dochodziła jedenasta. Jeszcze godzina i pięć minut...

Przestanie się wreszcie męczyć...

Wzdrygnął się nagle i sięgnął ręką do kieszeni, jakby chcąc się upewnić czy stalowa lufa rewolweru jest na swojem miejscu.

Przyszedł tutaj, aby ujrzeć raz jeszcze przygodną znajomą z pociągu. Nie mógł się oprzeć tej dziwacznej chęci... Czekał na nią kilka godzin... Przyszła... Siedzi przy jednym z dalszych stolików... Nie chciała się z nim spotkać?. Głupstwo... Nawet z nią zatańczy... Zrobi to na złość temu młokosowi, co mizdrzy się obok niej.

Wstał, sprężystym krokiem podszedł do stolika i skłonił się przed Ewą, która spojrzała radośnie na niego.

* * *

— Nareszcie... Już myślałam, że zabraknie panu odwagi — szepnęła tuląc się do niego w tańcu...

— Przecież pani nie chciała — spojrzał na nią z wyrzutem.

— Chciałam... chciałam — ja tylko tak — na złość sobie... Jestem pana dobrą wróżką i nie wątpiłam, że się znowu zobaczymy...

Objął silniej jej kibić... Wirowali wolno w upojnym rytmie walca. Przepaściste oczy Ewy mówiły wiele... wiele... za dużo jakby na swawolną noc sylwestrową przystało... Ślaz zapomniał gdzie się znajduje, że jest bezrobotnym nędzarzem, że ściskał przed chwilą lufę rewolweru.. Daleki był w tej chwili od śmierci... Chciał żyć... żyć... za wszelką cenę... Ewa czytała to pragnienie w oczach Ślaza... i coraz mocniej tuliła się do jego piersi...

— Kim jest ten młodzieniec, z którym pani przyszła — zagadnął nagle obcesowo.

— Figurantem.

— Ach tak... Nie kocha pani nikogo?

Zmrużyła filuternie oczy, rozdymając różowe chrapki...

— Nie wiem... może... Ale na to pytanie odpowiem panu nieco później. Jako dobra wróżka powiem panu tylko, że za chwilę spotka go miła niespodzianka, proszę jej cierpliwie oczekiwać.

Istotnie. Po trzecim skolei tańcu z Ewą Żytecką poproszono Ślaza do telefonu. Dzwonił dyrektor Koncernu „Be-Wu-Ce“, Ewaryst Żytecki. Wyraził zadowolenie, że wreszcie pod Orłem schwycił „kochanego“ inżyniera. Otrzymał niespodziewaną depeszę, ma dla Ślaza posadę w Poznaniu: tysiąc złotych na początek. Jeżeli reflektuje — jutro spiszą umowę.

Kiedy Ślaz wyszedł z budki telefonicznej — pot kroplisty spływał mu z czoła... Chciał się podzielić radosną nowiną ze swoją towarzyszką podróży, zniknęła bez śladu wraz z figurantem. Na swoim stoliku znalazł pospiesznie nakreślone na papierowej serwetce słowa: „Do widzenia w Poznaniu za miesiąc — Czekać — tęsknić i nie zdradzić. Ewa“. Zmiął świstek papieru... Ewa... Ewa... huczało mu w sercu... Bez nazwiska tylko... Ewa... Kim ona jest? Kim?

Zaskoczony niewytłomaczonemi rebusami Ślaz chciał wybadać kelnera, ale poniechał tego zamiaru

Była godzina 2 po północy. Z nadmiaru wrażeń Ślaz zapragnął nagle spoczynku, ale — niestety od dwóch godzin powinien już „nie żyć“, nie przewidział więc wydatku na hotel.

Machinalnie sięgnął do kieszeni i wydobył z niej o... zgrozo... nową... szeleszczącą stuzłotówkę... Struchlał i począł trzeć nerwowo czoło. Domyślił się wreszcie, że zapewne „Dobra wróżka“ włożyła mu w czasie tańca... Roześmiał się nagle na całe gardło... a później machnął ręką z determinacją. Spać za wszelką cenę spać, a jutro rozwikła wszelkie tajemnice.

* * *

Niestety... „Jutro“ urosło do rozmiarów miesiąca. Gdyż po tym dopiero czasie zjawiła się Ewa w kreślarni Ślaza w Poznaniu.

Tajemnica była mało skomplikowana.

Ewa po przyjeździe odwiedziła swojego ojca: przyjmował właśnie Ślaza. Zajrzała przez niedomknięte drzwi i była mimowolnym świadkiem tragicznej rozmowy. Zrozumiała wszystko... Serce zabiło jej żywiej... A kiedy serce przemówi, pieśń jego cały świat zwycięża...

Głosiły to czterem ścianom kreślarni rubinowe pieczęcie złaknionych ust Ślaza i Ewy...

— I jeszcze jedno — odsunął ją nagle od siebie. Na imię mi Ryszard... a nie... Walenty... Przeproś...

Po pięciominutowych „przeprosinach“, które pozbawiły ich tchu w piersiach, dodał mentorsko:

— Na drugi raz proszę nie czytać biletów wizytowych na walizkach towarzyszy podróży... bo tamten neseser wypożyczyłem od brata...

Ewa ze skromną miną poddała Ślazowi w odpowiedzi ściągnięte „w ciup“ nabrzmiałe od pocałunków usta...



Tygrys i muł na arenie cyrkowej

— Najbardziej warjacki okres w mojej karjerze cyrkowej przeżywałem w Ameryce — opowiada znany pogromca dzikich zwierząt, Ronald Shusser. — Jako pogromca tygrysów pracował ze mną pewien Amerykanin, Fred. Ja pracowałem z grupą lwów, z któremi musiałem wykonywać najniemożliwsze sztuki. Kiedy w Nowym Roku frekwencja widzów osłabła, udaliśmy się do Chicago. Tutaj zażądano od nas nowych sensacyj. Wśród moich, bardzo złych lwów np. miała występować tancerka a pośród niemniej złośliwych tygrysów miała pracować grupa żonglerów. Sztuki te obaj odrzuciliśmy. Tancerka i żonglerzy mogliby tylko raz jeden wystąpić wśród naszych zwierząt, gdyż nie wyszliby żywi z tej zawadjackiej próby. Wreszcie pogromca tygrysów stracił cierpliwość i krzyknął wściekły do dyrektora cyrku:

— Może pan zażąda, by moje tygrysy demonstrowały wysoką szkołę jazdy?

Dyrektor spojrzał na niego zachwycony, trzepnął go po ramieniu i wydobył książeczkę czekową:

— Przygotuje pan numer, w którym tygrys będzie jeździł na prawdziwym, żywym koniu! Tutaj pan ma zaliczkę, niech pan jutro rozpocznie próby. Schusser może panu pomóc.

Dwa tysiące dolarów nie były złą zaliczką. Fred zwrócił się do mnie: — Zgoda, Shusser? Pół na pół, praca i gaża. — Zgodziłem się.

Gdybyśmy mieli pół roku czasu, byłoby łatwiej przyzwyczaić do siebie konia i tygrysa, lecz numer musiał być gotów w ciągu 2 miesięcy. Z pośród swoich tygrysów Fred wybrał najokazalszego i najsilniejszego, aby numer wypadł jak najwspanialej. Inne jego zwierzęta zresztą były równie dzikie, więc było rzeczą obojętną, które z nich wybrać. Tygrys King zaś wyglądał najokazalej. Potem wyszukaliśmy starego, spokojnego siwka, który od 12 lat już pracował w cyrku i był przyzwyczajony do dzikich zwierząt.

NIEBEZPIECZNA SYMPATJA TYGRYSA DO SIWKA

Fred kazał zrazu oprowadzać siwka nazewnątrznklatki, podczas gdy on sam znajdował się wewnątrz z Kingiem. Obecność tygrysa nie wzruszała konia szczególnie, tygrys natomiast przejmował się wielce bliskością siwka. Przyczajony sunął cicho tuż przy kracie wciąż obok konia i usiłował co chwila dosięgnąć go pazurami. Fred natychmiast zdzielał go po niesfornej łapie. King przez chwilę prychał wściekle i szczerzył kły na niego, lecz zaraz zwracał się znowu w stronę konia. Po trzech dniach postawiono konia łbem do kraty. King natychmiast przyczaił się do śmiertelnego skoku i nie zwracał na Freda najmniejszej uwagi, chociaż ten usiłował wkońcu odepchnąć tygrysa gołą ręką.

Mimo wszystko zdecydowaliśmy się wprowadzić konia do klatki.

Na połowie wysokości kraty umieszczono szeroki postument, na który Fred wpędził Kinga. Naprzeciw były drzwi. Pod postumentem stanął Fred i biczem i widłami trzymał tygrysa w szachu. Ja miałem wprowadzić konia, okrytego dla pewności białą skórą, z której sterczały ostre gwoździe. King siedział na swym posterunku i oblizywał sobie podejrzanie nos, kiedy wszedłem z koniem do klatki. Lecz Fred zdołał go utrzymać na miejscu, przygadując mu ustawicznie:

— Cicho, King! Siedź spokojnie, kotku! Obejrzyj sobie konika! Nie ruszaj go, bestjo fałszywa!

Ja tymczasem oprowadzałem konia. Niesamowite uczucie ogarniało mnie, kiedy przechodziłem z koniem pod postumentem. Tygrys każdej chwili mógł rzucić się na konia albo... na mnie, a ja nawet nie mogłem spojrzeć w górę, gdyż całą uwagę musiałem skupić na koniu.

— Shusser, teraz stań o 3 metry od Kinga. Każę mu skoczyć — odezwał się Fred.

Znowu przeszedłem pod postumentem, na którym siedział skulony tygrys, gdy nagle siwek stanął dęba i porwał mnie w górę. Delikatnym swym słuchem usłyszał szmer, z którym tygrys odbił się do skoku. Teraz siedział tuż przedemną i przed koniem i prężył się do nowego skoku. Fred podskoczył na pomoc, lecz koń sam dał sobie radę z tygrysem. Obrócił się błyskawicznie i wierzgnął go kopytami silnie w łapy, poczem obiegł arenę i stanął spokojnie za naszemi plecami. Fred zapędził kulejącego tygrysa znowu na postument, gdzie przez dłuższy czas oblizywał sobie uderzoną łapę.

ROZPOCZĄŁ SIĘ DZIKI TANIEC

Tak próbowaliśmy dzień w dzień. Wreszcie King siedział po raz pierwszy na szerokiem siodle, na które Fred go zwabił sztuką surowego mięsa. King począł obwąchiwać szyję konia. Potem sięgnął do jego uszu.

Fred zdzielił go porządnie przez łapę. I już się rozpoczął dziki taniec. King skoczył na Freda. Koń stanął znowu dęba, a tygrys wylądował między mną a Fredem. Zanim mogłem się ruszyć, tygrys chwycił mnie kłami za bok i chciał unieść. Fred skoczył do tygrysa i pchnął go tak silnie widłami w żebra, że mnie puścił. Tygrys kilkakrotnie atakował Freda, ale wreszcie udało się go odpędzić i zamknąć.

Kły tygrysa nie skaleczyły mnie głęboko, dzięki skórze ubrania, ale byłem mocno poturbowany i przez kilka dni niezdolny do pracy. Największym naszym kłopotem jednak było, co dalej... Z koniem nie mogliśmy już powtarzać naszych prób.

„BOY" BYŁBY LEPSZY...

Z pomocą przyszedł nam nasz stary stajenny.



Niezawsze są drapieżne koty tak łagodne w cyrku, jak na powyższej rycinie

— Weźcie starego „Boy'a". Istny szatan z niego. Gryzie, kąsa i kopie gorzej od dziesięciu zebr. Jeśli go tygrys zakatrupi, ucieszy się cała stajnia, gdyż niema chłopca, któregoby „Boy" nie pokąsał lub skopał.

Boy był olbrzymim mułem hiszpańskim, mało co mniejszym od konia. Miłe jego przywary do naszego tygrysiego numeru nadawały się w sam raz. Z trudem założyliśmy na niego pancerz siwka. Na arenie odrazu dostrzegł tygrysa, lecz nie poświęcił mu większej uwagi. Zabawiał się natomiast w inny sposób, a jako zabawkę wybrał sobie... mnie; za wszelką cenę chciał dosięgnąć mnie swemi zębami. Musiałem więcej uważać na Boy'a niż na tygrysa, a Fred śmiał się do rozpuku z mulich umizgów do mnie.

— Ten da tygrysowi szkołę! — radował się Fred. — Uważaj!

Klaks — na siodło padł kawał mięsa. King długim skokiem wylądował na grzbiecie muła. W tej samej chwili Boy wyrwał mi linę z ręki i wściekłym galopem popędził dookoła areny. Galopował w tak piekielnym tempie, iż tygrys musiał wszystkiemi łapami trzymać się kurczowo siodła, aby nie spaść. Wreszcie, kiedy żaden z nas nie mógł zatrzymać muła w jego szalonym biegu, stchórzył i sam zeskoczył z jego grzbietu.

MUŁ ATAKUJE...

Zaledwie wylądował na piasku areny, gdy Boy się obrócił i starym zwyczajem wszystkich mułów obu nogami równocześnie wierzgnął w stronę tygrysa. King otrzymał dwa tak mordercze ciosy w żebra, iż z rykiem bólu odleciał na środek areny, niestety akurat tam, gdzie stał Fred. Oszalały z wściekłości rzucił się natychmiast na niego. Zanim się spostrzegł, Fred leżał już pod tygrysem. Doskoczyłem natychmiast i począłem prać tygrysa lecz gdyby nie pomoc muła, nicbym nie wskórał. Boy runął na tygrysa, bez odrobiny strachu. Tuż przed nim obrócił się błyskawicznie i począł go znowu prażyć kopytami. Tym razem trafił go w łeb. Tygrys puścił Freda i oszołomiony padł przy kracie. Chłopcy stajenni musieli drągami powstrzymać muła, aby nie wykończył do reszty tygrysa, gdyż już gotował się do nowego ataku.

Tym razem ja wyratowałem Freda z opresji, z której wyszedł dość silnie poturbowany, tak, iż kilkutygodniowy pobyt w szpitalu był konieczny. Pozostałem sam i chciałem zaniechać dalszych prób. Lecz dyrektor zmusił mnie groźbami, abym sam dalej próbował, i dał mi do pomocy starego, doświadczonego stajennego. Tygrys teraz już nie odważał się atakować muła, interesował się natomiast osobą stajennego, którego wciąż musiałem bronić przed jego natarczywością.

ZDRADLIWY BŁYSK MAGNEZJI.

Teraz King skakał już z odległości 6 metrów na siodło i po skoku siedział skromnie i spokojnie na grzbiecie muła, który teraz lekkim kłusem okrążał arenę.

Numer był już prawie gotowy. Fred tymczasem leżał w szpitalu i leczył swoje zeszyte rany. Ja zaś miałem zademonstrować nowy numer reżyserom i prasie. Zgóry wyprosiłem sobie wszelkie fotografowanie przy świetle magnezji. Każdy niezwykły szmer mógł wszystko popsuć i cały, z takim trudem przygotowany numer narazić na fiasko. Dyrektor w krótkiem przemówieniu wyraźnie podkreślił, że światło magnezji zagraża wprost życiu pogromców.

Lecz w to im graj, tym fotoreporterom amerykańskim! Teraz dopiero wszczął się ruch wśród nich. Na gwałt zaczęli przygotowywać aparaty i magnezję. Krzyknąłem ostro:

— Do djabła z waszemi aparatami! Mówię wam, że jeśli się coś stanie, otworzę klatkę i potem radźcie sobie sami z tygrysem!

To poskutkowało — schowali aparaty. Teraz dopiero wypuściłem tygrysa. Potem wszedł stajenny z mułem. Wszystko szło jak po maśle. Muł z tygrysem na grzbiecie biegł spokojnym truchtem po arenie. Dyrektor zacierał ręce, kiedy ujrzał nieukryte zdumienie na twarzach reporterów. Nie ujrzał jednakże innej rzeczy, — że w górze na estradzie ukrył się jeden fotoreporter, który zapalił magnezję w chwili, kiedy tygrys gotował się do drugiego skoku. Wówczas magnezja zapalała się zupełnie inaczej niż dzisiaj. Z głośnym sykiem i trzaskiem wystrzelił jaskrawy płomień wysoko pod kopułę cyrku. Tygrys znajdował się jeszcze w powietrzu, gdy przerażony muł stanął dęba. King wylądował na jego głowie, w którą głęboko zarył się pazurami. Muł i tygrys przekoziołkowali się.

OFIARA

Jeszcze nie zdążyłem połapać się, co się właściwie stało, Gdy Boy wśród dzikiego rżenia skoczył przedniemi kopytami tygrysowi na grzbiet. W tej samej chwili jednak został odrzucony potężnem uderzeniem łapy Kinga. Lecz oszalały tygrys nie mógł zbliżyć się do niego. Doświadczone mulisko grzmociło go tak zręcznie kopytami, iż tygrys dwa razy odleciał na kratę. Wreszcie jednak skoczył Boyowi na grzbiet i wpił się kłami w jego kark. Muł odwrócił łeb i schwycił tygrysa za skórę na grzbiecie swemi silnemi, żółtemi kłami. Teraz trzymał go mocno i obrabiał go kopytami. Tygrys w tej pozycji był bezbronny, wreszcie wyrwał mu się jednak, obrócił się i chciał już skoczyć. Lecz nie zdążył. Muł był szybszy od tygrysa. Obrócił się znowu błyskawicznie i wierzgnął obiema kopytami. Coś strasznie trzasnęło. Tygrys odleciał i legł przy kracie.

Widłami przegoniłem szalejącego muła z areny. Wszyscy ze czcią ustępowali mu z drogi, kiedy z obnażonemi kłami, z pianą w pysku biegł do stajni. Teraz zbliżyłem się do tygrysa. Pchnąłem go widłami w żebra. Nie ruszył się.

Tygrys był martwy. Twarde kopyta starego muła strzaskały mu czaszkę.

Dopiero teraz dyrektor zrezygnował ostatecznie z warjackiego numeru. Nieszczęsnego fotoreportera nie mogłem już zdybać, lecz zdjęcie ukazało się nazajutrz we wszystkich dziennikach chicagoskich.

Sprawa, którą należy się zająć

Na marginesie rewelacyj o firmie „Emteha"

W prasie gdyńskiej od czasu do czasu pojawiały się ostre ataki na shiphandlerską firmę „Emteha", zaprowiantowującą statki w porcie gdyńskim.

Ostatnio „Gazeta Gdyńska" przytacza cały szereg konkretnych zarzutów pod adresem tej firmy, w formie, którą nie można się nie zainteresować.

Pismo to stwierdza, że „Emteha" pragnąc zdobyć od f. „American Scantic Line" zamówienia na zaprowiantowanie ich statków, wystosowała pismo do głównej dyrekcji tejże linji, uzależniając dawanie jej ładunków od wzajemnego powierzania „Emteha" zaprowiantowania statków.

„Gówna dyrekcja — pisze „Gazeta Gdyńska" — **wierząc w to, że „Emteha" daje i dawać będzie ładunki, poleciła tutejszemu oddziałowi zaopatrywać statki w „Emteha", przez co pominięte zostały w dostawach te firmy, które staraniami, zabiegami i solidnością wyrobiły sobie i polskim towarom dobre imię w „American Scantic Line". Z chwilą zaopatrywania statków „American Scantic Line" przez „Emteha" miały miejsce częste reklamacje z powodu nieodpowiedniej jakości towaru, który nawet kilkakrotnie polecono firmie zabrać z powrotem".**

„...Rezultatem dostaw prowiantu na statki przez „Emteha" jest to, że na skutek licznych zażaleń na nieodpowiedni towar statki „A. S. Line" przestały się prowiantować w Gdyni".

Jest to zarzut ogromnie ciężki, tem cięższy, że znaną jest przecież rzeczą z jakim trudem udało się ściągnąć do Gdyni zamówienia na zaprowiantowanie statków.

Ale interesy są interesami i bezsprzecznie w związku z artykułem tym ukażą się różne sprostowania, które znacznie zmniejszą efekt powyższego zarzutu. Nie mniej mądre przysłowie powiada, że „niema dymu bez ognia" i w sprawie „Emteha" musi płonąć gdzieś ów ukryty ogień, którego dym z tak przykrym swądem wydobywa się od czasu do czasu na łamy prasy.

„Gazeta Gdyńska" stwierdza, że właścicielem „Emteha" jest **bolszewicki Żyd B. Ebin, obywatel sowiecki,** który wydzierżawił koncesję od **pp. Malinowskiego i Skoróbki.** Dalej „Gazeta Gdyńska" wspomina, że **„Emteha" posiada koncesje na składy tranzytowe, a ponadto otrzymuje miesięcznie ze Skarbu Państwa do 15.000 zł., jako premje za dostarczony prowiant na statki oraz, że „Emteha" zatrudnia w przedsiębiorstwie następujące „specjały": Żyda Freda Symcha — obywatela gdańskiego, Waltera Sorgenfreia — obywatela gdańskiego, Theodoropolesa Arystydesa — obywatela greckiego, Ołowiańnikowa Konstantego — Rosjanina, obywatela szwedzkiego, Malleka Leona — obywatela gdańskiego, Mosa Alfonsa — obywatela gdańskiego itd.".**

To są jednak rzeczy, które muszą być publicznie wyjaśnione. Gdynia jest portem handlowym i port handlowy musi być międzynarodowy, ale ta międzynarodowość nie może polegać na tem, że do tych placówek, które zajmują obywatele państw obcych nie dopuszcza się elementu polskiego. Ta międzynarodowość w życiu portu gdyńskiego nie może polegać na obsadzaniu ważnych, i jakże odpowiedzialnych stanowisk przez cudzoziemców, bo z czasem, ani się spostrzeżemy, jak z takiej międzynarodowości powstanie — międzynarodówka.

Przed trzema laty, w związku z ludźmi wolnymi od trosk o Państwo Polskie, t. z. „sorgenfreie", zapytywaliśmy się co robi p. Sorgenfrei w porcie gdyńskim i czy nie dałoby się zastąpić go jakimś pracownikiem — Polakiem. Odpowiedziano nam, że jest on niezbędnym fachowcem. Minęły trzy lata. Czyżby fachowość pana Sorgenfreia była w dalszym ciągu jakimś jego dyskretnym przywilejem? Czyż w ciągu tych trzech lat nie dało się przygotować innego fachowca w tej dziedzinie i czy wreszcie do tej fachowości niebezpiecznie jest dopuścić obywatela polskiego?

Czyż Rosjanin z szwedzkiem obywatelstwem, pan Ołowiańnikow, Grek Theodoropoles, gdański Żyd Fred Symcha i gdańszczanie: Leon Mallek i Mos Alfons nie daliby się dotychczas zastąpić obywatelami polskimi na tak ważnej gospodarczej placówce, posiadającej koncesję wydzierżawioną od Polaków?

Mamy nadzieję, że w informacjach „Gazety Gdyńskiej" jest trochę przesady, ale na wet jeżeli część ich jest ścisła, to czyż nie należałoby poddać jaknajdalej idącej rewizji działalność firmy „Emteha" czyż nie należałoby sobie życzyć i czyż nie mialoby się wreszcie prawa wymagać, aby miejsca zagranicznych fachowców zajęli Polacy, nie będący przecież chyba tak tępymi, aby w ciągu lat 10-ciu nie mogli pojąć tajników firmy „Emteha" i nie mogli zastąpić jej dotychczasowego zagranicznego personelu.

Czyż wreszcie dobro portu gdyńskiego, dobro tej najczulszej struny naszego aparatu gospodarczego, nie byłoby bardziej zabezpieczone wówczas, gdyby odpowiedzialne stanowiska w firmach portowych piastowali fachowcy polscy, — polscy oficerowie rezerwy a nie obywatel gdański pan Sorgenfrei i pan Ołowiańnikow z paszportem szwedzkim?

Tendencja na owoce południowe utrzymana

Wynik poniedziałkowych aukcyj w Gdyni

W miniony poniedziałek odbyły się w „Bałtyckich Aukcjach Owocowych" przetargi na owoce południowe. **Mandarynki hiszpańskie** osiągnęły cenę od **7,75 zł do 8,50 zł za skrzynkę** (ulokowane ca 1 wagon), **pomarańcze palestyńskie** ulokowano od **95 groszy do 1 zł** za kg netto (ca 200 skrzyń) i **pomarańcze hiszpańskie** oddano w cenie **od 80 gr. do 85 gr.** za 1 kg netto. Następne aukcje na „B. A. O." odbędą się 3 stycznia 1936 r. o godz. 1 popoł.

Niezwykła przygoda pijanego woźnicy

Przykre skutki wyścigu z pociągiem po... torze kolejowym

Na torze kolejowym pod Bydgoszczą zdarzył się przedwczoraj niezwykły wypadek, który jedynie dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności nie zakończył się tragicznie. **Pociąg zdążający z Nakła w kierunku do Bydgoszczy potrącił na swej drodze jednokonny wóz, rozbijając go na drzazgi.** Spłoszony koń pozbywszy się ciężaru uciekł, niefortunny zaś **woźnica z lekkiem okaleczeniem kolana pozostał na nasypie... w stanie kompletnie pijanym.**

Jak się okazało, rolnik **Fryderyk Nering z Ossowej Góry pod Bydgoszczą** podczas przejazdu przez tor kolejowy przy ul. Bronikowskiego pomylił pod wpływem nadmiernej ilości wypitego alkoholu drogę i sądząc, iż posuwa się wyjeżdżoną drogą polną, **zdążał w kierunku domu... po torze kolejowym.** Po pewnym czasie nadjechał ze strony Nakła pociąg, który niechybnie zniósłby furmankę wraz z woźnicą i koniem, gdyby spłoszony koń w ostatniej chwili nie skoczył w bok, ratując siebie i nieprzytomnego swego pana.

Agata i Sucharz nie obronili Italji

Ignacy Agata pochodził z Mogilna a Władysław Sucharz z okolic Jasła w Małopolsce, ale obaj spotkali się na szlaku włosko-abisyńskim. W obydwóch umysłach zabłysła ta sama myśl, że lepsza jest wojna z negusem, niż bezrobotne negusowanie bez wojny i obaj młodzieńcy jeden z Mogilna drugi z Jasła skierowali się do Rzymu. Najwygodniejsza droga prowadziła przez Gdynię, dobrze wypróbowany szlak nieoficjalnych turystów. W porcie spodziewali się znaleźć jakiś statek, któryby zawiózł ich do słonecznej Italji. Istotnie statków było dość dużo, tak, że zachodził tylko skomplikowany moment wyboru, który z nich jest najlepszy, ale i tę rzecz uprościła rzeczywistość, gdyż wsiąść trzeba było na ten, który był najmniej strzeżony. Od tej chwili szlaki obydwóch kandydatów na wojaków zaczęły się zbliżać ku sobie. Obaj wylądowali w tym samym porcie, obaj trafili do tego samego aresztu. Obydwom oświadczono to samo, a mianowicie, że Italja nie potrzebuje pomocy Jasła i Mogilna w likwidowaniu zatargu włosko-abisyńskiego i że zostaną wobec tego odstawieni zpowrotem do kraju.

Onegdaj obaj niedoszli wojownicy powrócili do Gdyni już jako oficjalni pasażerowie, deportowani z Włoch do Polski na pokładzie jakiegoś statku handlowego.

Na ojczystym brzegu spotkało ich to, co mogło oczekiwać ich w Abisynji. Znaleźli się w niewoli. Jednakże pobyt w areszcie gdyńskim okazał się łagodniejszy niż więzienie abisyńskie, którego szczęśliwie uniknęli.

Wyjazd ms „Piłsudski"

Dnia 30 grudnia 1935 r. około godz. 15-tej wychodzi z Gdyni do N. Yorku m/s „Piłsudski", zabierając na swym pokładzie około 250 pasażerów oraz ładunek 1500 drobnicy i pocztę. W drodze statek powyższy zawinie do Kopenhagi i Halifaxu. Przybycie statku „Piłsudski" do Nowego Yorku spodziewane jest dnia 8 stycznia 1936 r.

Golub

— **Działalność kult.-oświatowa Zw. Strzeleckiego.** Nowo utworzona organizacja kulturalno-oświatowa przy Związku Strzeleckim w Golubiu jakim jest tut. Koło Miłośników Sceny, wykazuje już w zaraniu swego powstania nadzwyczajną ruchliwość, wystawiając w dniach 5 i 6 stycznia 1936 r. melodyjną i pełną beztroskiego humoru operetkę Wł. Turowskiego p. t. „Rozkoszna Madelon". Na całość ponadto składają się piękne występy zespołów tanecznych, które przyczyniają się do podniesienia wartości tej operetki. Kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach wytrawnego muzyka absolwenta Konserwatorjum Toruńskiego. Należy spodziewać się, że wysiłek tej młodej organizacji spotka się z należytem uznaniem i poparciem tut. społeczeństwa. Dochód z przedstawień zostaje przeznaczony na cele kulturalno-oświatowe Związku Strzeleckiego.

Giełdy

BYDGOSKA GIEŁDA ZBOŻOWO-TOWAROWA
z dnia 30 grudnia 1935 r.

Żyto 15 t. 12,50—12,25; pszenica stand. 17—17,25; jęczmień: browarowy 14,75—15,50; jednolity 13,75—14; zbiorowy 13—13,50; owies 13,50—14,00; mąka żytnia: wyciągowa 0—30 proc. wł. w. 19,50—20; gat. I 0—45 proc. wł. w. 19—19,50; gat. I 0—55 proc. wł. w. 18,50—19; gat. II 45—55 proc. wł. w. 15,75—16,25; razowa 0—90 proc. wł. w. 13,75—14,25; 60-proc. wyłącznie dla dostaw dla W. M. Gdańska 18,50—19; 65-proc. wyłącznie dla dostaw dla W. M. Gdańska 18—18,50; mąka pszenna: gat. IA 0—20 proc. wł. w. 28,50—30,50; gat. IB 0—45 proc. wł. w. 27,50—28,50; gat. IC 0—55 proc. wł. w. 26,75—27,75; gat. ID 0—60 proc. wł. w. 26—27; gat. IE 0—65 proc. wł. w. 25—26; gat. IIA 20—55 proc. wł. w. 23—24; gat. IIB 20—65 proc. wł. w. 22,50—23,50; gat. IID 45—65 proc. wł. w. 20,75—21,75; gat. IIF 55—65 proc. wł. w. 16,50—17; razowa 0—90% 18,50—19; otręby żytnie wymiał standart. 9,25—9,75; otręby pszenne miałkie stand. 10,25—10,75; średnie stand. 9,75—10,25; grube 10—10,50; otręby jęczmienne 9,75—10,75; rzepak zimowy bez worka 42—45; rzepik zimowy bez worka 41—43; mak niebieski 59—63; gorczyca 34—37; siemię lniane 36—38; peluszka 23—25; wyka 20—22; seradela 18—20; groch: polny 21—23; Wiktorja 25—29; Folgera 19—21; łubin: niebieski 9,75—10,25; żółty 10,50—11; koniczyna: biała 70—90; czerwona surowa 85—100; czerw. czyszczona 105—125; szwedzka 160—180; ziemniaki fabryczne za kg proc. 0,18; płatki ziemniaczane 16—16,50; makuch: lniany 16,50 do 17; rzepakowy 13,50—14; słonecznikowy 19,50—20,50; kokosowy 14,50—15,50; wytłoki suszone 8—8,50; słoma żytnia prasowana 2,50—3; siano nadnoteckie luzem 7—7,50; śrut soja 21—22.

Ogólne usposobienie: stalsze.

SPRAWOZDANIE Z HANDLU ZBOŻA I NASION B. HOZAKOWSKIEGO W TORUNIU
z dnia 30 grudnia 1935 r.

Płacono w dniach ostatnich zł za 100 kg franko stacja załadowania: za koniczynę: czerwoną 95—115, białą 60—110, szwedzką 145—190, żółtą 38—44, żółtą w łuskach 20—23; inkarnatkę 38—40; przelot 40—60; rajgras krajowy 60—30; tymotkę 16—23; seradelę 20—22; wykę latową 19—21; wiczkę zimową 50—60; peluszkę 21—23; groch: Wiktorja 28—32, polny 20—25, zielony 21—25, bobik 18—19, gorczyca 35—40; rzepak 39—42; rzepik 38—40; łubin: niebieski 8—10, żółty 10—12; siemię lniane 38—42; konopie 45—55; mak: niebieski 58—64, biały 52—60; tatarkę 20—25; proso 20—25.

NOTOWANIA GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
z dnia 30 grudnia 1935 r.

Dewizy

Belgja 89.20, 89.38, 89.02; Holandja 359.50, 360.22, 358.78; Londyn 26.09, 26.16, 26.02; Nowy Jork kabel 5.29 1/8, 5.30 3/8, 5.27 7/8; Oslo 131.00, 131.33, 130.67; Paryż 34.97½, 35.04½, 34.90½; Praga 21.97, 22.01, 21.93; Stockholm 134.55, 134.88, 134.22; Zurych 172.25, 172.59, 171.91.

Tendencja: słabsza.

Akcje

Węgiel 11,75.

Tendencja: słabsza.

Papiery wartościowe

5 proc. konwersyjna 63,75—64,00; 5 proc. kolejowa 57,00; 6 proc. dolarowa 79,75 drobne, 79,50 setki; 4 proc. premj. dol. 53,00; 7 proc. stabiliz. 64,00—64,50 do 64,13—64,30 (ost. drobne); przem. pol. 88,00; 4 i pół proc. ziemskie serja piąta 45,75; 5 proc. Warszawy 1933 r. 53,25—53,75; 6 proc. obl. Warszawy 6 em. 59,50; 6 proc. obl. Warszawy 8 i 9 em. 57,00.

Tendencja: dla pożyczek i listów nieco mocniejsza.

SILVA RERUM

sebrał i zestawił Bolesław Busiakiewicz

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Co się kiedy i gdzie wydarzyło?

30 grudnia.

1634 Umarł w Padwie królewicz **Jan Albert,** biskup krakowski i kardynał, brat króla Władysława IV, a syn Zygmunta III Wazy.

1837 Urodziła się autorka licznych monografij z zakresu dziejów muzyki **Marja Lipsius,** znana jako La Mara.

1855 Przewiezienie zwłok **Adama Mickiewicza** z Konstantynopola (gdzie umarł) do Paryża.

1865 Urodził się w Bombaju znakomity pisarz angielski **Rudyard Kipling,** autor „Ksiąg dżungli". W 1907 r. — laureat nagrody Nobla.

1916 **Koronacja w Budapeszcie** na króla Węgier ostatniego cesarza Austrowęgier i jego żony Zyty Parmeńskiej.

31 grudnia.

1384 Umarł w Luttenworth głośny angielski reformator religijny i społeczny **John Wielieff.**

1435 Zawarcie pokoju między Polską a Krzyżakami w **Brześciu Kujawskim.**

1617 Umarł w Sewilli znakomity malarz hiszpański **Bartholome Esteban Murillo.** Wiele jego płócień zdobi galerje w: Monachjum, Paryżu (Louvre), Londynie, Madrycie i in.

1747 Urodził się niemiecki poeta-liryk **Gottfried August Bürger.** Mistrz nowoczesnej ballady.

1771 Urodził się **Kajetan Koźmian.**

1899 Umarł w Baden (pod Wiedniem) popularny austrjacki kompozytor operetkowy **Karol Millöcker.**

1917 Umarł w wieku lat 80 prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego historyk literatury i krytyk **hr. Stanisław Tarnowski,** od r. 1891 prezes krakowskiej **Akademji Umiejętności.**

Jan Mazurkiewicz

10)

dusza żołnierza

Przeżycia z wojny światowej

Część I. W ARMJI NIEMIECKIEJ

Słyszymy jak coś bełkoce. Śmiejemy się. Dowiadujemy się teraz, że granat, który nie wybuchł, uderzył w cienki dach schronu kuchni i wywaliwszy drzwi, wyleciał przez schron. Kucharzowi chodzi teraz o to, że gdyby granat był wybuchł, cały zapas żywności, otrzymany wczoraj z prowiantury, byłby zniszczony. Gdy skończył, zaczął pokazywać i rozwodzić się przed każdym zosobna o skrzywionym przez granat trzonku warząchwi.

Po upływie urlopu nasz kapitan nie powraca. Dopiero z rozkazu dziennego dowiadujemy się, że kompanję naszą obejmuje na czas nieokreślony porucznik Steller i że kapitan Schwender po otrzymaniu E. K. I. (żelazny krzyż I. klasy) przeniesiony został do etapowej służby pocztowej w Belgji.

— Patrzcie, ten otrzymał żelazny krzyż I. kl., a porucznik Steller figę — mówi Wiedemann.

— Tak! tak! Bo on miał czas tam w tyle, notować wypadki, jakiemi się jego kompanja odznaczyła, a porucznik Steller był z nami w pierwszej linji, to może być rad, że nie dostał żelazem w krzyż — mówi Silber.

— Jego ustroić jeszcze w krótkie portki i pokazywać na kiermasie — mówi Mester.

— Ja wam mówię koledzy, że Hauptmann Schwender ma rozum jak człowiek — wtrąca August.

Na kilka dni przed gwiazdką, dostaję list. Po charakterze pisma poznaję od kogo. Otwieram i czytam: o stanie zdrowia, o śniegu, o mrozie o robieniu klusek dla gęsi i o dniu zabijania ich, i t. d. Na zakończenie dodatek: — „jak przyjedziesz na urlop, to przyjdź nas odwiedzić; wybacz wszystko i nie miej urazy“... Twoja znajoma.

„Jakie to wszystko śmieszne“ — myślę sobie.

Po apelu porucznik Steller odczytuje nam propozycję pokojową, z którą „wspaniałomyślnie“ wystąpił „z łaski Bożej i miłościwie nam panujący Jego Cesarska Mość, Wilhelm drugi“.

— Pójdziemy niebawem do domu — mówi Wiedemann po rozejściu się.

— Tak! Ale wtedy już aljanci będą Niemcom pokój dyktować — odpowiada Wedekamp.

— Występują z propozycją pokojową, bo już dalej nie mogą — dorzuca Silberberg.

— Niemiecki Michałek szuka głupich — głośno myśli August.

— Wiluś najpierw robił bohatera, a teraz chce uchodzić za apostoła pokoju — z ożywieniem powiada Mester.

— Co? Nie macie wiary w Wilhelma? Zobaczycie, że aljanci tę propozycję przyjmą, bo będą radzi pokojowi, którego potrzebują. Co znaczyłyby Niemcy bez Wilhelma? — unosi się na to nasz Karol z Ostpreussów, który zaledwie potrafił po niemiecku trochę paplać.

— Nie ma dwóch zdań! Propozycja pokojowa wygląda tak, jakgdyby dwóch pijanych, trzymało się ze sobą w splotach walki, i właśnie ten, który czuje uchodzące już siły, proponuje pogodzenie się. Jednak aby zamaskować swoje osłabienie, dodaje pogróżkę, — bo jak nie, to rozłoszczę się i zabiję cię — poważnie mówi Jub.

— Tak jest koledzy! Cała propozycja jest tak skonstruowana, aby przedstawić Wilhelma jako „genjusz“ i władcę świata. Zadużo pychy i chytrości kryje się w niej. Nie trzeba być dyplomatą, bo każdy logicznie myślący człowiek na tem się pozna, że tak zredagowana propozycja przyjęta być nie może — powiada jeden z nowego „erzacu“ — Heinrich Kremer.

— Chodzi o to, żeby w kraju utrzymać nastrój wrogi dla aljantów — kończy, niby z pieczęcią, tę całą rozmowę milczący zazwyczaj i ponury „Schosch“.

Nasza „korporalszaft“ dostaje kilka granatów ręcznych, wątpliwej wartości, do rozwalania zmarzłej ziemi, celem budowania dalszych ziemianek. Jednak nasz Sternberg, który niedawno został podoficerem, nie może opanować ciekawości i chęci pokazania swej odwagi i zamiast użyć granatów do przeznaczonego celu, ściągnąć je za długi sznurek zdala celem wywołania wybuchu, zamierza użyć je do ćwiczeń. Zwracamy mu uwagę na niebezpieczeństwo — nie słucha.

Idę do kwatery i po małej chwili powracam. Wtem z za budynku wybiega Silberberg i woła:

— „Sanitäter! Sanitäter!“

— Co się stało? — pytam.

— Sternberg ciężko ranny! — odpowiada.

Biegnę na miejsce wypadku. Sternberg leży ciężko ranny, lewą rękę ma do przegubia oderwaną, ubranie na lewym boku podziurawione, oko lewe mocno uszkodzone. Leży ze zamkniętemi oczyma i jęczy. Drugi kolega jest również ranny w głowę, — trzeci lżej.

Powodem wypadku była wadliwość granatu, który wybuchł natychmiast po ściągnięciu sznurka. Normalnie granat taki wybucha po kilku sekundach.

ROZDZIAŁ XXII.
NA URLOPIE.

W połowie stycznia (1917) otrzymałem urlop. Jestem w Berlinie o piątej rano, skostniały i zziębnięty, pociąg bowiem przez cały czas podróży, trwającej 36 godzin, pomimo silnego mrozu nie był ogrzewany. Zaraz też biorę kąpiel, zmieniam bieliznę, by siostry nie obdarzyć naszem bogactwem z pola i bez ceremonji wsuwam się w ciepłe łóżko, które szwagier codopiero opuścił, idąc do pracy. Budzę się dopiero o godzinie trzeciej po południu. Od siostry i bratowej dowiaduję się, że brat, Wicek, poległ — jak pisał jego kolega — w trzecim dniu pobytu na froncie, nad Sommą; ugodzony został odłamkiem granatu w czoło nad okiem. Czytałem też jego listy i karty pisane do jego żony. W kilku z nich pisze otwarcie, że czas jego służby przy wojsku uważać zawsze będzie za czas niewolnictwa. Zawsze był taki. Otwarcie ludziom pokazywał, kim jest. Dwie jego karty skonfiskowano, i za to też był szykanowany i może dlatego też prędzej został wysłany w pole. Bo pochlebstwo i łazikowanie było mu obce.

Jego ostatni list tchnie tęsknotą do rodziny. Są tam upomnienia, rady i wezwania, by żona dzieci wychowała na ludzi szlachetnych i sprawiedliwych i by o Bogu nie zapomnieli...

Siostra poucza mnie, jak postarać się o artykuły żywnościowe należne mi na czas urlopu. Przedewszystkiem mam wziąć karty żywnościowe, za całe czternaście dni urlopu, choć mam zamiar pozostać w Berlinie najwyżej cztery, pięć dni. Wypchała mnie też, bym sam poszedł to wszystko odebrać, bo powiada, że żołnierzowi nie pozwolą czekać w ogonku na jego kolejkę.

Ostatnie dziewięć dni urlopu spędzam w Pruszczu u ojca. Wszędzie widać przygnębienie, tłumiące czulsze struny w człowieku. Siostra Elżbieta, która ma sześcioro dzieci, jest chora. Najstarsza jej córka, dwunastoletnia Marta, musi zastępować ją w gospodarstwie domowem. Młodsze rodzeństwo pomaga jej w tem, a wszyscy razem gospodarzą jak kury w śmieciach. Szwagier już od dwóch lat jest w niewoli rosyjskiej i mało pisze. Teraz ciąży na siostrze całe utrzymanie rodziny. Musiała dzień w dzień chodzić do pracy, która ją też złożyła na łoże choroby. Kłopoce się teraz o męża, czy pamięta o niej i o dzieciach i czy nie zapomniał o Bogu. Zapewniam ją, że on napewno tylko o niej myśli i różaniec odmawia.

Cały czas poświęcam na pomaganiu dzieciom w ich gospodarce. To pochwalam, tamto ganię, czasem wyganiam wszystkich za drzwi. Siostra mnie prosi, bym odrutował świnię, bo ryje w chlewie skandalicznie. Zabieram się do pracy, lecz to bydlę czterocentnarowe rzuca się na mnie, i muszę z patyka uchodzić. Biorę trzonek od wideł i przez płot „rachuję jej żebra“ — to maciorę rozjusza jeszcze więcej. Co robić? Biorę więc młotek, odrywam płot potem widłami wypędzam maciorę, wyrzucam gnój, szukam dwóch belek, zbieram deski i kładę w patyku podłogę, i w ten sposób kładę kres ryciu. Siostra się cieszy, że lepsze to jak odrutowanie — i mówi, żem dobry braciszek; nie wspominam jej jednak, że przytem maciora dostała dobre lanie.

Gdy nadszedł dzień odjazdu, zapakowałem moje siedem rzeczy i opuszczam wioskę rodzinną bez żalu.

Ożywiam się dopiero w gronie przyjaciół, którym przywiozłem trochę placka, wódki i papierosów.

ROZDZIAŁ XXIII.
WIOSNA 1917 R.

Jest dzień 3 marca 1917 r. Po dokuczliwej zimie, słonko pierwszy raz jakoś łaskawiej zesłało na ziemię swoje promienie, jakby przeprosić się chciało z marcem, a pochlebić kwietniowi — i roztaczało jakiś zapach, udzielający się ciału i duszy, rozlewający się w sercu nadzieją lepszych dni i lepszego losu. To pierwsze promienie wiosny.

Wylegliśmy przed ziemiankę i wygrzewamy się w słonku.

— Czy aby ta nadchodząca wiosna i lato będą dla nas ukojeniem? Czy przyniosą nam upragniony pokój? — zamyśla się Mester.

— Co my biedne djabły możemy mieć za nadzieję? Niech nam tylko dadzą żreć i niech nas przez lato zostawią w spokoju, a na zimę to już pokój nareszcie musi być, albo zrobimy rewolucję — mówi tonem rezygnacji Wildemann.

— Ty nie myśl o rewolucji, ale o śmierci za króla i ojczyznę — wtrąca August.

— My mamy umrzeć za króla i ojczyznę, a zobaczycie, że jeśli Niemcy wojnę przegrają, to napewno Wilhelm nie umrze śmiercią bohatera, ale ucieknie do innego kraju — woła podniesionym głosem Silber.

— Tak nie można mówić — oponuje Kremer. — Cesarz jest człowiekiem honorowym i napewno na wypadek, gdyby Niemcy wojnę przegrać miały, pójdzie na front i zginie, jak prosty żołnierz!

— Ha! ha! — śmieje się August. — Patrzcie no tylko, jakie nasz Heinrich ma wysokie pojęcie o honorze cesarza.

— Przecież inaczej nie będzie mógł uczynić — oponuje znowu Heinrich. — Jego arystokratyczne pochodzenie inaczej mu postąpić nie pozwoli.

— Heinrich! Cicho z twojem filozofowaniem. Po wojnie, o ile żyć będziemy, to wtedy pomówimy o poziomie poczucia honoru u arystokracji, a szczególnie u cesarza — mówi powoli Jub.

Z początkiem kwietnia 1917 r. okrojono nam porcję chleba i porcję innych artykułów żywnościowych, jak smalec, słoninę, groch, fasolę itp. Długo już o tem krążyły pogłoski, jednak zimą tego nie uczyniono, ze względu na zdrowie żołnierzy, którzy przy marnem odżywianiu się, nie byliby tak odpornie znieśli dokuczliwe mrozy. Porcje otrzymywane poprzednio na dwóch przeznacza się teraz na trzech. Jedyną naszą pociechą jest to, że przełożeni rozumieją sytuację i czynią nam w służbie duże ulgi. Żyjemy bardzo po bratersku, jak na Westfalczyków i Nadreńczyków przystoi. Paczki od swoich z domu otrzymują nieliczni koledzy i to bardzo rzadko, bo wszyscy prawie pochodzą z miast. Humor spadł też do zera. Przy dzieleniu porcji chleba, każdy patrzy jakimś dziwnym i milczącym wzrokiem na okruch, który mu przypadnie. Nikt jeszcze nie mówi, że ten lub ów ma — zdaje się — większy kawałek, jednak oczy wszystkich chodzą po każdym kawałku chleba, czy aby tamten nie większy, a jego nie mniejszy. Zbieramy też każdą kruszynę, a gdyby kto zostawił okruchy, zabrałby je inny z wielkiem zadowoleniem.

Skreślono nam również miarkę wódki, którą otrzymywaliśmy zimą, co nas bardzo zmartwiło, bo były to jednak, — gdyśmy wódkę otrzymywali, — chwile ogólnego podniecenia, humoru i zapomnienia o wojnie. Ilość rozdzielanych cygar i papierosów również zmniejszono. Ponieważ nie paliłem, rozdawałem moje cygara i papierosy kolegom... „Naszego pośrednika z Rosjanami“ — taki dano mi przydomek po wypadkach w sierpniu 1916 — poślemy do Moskwy, jako delegata pokojowego —, rzucano często pod moim adresem i każdy wypowiadał swoje życzenie, co dla niego u Rosjan wytargować.

To wszystko teraz minęło, każdy myśli tylko o zmniejszonej porcji pożywienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piwo w puszkach



Niemcy wywożą do St. Zjednoczonych duże ilości piwa w blaszanych puszkach.

Dzień w Bydgoszczy

Wtorek 31 grudnia

KALENDARZYK RZYM-KAT.
Wtorek: Sylwestra — Środa: Nowy Rok

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY w dniu 31 grudnia.

W dalszym ciągu odwilż Nocą i rankiem mglisto. Najpierw dość pogodnie, potem stopniowy wzrost zachmurzenia i miejscami deszcz, począwszy od zachodu kraju. Umiarkowane wiatry południowe, w górach halny.

— **Dyżur lekarza kolejowego** w dniu 1 stycznia pełni dr. Mierzwiński, ul. Dworcowa 39, tel. 22-47.

— **Dyżur nocny aptek** do Nowego Roku, t. j. dn. 1. I. 36 r. włącznie pełnią: Apteka pod Niedźwiedziem, ul. Niedźwiedzia 11, tel. 30—50 i Apteka pod Koroną, ul. Dworcowa 48, tel. 33—01.

— **Dorożki samochodowe — 22-50** (postój przy ul. Jagiellońskiej), **22-51** (postój przy ul. Gdańskiej).

— **Komenda Policji — 27-00** (centrala).

— **Szpital Miejski — 36-39.**

Z TEATRU MIEJSKIEGO

We wtorek dwa przedstawienia: **o godz. 20 i 23** daną będzie wielka rewja w II częściach (20 obrazach) p. n. **„Tylko się nie martwić!"** W wykonaniu udział biorą ulubieńcy publiczności, a więc niezawodni w humorze, werwie i wesołości pp.: Fontanówna, Gabrielli, Gilewska, Jedyńska, Kałczanka, Morozowiczowa, Motyczyńska, Sawicka, Dowmunt, Dzwonkowski, Fabian, Górowski, Leśniowski, Petecki, Rewkowski, Rychter, Serwiński, Winczewski. Przy pulpicie stanie K. Kulecki. Reżyserja spoczywa w rękach W. Rychtera.

„Przygoda w Grand Hotelu" — ta przepiękna operetka Abrahama ukaże się nieodwołalnie ostatni raz w sezonie w środę, dnia 1 stycznia o godz. 16 z p. Gabrielli w świetnej kreacji Infantki.

W środę wieczorem ostatni występ Oli Obarskiej w wesołej i pogodnej komedji Vebera i Gorse'a **„Bęben".**

Czwartkowy wieczór wypełni **„Hurra, jest chłopczyk"** Arnolda i Bacha.

NOWOROCZNY REPERTUAR KIN.

ADRIA: „Kochaj tylko mnie" i bogaty nadprogram.
APOLLO: „Ja mam temperament" i nadprogram.
BAŁTYK: „Bohater Arizony" i „Tajemnica małej Shirley".
KRISTAL: „Szalony porucznik" i nadprogram.
MARYSIEŃKA: „Dziewczę z obłoków".
REWJA: „Człowiek z Doliny Śmierci" i nowa rewja.

Z miasta

— **Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych** dyrektor Kolei Polsko-Francuskiej w Bydgoszczy p. inż. Józef Nowkuński złożył w Administracji naszego pisma kwotę 25 zł na rzecz bezrobotnych.

— **Zarząd placówki II Zw. Powstańców i Wojaków O. K. VIII** podaje do wiadomości, że na listę gwiazdkową w drodze kwesty publicznej zebrano kwotę 92 zł w gotówce, oraz naturalja wartości 60 zł. Za zebrane pieniądze zakupiono mąkę i cukier dla najbiedniejszych członków placówki. Wszystkim ofiarodawcom składa Zarząd na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!"

— **Baczność emeryci!** Tymczasowy zarząd Zw. Emerytów przesyła nam komunikat następującej treści: W związku z naszą akcją, w myśl uchwały z dnia 20 grudnia rb. należy się bezzwłocznie zgłosić w biurze przy ul. Długiej 24, firma Bydłowski codziennie w godz. 10—12. Dekrety już nadchodzą — sprzeciwy gotowe do odebrania.

— **Obchód gwiazdkowy Zw. Rezerwistów i Rodziny Rezerwistów** odbędzie się dnia 2 stycznia o godz. 17 w Strzelnicy przy ulicy Toruńskiej.

— **Kino „Kristal" na najbiedniejszych.** Dyr. Kitkowski zamiast życzeń noworocznych złożył na najbiedniejszych m. Bydgoszczy 20 zł.

— **Narciarze!** Wyjazd do Zakopanego dn. 4 stycznia na 8 dni. Członkowie „Wodnika' i „Gryfu" mogą się zgłosić do sekretarjatu „Wodnika" Libelta 5 w godzinach **od 11—13 i od 17—18, tel. 3764 do dn. 2 stycznia** włącznie. Na wyjazd przysługuje zniżka 82 proc. w obie strony.

— **Harcerstwo bydgoskie** składa z okazji **urządzenia** wystawy choinek i prac harcerskich najserdeczniejsze podziękowania pp.: dyr. Klimczakowi i dyr. Piątkiewiczowi (firma Petow) za ofiarowany materjał opałowy na ogrzanie sal wystawowych, firmie Dziembowski za użyczenie patefonu i płyt, oraz firmie Jączkowski za wypożyczenie kompletów oświetleń choinkowych.

— **Obchód gwiazdkowy dla drużyn ratowniczych PCK** odbędzie się staraniem Koła Polskiego Czerwonego Krzyża dnia 1 stycznia o godz. 17 w „Strzelnicy".

— **Noc sylwestrowa „Pod Orłem".** Spotkanie Nowego Roku „Pod Orłem", przez elitę Bydgoszczy, jest poprostu tradycją sfer towarzyskich. Dyrekcja uprasza o wcześniejsze zamawianie stolików, uprzystępniając możność spotkania Nowego Roku „Pod Orłem", a mianowicie: w tym roku wstęp i stoliki są — bezpłatne. Konsumcja w piwiarni 1 zł 50 gr., w sali Malinowej — 2 złote. Program sylwestrowy będzie bardzo urozmaicony. Dancing w kawiarni i sali Malinowej, urozmaicają występy stałego zespołu i zaproszonych, czołowych artystów Teatru Miejskiego. Dyrekcja przygotowała dużo niespodzianek. Zamówienia na stoliki, przyjmuje biuro restauracji „Pod Orłem" codziennie, przez całą dobę.

Złodziej skradł szufladę wraz z całodzienną kasą ze sklepu

O niezwykle śmiałej kradzieży powiadomiła w dniu wczorajszym policję bydgoską p. **Ida Bernard (Toruńska 112).** Przedwczoraj wieczorem, gdy około godz. 20,30 przez moment nie było w sklepie nikogo — niewykryty dotychczas złodziej skradł szufladę z całodzienną kasą. Czelny złodziej zdołał ujść przed powrotem właścicielki z przyległej izby.

Zawody ping-pongowe Z. S.

W niedzielę, dnia 29 grudnia w „Domu Strzeleckim" odbył się mecz ping-pongowy pomiędzy VI Oddz. Z. S., a zespołem III Oddz. Z. S. Jachcice. Zwyciężył zespół zawodników Oddz. VI w ogólnej punktacji 10:0. W drużynie pierwszej Oddz. VI wystąpili: Gawroński, Szymański, Ryszka, Żurawski I i Idziorek, zdobywając po 2 pkt. Drużyna pierwsza Oddz. III grała w składzie: Grolewski I, Przydryga, Grolewski II. Tomaszewski i Michalski.

Pozatem druga drużyna Oddz. VI (Żurawski II, Jarzembski, Nadolny, Gaziński i Hełminiak) pokonała drugą drużynę Oddz. III (Sygnecki, Bagiński, Gumułka, Ruciński i Wojnocki), w ogólnej punktacji 9:1. Druga drużyna VI Oddz. pokonała również pierwszy zespół Oddz. III w punktacji 6:4.

Mecz bokserski „Cujavia" — „Astorja"

W nadchodzącą niedzielę, dnia 5 stycznia 1936 r. odbędzie się w Bydgoszczy o godz. 16 na ringu w sali „Domu Strzeleckiego" przy ul. Wrocławskiej (IV śluza) mecz bokserski pomiędzy drużyną inowrocławską „Cujavia", a bydgoską „Astorją". Zawody te, ze względu na wystąpienie mistrza Kujaw w najsilniejszym składzie, zapowiadają się niezwykle ciekawie.

Z żałobnej karty.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy okazali mi tyle współczucia i wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi synowi mojemu, składam tą drogą serdeczne i gorące

Bóg zapłać.

11919

Chmurowicz Jan
generał brygady.

Migawki bydgoskie

„Wszystkiego najlepszego"

Co roku witamy Nowy Rok. Co roku składamy sobie życzenia — „wszystkiego najlepszego", „pieniędzy", „zdrowia".

A z pieniędzmi tymczasem coraz gorzej. Wszyscy narzekają! Urzędnicy państwowi na brak awansów i obniżkę poborów, pracownicy prywatni na powiększone podatki od uposażeń, kupcy na zmniejszenie obrotów handlowych i t. d. i t. d.

Kupiectwo jest w szczególnie trudnych warunkach. W roku 1931 usłyszałem pierwszy raz od mego znajomego kupca, że „gwiazdka" była o 50% gorsza aniżeli w roku 1930. Od tego czasu słyszę co roku że „gwiazdka" jest gorsza od każdego roku poprzedniego o 50%. Jeżeli więc obrót 1930 r. w okresie przedświątecznym wynosił 5 tys. zł., to odliczając co roku pogorszenie się o 50%, obrót w roku 1935 wynosił zaledwie ...150 zł.!

Co będzie dalej? Lepiej nie myśleć o roku 1936!

Życzę „wszystkiego najlepszego"!

(Kat)

Z życia „Strzelczyń" w Bydgoszczy

Dnia 8 grudnia odbyło się walne zebranie Oddz. III na Jachcicach. Z Wydziału Pracy Kobiet Z. S. w obradach uczestniczyły ob. prez. Zaleska i wiceprezeska dr. Fomicka. Do przewodnictwa uproszono prof. Zaleską. Po sprawozdaniach członkiń Zarządu i uchwaleniu absolutorjum głos zabrała ob. Zaleska wyrażając uznanie dla rzetelnej pracy członkiń Zarządu i Oddziału, a zwłaszcza podkreśliła wysiłki komendantki ob. Kazimiery Pudłowskiej. Członkinie postanowiły przez aklamację powołać dotychczasowy Zarząd do pełnienia mandatów przez rok następny.

Dnia 15 grudnia na Bielawkach w świetlicy X Oddz. męskiego odbyło się konstytucyjne zebranie nowego Oddz. żeńskiego nr. 5, utworzonego przy Oddz. męskim nr. 10. Na zebraniu obecni byli członkowie Zarządu Oddz. X z prezesem ob. prof. inż. Podgórskim na czele. Z Wydziału Pracy Kobiet w obradach udział wzięły ob. prof. Zaleska, dr. Fomicka i komendantka Polekówna, ponadto ob. komendant Frankowski. Na opiekunkę nowego Oddziału poproszono ob. Łubieńską, na komendantkę ob. Polekównę, ob. Stefanję Pudłowską na wiceprezeskę i instruktorkę wychowania obyw.-państw.

Dnia 28 grudnia w świetlicy przy ul. Marsz. Focha 39 odbył się „opłatek" wszystkich członkiń Oddziałów żeńskich z członkiniami Wydziału Pracy Kobiet na czele. Obchód zaszczycili swą obecnością w charakterze gości ob. radca Kalita i wiceprezes Leśniewski. Dzieląc się opłatkiem „Strzelczynie" złożyły sobie wzajemnie życzenia, śpiewając wspólnie kolendy. Ponieważ obchód ten był zarazem pożegnaniem opuszczającej Bydgoszcz z powodu przeniesienia służbowego prof. Zaleskiej, ob. Kalita pożegnał odchodzącą, dziękując jej za dotychczasową, pełną poświęcenia pracę na niwie Związku Strzeleckiego. Ob. Fomicka w imieniu Wydziału Pracy Kobiet i „Strzelczyń" ofiarowała odjeżdżającej prezesce portret Marszałka Piłsudskiego z podpisami „Strzelczyń". Wzruszona pożegnaniem, ob. prof. Zaleska złożyła serdeczne podziękowanie, apelując o wytrwanie w dalszej pracy w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego.

Najmłodszy Oddział nr. 5 przygotował szereg niespodzianek, jak deklamacje, djalogi, inscenizacje, tańce i t. p., które wypełniły bogaty program obchodu.

Tow. Obywateli na Rupienicy przy pracy

Dnia 29 grudnia odbyło się w lokalu p. Opałki przy ul. Kujawskiej walne zebranie Towarzystwa Obywateli na Rupienicy i Kujawskie Przedmieścia. Zebranie zagaił prezes p. **radny kierownik Zawadzki,** który w dłuższem przemówieniu przedstawił zebranym dotychczasową pracę Zarządu i program na najbliższą przyszłość. Ustępującemu Zarządowi udzielono jednomyślnie absolutorjum.

Zkolei przystąpiono do wyboru nowych władz Towarzystwa. Wybrano nowy Zarząd, w skład którego wchodzą pp.: **radny Zawadzki — jako prezes, Sikora — jako sekretarz i Kubina — jako skarbnik.**

W wolnych głosach poruszono szereg spraw ogólnych dotyczących życia przedmieścia, m. in. **podnoszono brak urządzeń wodociągowych przy ul. Glinki,** o zainstalowanie których mieszkańcy tamtejsi zabiegają od kilku lat.

Tow. Obywateli na Rupienicy istnieje obecnie już 10 lat, rozwijając nader żywotną działalność w kierunku społecznym i oświatowym. Miejscowe obywatelstwo skoordynowało się licznie pod kierownictwem sprężystego Zarządu z kierownikiem szkoły p. radnym Zawadzkim na czele, stanowiąc zwartą organizację, pracującą dla dobra przedmieść kujawskich.

Dziecko wielkiego miasta...

8-letni chłopiec w roli poszkodowanego

Ulicą Mostową przechodziło przedwczoraj **dwóch chłopców w wieku około 8 lat, z których jeden po krótkim sporze zabrał koledze czapkę i uciekł.**

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, iż pokrzywdzony udał się ze skargą do matki lub ojca, lub wreszcie nauczyciela. Poszkodowany minjaturowy obywatel, **jako prawdziwe dziecko wielkiego miasta nie ścigając nawet przyjaciela obrócił się na pięcie i po kilku minutach był już... w komisarjacie policji,** gdzie złożył najformalniejsze w świecie doniesienie na swego kolegę. Malec określił nawet wartość swej czapki, taksując ją objektywnie na 1 zł.

Wobec takiego obrotu sprawy, policja posiadając w swej księdze doniesienie, wszcząć musi dochodzenia karne...

Nazwisko spryciarza brzmi: Józef Kijewski, nazwisko sprawcy Henryk Sz.

Polski Czerwony Krzyż
szerzy hasła humanitarne wśród młodzieży, w życiu społecznem i stosunkach międzynar.

Z za kulis „nocnej Bydgoszczy"...

Gdy większa część mieszkańców Bydgoszczy po znojnej pracy codziennej zasypia — budzi się druga Bydgoszcz. Życie nocne Bydgoszczy, tak jak każdego wielkiego miasta, ma poza swemi urokami, również głębokie cienie...

Józefa K., tancerka jednego z nocnych lokali w Bydgoszczy złożyła przed władzami bezpieczeństwa sensacyjne doniesienia, twierdząc, iż **właściciel lokalu nakłaniał ją do nierządu z klijentami.** Wobec odmowy, właściciel lokalu zagroził tancerce wydaleniem.

Wszczęto dochodzenia, które ustalą, czy i w jakim stopniu posuwał się właściciel nocnego lokalu do urozmaicania pobytu swoim gościom.

Zgłoszenia bezrobotnej młodzieży

Sekcja społeczna Chrześcijańskiej Ligi Pracy tworzy drugi skolei warsztat pracy dla bezrobotnej młodzieży od 14 do 18 roku życia. Bezrobotną młodzież zgłaszać mogą rodzice, lub opiekunowie w Sekretarjacie Ligi, przy ul. Dworcowej 6 II ptr. codziennie w godz. 10—12 i 16—18. Pierwszeństwo przy przyjmowaniu do pracy mają chłopcy zamieszkali w okolicy Wilczaka, Okola i Szwederowa.

50 lat istnienia Drukarni dla Handlu i Przemysłu

W dn. 31 bm. upływa rocznica 50-lecia istnienia najstarszej polskiej drukarni w Bydgoszczy, Drukarni dla Handlu i Przemysłu, której właścicielami są pp. Mamachowie (ul. dr. Warmińskiego 14). Z drukarnią tą wiąże się historja działalności niepodległościowej, gdyż z pod prasy Drukarni dla Handlu i Przemysłu wychodzić miało pierwsze w duchu polskim pismo w Bydgoszczy, jednak liczne przeszkody ze strony władz pruskich uniemożliwiły zrealizowanie projektów. P. Mamach, jako fachowiec w swej branży, oraz jako czynny działacz społeczny cieszy się dużem zaufaniem i uznaniem w sferach przemysłowych i rzemieślniczych naszego miasta. Z okazji 50-lecia istnienia Drukarni, życzymy jej właścicielom najlepszej pomyślności.

15-letni posłaniec złodziejem

Onegdaj do policji w Bydgoszczy wpłynęło doniesienie kierownika **Kolektury „Uśmiech Fortuny" w Bydgoszczy p. Jana Szcześniewskiego** (Dworcowa 2) na **15-letniego Tadeusza Kołpaka,** który zatrudniony ostatnio w charakterze posłańca w Kolekturze, **skradł na szkodę pana Sz. złoty zegarek damski,** oraz dwa pierścionki. W drodze uproszczonego postępowania dowodowego młodocianego złodzieja policja odstawiła w dniu wczorajszym do Sądu Grodzkiego, który skazał Kołpaka na dwa [illegible]

„Gwiazdka" w kole dobrych znajomych

Ostatnia niedziela starego roku przyniosła kilka dalszych obchodów gwiazdkowych.

U pocztowców.

Dorocznym zwyczajem pocztowcy bydgoscy, zrzeszeni w Związku Urzędników Poczt i Telegrafów, Koło miejscowe 1 w Bydgoszczy — urządzili dla swych członków oraz rodzin obchód gwiazdkowy, z niezwykle urozmaiconym programem. Przy długich stołach w wielkiej sali Resursy Kupieckiej zasiadło kilkaset osób, wśród których spory odsetek stanowili najmłodsi, ci najbardziej „zainteresowani" gwiazdką i jej atrakcjami. Obchód zagaił pięknem słowem wstępnem prezes Koła p. Czmochowski, witając w serdecznych słowach dyrektora **P. i T. inż. Kozubka**, ks. **Dekowskiego przybyłego w zastępstwie proboszcza farnego**, przedstawiciela Zarządu Okręgowego P. P. W. **nacz. Boryczkę,** prezesa okręgowego Związku p. **Burdę,** naczelników urzędów pocztowych oraz **reprezentanta redakcji „Dnia". Po wspólnym śpiewie nastąpiły popisy dziatwy, oraz koncert. Pięknie wypadły starannie przygotowane jasełka** w wykonaniu młodocianych amatorów. Atrakcją obchodu **było przybycie „gwiazdora" (p. Krzyżyński), który rozdał dzieciom podarki. Przy wspólnej kawie spędzili pocztowcy kilka miłych chwil, poczem na zakończenie odbył się efektowny polonez dzieci. Po wyczerpaniu programu obchodu odbył się w zamkniętem kółku** wieczorek pocztowców i ich rodzin.

Obchód gwiazdkowy Motocyklowego Klubu Z. S.

Miły, koleżeński nastrój panował ub. niedzieli w świetlicy im. Kality przy ul. Marsz. Focha 39, gdzie odbywał się drugi zkolei obchód gwiazdkowy członków Motocyklowego Klubu Związku Strzeleckiego. Przy bogato świątecznemi delicjami zastawionych stołach zasiedli członkowie M. K. Z. S. wraz z rodzinami, jak również strzelcy - motocykliści, odbywający obecnie służbę wojskową. Do braci strzeleckiej krótko, po żołniersku przemówił prezes Klubu p. Kabaciński, witając serdecznie grono gości, przedstawicieli Zarządu Grodzkiego Z. S. z por. Leśniewskim i komendantem Frankowskim na czele, oraz przedstawiciela naszego pisma. Po odśpiewaniu kilku kolend i podzieleniu się opłatkiem, uczestnicy obchodu ugoszczeni smaczną kawą spędzili wieczór na strzeleckim wieczorku.

Wśród pracowników kupieckich

Grono pracowników kupieckich spędziło po uciążliwej pracy w okresie świątecznym kilka godzin w nastroju rodzinnym na obchodzie gwiazdkowym urządzonym przez **Związek Pracowników Kupieckich.** Obchód odbył się ub. niedzieli w lokalu własnym, w Domu Czeladzi i zgromadził kilkadziesiąt członków Związku, oraz sekcyj uczniów i uczenic handlowych. W miłej uroczystości gwiazdkowej uczestniczyli przedstawiciele Chrześcijańskiej Ligi Pracy pp. **prof. Brueckner i Widźgowski, oraz red. Kościelski z „Dnia Bydgoskiego".**

Po pięknem przemówieniu duszpasterza, który rozpoczął dzielenie się opłatkiem, oraz przemówieniu prezesa — nastąpiły deklamacje (pp. Kulczykówna i Bączkowski z sekcji uczniów), oraz śpiewy kolend w wykonaniu chóru. Wizyta „gwiazdora" i wspólna kawka dopełniły całości obchodu.

W placówce IV Zw. Powst. i Wojaków.

W drugim dniu minionych Świąt urządzili swój tradycyjny obchód gwiazdkowy Powstańcy i Wojacy placówki IV. O godz. 16 przybyłych gości i członków powitał prezes p. Liebthal, poczem po odśpiewaniu kolendy piękne przemówienie wygłosił ks. Walkowiak, inicjując dzielenie się opłatkiem. Najwięcej radości sprawiło dzieciom pojawienie się „gwiazdora" p. Górskiego, który hojnie obdarował pięknemi książeczkami, słodyczami i praktycznemi podarkami około 80 milusińskich, ponadto 6 wdów i 16 bezrobotnych członków placówki.

Dzieci członków wystąpiły z deklamacjami i popisami, ponadto dwóch członków odegrało humoreskę pt. „Mały żołnierz" wywołując huragany śmiechu.

Podczas obchodu wiceprezes Zarządu Grodzkiego wręczył 7 członkom placówki krzyże zasługi Związku. Okolicznościowe przemówienie wygłosili pp. Bartnicki i nacz. Deja, dawniejszy prezes Zarządu Grodzkiego, przybyły na obchód z Kościerzyny. Przez cały czas przygrywała orkiestra powstańcza pod batutą p. Kędzierskiego, która m. in. wykonała piękną wiązankę kolend.

Opłatek wigilijny w Gazowni.

Praca w Gazowni nie ulega przerwie świątecznej, to też dla tych wszystkich pracowników, którzy zmuszeni byli wieczór wigilijny spędzić na swym posterunku służbowym, urządził dyrektor Gazowni inż. Br. Klimczak podniosłą uroczystość dzielenia się opłatkiem i złożenia życzeń.

Po spożyciu wieczerzy wigilijnej spędzono dłuższą chwilę na miłej, serdecznej pogawędce.

Amator drobiu w tarapatach

Ładno powędrował na rok do więzienia

Sąd Grodzki w Inowrocławiu rozpatrywał sprawę karną trzykrotnie karanego Jana Ładno, zamieszkałego we wsi Wygoda (pow. Konin).

W nocy Ładno włamał się do zagrody rolnika Szczepana Wawrzyniaka we wsi Jaksicach i skradł 5 kaczek i 2 gęsi. „Wizyta" niepożądanego gościa w kurniku, ujawniona została wczas przez stróża nocnego Lewandowskiego, który natychmiast zorganizował pościg i złodzieja wkrótce ujęto i oddano w ręce policji. Podczas rewizji osobistej znaleziono u niego sztylet, nóż, oraz kilka podrobionych kluczy.

Przesłuchani świadkowie winę oskarżonemu udowodnili i notorycznego złodzieja Sąd skazał na rok bezwzględnego więzienia.

Polski Czerwony Krzyż to:

„Wszyscy którzy miłują — dla wszystkich co cierpią"

Izba Rzemieślnicza w Grudziądzu

toruńskim rzemieślnikom w darze

(Z wczorajszej uroczystości)

W przemiłym i serdecznym a wyjątkowo podniosłym nastroju odbyła się wczoraj skromnie nazwana „konferencją informacyjną" uroczystość wręczenia przez Prezydjum Izby Rzemieślniczej sprawozdań z uroczystości „Święta Rzemiosła" jej uczestnikom.

Zagaił ją w obecności około 30 zgromadzonych prezes Izby p. Piotr Jakubowski, witając pięknemi słowy panów radców Izby, panów starszych cechów oraz przedstawicieli prasy i wyrażając im wszystkim uznanie za wysiłek okazany przy zrealizowaniu tego przedsiewzięcia, pokazującego światu dzielność pomorskiego rzemiosła.

Zkolei dyrektor Izby p. Franciszek Biszoff przemówił w te słowa:

Szanowni Panowie! Aczkolwiek znajdujemy się u schyłku roku kalendarzowego, nie będę jednak dziś przytaczał bilansu prac i poczynań w sprawach rzemiosła pomorskiego. Uczynię to bowiem w początkach Nowego Roku, a dziś jedynie skoncentruję uwagę sz. panów na momencie uroczystości wręczenia sprawozdań ze „Święta Rzemiosła" wszystkim tym, którzy nie szczędzili pracy i wysiłku około zorganizowania tego olbrzymiego pokazu którego świadkami byliśmy 23 czerwca rb.

Dziś delegacja wręczyła Panu Wojewodzie Pomorskiemu Stefanowi Kirtiklisowi, protektorowi „Święta Rzemiosła", sprawozdanie z prac w formie albumu pamiątkowego.

Trudnem jest streścić w krótkiem referacie nawał pracy, jaki był do przezwyciężenia, w czasie kiedy nawet poszczególne jednostki przeżywały głębokie zmiany, a cóż dopiero mówić o zbiorowym ciele, jakiem jest rzemiosło wogóle i o instytucji i organie samorządu gospodarczego, których pociągnięcia jednak zależne są od biegu i tętna życia całego Państwa.

Jaką rolę odgrywa rzemiosło pomorskie w strukturze gospodarczej Państwa i społeczeństwa, nie jest panom obce.

Pragnę jednak naświetlić i przypomnieć, że ilość samodzielnych **farsztatów rzemieślniczych przekroczyła liczbę 14.000,** pragnę również podkreślić, jak to już uczyniłem na innem miejscu, że z rzemiosła czerpie utrzymanie zgórą sto tysięcy osób, że jest ono dobrze zorganizowane i pod względem przeszkolenia zawodowego z dumą podkreślić możemy, że stoi na wysokości swego zadania, na co zresztą musimy kłaść szczególną uwagę, ze względu na rolę jaką rzemiosło pomorskie ma do spełnienia pod względem gospodarczym, z racji geograficznego położenia Pomorza.

Rzemiosło Pomorskie, na zew swojego samorządu gospodarczego, gremjalnie stanęło do przeglądu sił gospodarczych — jakim było „Święto Rzemiosła", zarazem wykazało swą sprawność organizacyjną i swą tężyznę zawodową 3 generacyj: mistrzów, czeladników i uczniów.

W dowód uznania za wysiłek panów w kierunku uświetnienia tej uroczystości, pragnie Izba Rzemieślnicza jeszcze raz podziękować wszystkim pp. Starszym Cechów i Prasie za współpracę, wręczając niniejszy zbiór fotografij i krótki opis całej uroczystości w formie albumu, jako stałej pamiątki.

Pozatem mówca streścił postulaty przedstawione przez Izbę Komisji Międzyministerjalnej w obronie najżywotniejszych interesów rzemiosła. Jest ich wiele, bo zajmują 26 stron maszynopisu. Najważniejsze z nich to sprawa suchego drzewa stolarskiego, które wywozi się zagranicę, podczas gdy niema go dla naszych stolarzy; sprawa zbyt słabej, bo conajmniej o 3 stopnie, i złym barwnikiem skażonej okowity do celów stolarskich; sprawa warsztatów więziennych i szkolnych; niedomagania przetargów i dostaw; zbyt wysokie taryfy kolejowe; wreszcie sprawy podatkowe, egzekucyjne, ubezpieczeń socjalnych, inspekcji pracy itd.

Wszystko to, jak zaznaczył, kończąc przemówienie, p. Dyrektor Izby, świadczy, iż samorząd gospodarczy na Pomorzu stoi na wysokości zadania.

Jak wyżej zaznaczono, wszyscy obecni starsi cechów, otrzymali osobiście, jako starsi oraz dla swych zgromadzeń do lady pięknie wykonane, na wykwintnym papierze i bogato ilustrowane sprawozdania — albumy „Święta Rzemiosła 23 czerwca 1935 roku w Toruniu".

Tragiczny strzał na lotnisku

w Toruniu

Na lotnisku 4-go pułku lotniczego wydarzył się tragiczny wypadek.

Wartownik Edmund Zaszkowski z 7 komp. 63 p. p., patrolując w pobliżu magazynów amunicyjnych 4 p. l., postrzelił z karabinu 44-letniego Edmunda Kaznowskiego bezrobotnego inwalidę z Torunia.

Kaznowski bezpośrednio po wypadku został przewieziony wojskową karetką pogotowia do szpitala okręgowego w Toruniu, gdzie po 4 godzinach zmarł.

Jak później wykazało dochodzenie, Kaznowski kręcił się bez celu w pobliżu magazynów lotniczych. Gdy dozorujący magazyny żołnierz wezwał go do zatrzymania się, Kaznowski nie usłuchał, tylko nadal usiłował podejść pod same budynki. Zaszkowski oddał wówczas wpierw jeden strzał w powietrze na postrach, a gdy i to nie poskutkowało, wystrzelił poraz drugi, tym razem w Kaznowskiego. Strzał ten był śmiertelny.

Wszędzie to samo bywa



Nietylko u wejścia do portu gdyńskiego, ale na całym świecie zdarzają się wypadki zderzenia statków. Powyższa ilustracja wyobraża przepołowiony przy zderzeniu na Tamizie norweski transportowiec „Torsol", który wiózł do Londynu ładunek drzewa

Korpus inżynierów lotniczych

w niemieckiem lotnictwie wojennem

Jak donosi „National Ztg.", rząd Rzeszy powołał do życia **specjalny korpus inżynierów lotniczych** jako uzupełnienie trzech istniejących dotychczas formacyj **niemieckiego lotnictwa wojennego** (oddziały lotników, artylerja przeciwlotnicza i lotnicze oddziały łącznikowe). Na czele korpusu inżynierji stoi specjalny kierownik-inżynier.

Ochotnik-podoficer niem. marynarki woj. musi służyć 12 lat

Terminy zgłaszania się **ochotników do niemieckiej marynarki wojennej** wyznaczone zostały na 1 stycznia, 1 kwietnia i 1 lipca każdego roku. Kandydaci muszą zobowiązywać się do **służby czynnej conajmniej na przeciąg lat 4-ch,** nie wliczając w to okresu szkoleniowego. Kandydat musi dalej zobowiązać się, iż w razie osiągnięcia stopnia podoficerskiego, pozostanie **w szeregach łącznie lat 12.**

Rozmaitości sportowe

We czwartek, w nowootwartej **hali berlińskiej odbyły się międzynarodowe zawody w chodzie na dystansie 40 klm.**

Zwyciężył Francuz Lemoine — **37:52 sek.**, przed Niemcem Ehmerem.

* * *

Polski Zw. Kajakowy ogłosił klasyfikacyjną tabelę klubów według osiągniętych w r. b. wyników. Tabela czołowych klubów przedstawia się następująco: 1) Wawel (Kraków) 97 pkt., **2) Sokół (Grudziądz)** 54 p., 3) Kl. Kanuistów (Katowice) 51,5 pkt., **4) Kl. Kajakowców (Toruń)** 51 p., 5) K. P. W. (Kraków) 33,5 pkt.

* * *

W dn. 1 stycznia **reprezentacja piłkarska Moskwy walczyć miała w Paryżu** przeciwko miejscowem Racing Club'owi.

Międzynarodowy Związek Piłki Nożnej zaoponował jednak przeciwko temu spotkaniu wskutek czego nie **dojdzie on do skutku.**

Z całego kraju

SPŁONĘŁA ŻYWCEM.

W osadzie Opacz koło Okęcia pod Warszawą, podczas nieobecności córki Zofji, spaliła się żywcem 60-letnią Stanisława Zielińska, chora umysłowo. Pozostawiona bez opieki Zielińska oparła się o rozpalony do czerwoności piec kuchenny, od którego zaczęła na niej płonąć suknia. Nieprzytomna z przerażenia Zielińska cała w ogniu wyskoczyła na ulicę osady, wzbudzając swoim widokiem popłoch wśród mieszkańców, którzy zamiast ją ratować rzucali się przed płonącą warjatką do ucieczki. Zielińska w strasznych męczarniach spaliła się żywcem w oczach mieszkańców osady.

TAJEMNICZA ZBRODNIA NA STRYCHU.

W powiecie garwolińskim wykryto zagadkową zbrodnię w gospodarstwie Władysława Wilczka, we wsi Gadki gm. Kołbiel. Gdy wczoraj Władysław Wilczek nie zjawił się na śniadanie, matka jego Marjanna, sądząc, iż zaspał, udała się na strych, gdzie zwykle spał. Oczom jej przedstawił się okropny widok. Syn jej, Władysław, leżał w kałuży krwi. Oględziny zwłok wykazały ranę w okolicy serca. Władze wszczęły drobiazgowe dochodzenie i stwierdziły, że na miejscu morderstwa narzędzi zbrodni nie było i że rana pochodzi od kuli rewolwerowej, wystrzelonej z zewnątrz. Dalsze dochodzenia w toku.

ARESZTOWANIE ZABÓJCY.

W sobotę, 28 bm. rano aresztowała policja w Prokocinie pod Krakowem złodzieja Władysława Gałąsa, który w drugie święto Bożego Narodzenia w restauracji przy ul. Mostowej zastrzelił z zemsty robotnika Józefa Romana.

UNIEWINNIONA Z ZARZUTU MĘŻOBÓJSTWA.

Sąd Okręgowy w Kielcach skazał przed paru miesiącami na dożywotnie więzienie 33-letnią mieszkankę wsi Nowy Dryżyn w pow. Miechowskim, Marję Gackową, oskarżoną o otrucie męża, w którego wnętrznościach znaleziono po śmierci ponad 50 gramów arszeniku. Sąd apelacyjny w Krakowie na sobotniej rozprawie uwolnił oskarżoną od winy i kary stojąc na stanowisku, iż niema podstawy do przyjęcia, że zbrodni dokonała Gackowa. Po ogłoszeniu wyroku sąd wydał telegraficznie polecenie zwolnienia oskarżonej z więzienia w Kielcach.

STARANIA O ZWOLNIENIE GORGONOWEJ

Odbyła się w Krakowie konferencja obrońców Gorgonowej, dr. Woźniakowskiego i mec. dr. Ettingera z Warszawy, w sprawie wcześniejszego uwolnienia skazanej z więzienia. Amnestja nie obejmuje skazanej Gorgonowej, wobec czego obrońcy zwrócą się wprost do Min. Sprawiedliwości z prośbą o jej zwolnienie.

ZGON WETERANA 1863 R.

W Rądomsku zmarł przeżywszy 92 lat ostatni w mieście weteran 1863 r., krewny wieszcza Adama, Telesfor Stanisław Mickiewicz. W czasie powstania zmarły walczył kolejno w oddziałach Selewicza, Grabowskiego, Zejferta, Czechowicza, Pawełka i w oddziale kosynierów Pacanowskiego. Schwytany przez Rosjan przebył 10 lat na Syberji. W odrodzonej Polsce został odznaczony Krzyżem Walecznych, Niepodległości z mieczami, 70-lecia Powstania Styczniowego i Harcerskim I stopnia.

Oby ich spotkać w dzień Nowego Roku



Książki i czasopisma nadesłane

„Rozmowy z milczeniem"

Pola Gojawiczyńska, autorka „Dziewcząt z Nowolipek" niedawno uwieńczona nagrodą m. Warszawy, wydała u Gebethnera i Wolffa nową książkę „Rozmowy z milczeniem". Ten napozór tylko luźny zbiór szkiców i impresyj — ma i nurt wewnętrzny i ciągłość i nawet zwartość, natury muzycznej. W istocie „Rozmowy z milczeniem" to journal intime Gojawiczyńskiej, nietylko komentarz i margines jej twórczości, ale i — nie obawiajmy się tu staroświeckich określeń — „pamiętnik duszy kobiecej", duszy ciągle ranionej przez życie i ciągle się przed niem broniącej. Śmiałość, z jaką Gojawiczyńska wygrywa rejestr uczuć i wzruszeń, zdawałoby się już dawno przebrzmiałych, kto wie czy nie czyni tę książkę zapowiedzią nawrotu do literatury, której jednym z pierwszych prymiotników był sentymentalizm. Bo w istocie wędrówki Gojawiczyńskiej po krainie twórczości literackiej czyż nie są nieustannem i żarliwem poszukiwaniem utraconej melodji dzieciństwa, niewinności „czasów przedwojennych". W dwugłos z najbardziej osobistemi i intymnemi zwierzeniami wtapia autorka z niezawodnem mistrzostwem głosy i szepty, dobyte z szarych kamienic Starego Miasta i Nowolipek, z głębi wąskich podwórek, z smętnych kawiarń, z siedlisk miłości i nienawiści, młodości i zatęchłej starości; akcent społeczny, dojmujące uczucie humanitaryzmu społecznego ma u Gojawiczyńskiej czysty głos najbardziej własnego, osobistego przeżycia.

Jest w „Rozmowach z milczeniem" kilka impresyj, rzec można, poematów prozą, o takiej sile wyrazu, tak przejmujących i subtelnych, że przywodzą na pamięć to, co najlepszego w tym rodzaju napisano: parę nowel Poego, „Gaspard le nuit" Bertranda i niektóre stronice Katarzyny Mansfield. Nie wymieniamy ich tu, w tej wstępnej i pobieżnej wzmiance — pozostawiając Czytelnikowi trud ich wyłowienia.

„Wychodźca"

Ostatni (24) numer „Wychodźcy" organu Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych, przynosi szereg interesujących artykułów i rozważań na tematy emigracyjne. **Wiesław Sclavus** (Wacław Gąsiorowski) drukuje artykuł wstępny, poświęcony jubileuszowi Paderewskiego. **Bohdan Teofil Lepecki** omawia zagadnienia emigracji w artykule „Polska a emigracja". **Cecylja Kuncewiczowa** pisze o życiu osadników polskich w Południowej Francji. Pozatem numer zawiera następujące artykuły: Zapomniane sprawy — **Stanisław Gąsiorowski**; Kłopoty demograficzne Francji — **A. B.**; Z naszej żeglugi Gdynia — New York; Praca nielatnich w Ameryce: O zdrowy typ działacza społecznego — **Władysław Oszelda**; Odpowiedzi redakcji; Kronika; Najważniejsze wiadomości dla emigrantów.

Kurs dla kandydatów na sędziów bokserskich

Po kursie na sędziów gier sportowych, który w rezultacie przyniósł Bydgoszczy 20 sędziów kandydatów, zorganizowany zostanie w pierwszej połowie stycznia 36 r. kurs na sędziów boksu. Kurs prowadzić będzie sędzia związkowy Polskiego Związku Bokserskiego mgr. St. Zakrzewski.

Zgłoszenia na kurs kierować należy do Miejskiego Ośrodka W. F. ul. Libelta nr. 5. do dnia 4 stycznia roku przyszłego.

Kurs składać się będzie z 4-ch wieczorów wykładowych oraz 2—4 lekcji próbnych sędziowań, prowadzenia sparringów.

Sędzią — kandydatem może zostać pełnoletni obywatel Państwa Polskiego o nienagannej przeszłości, który wykaże przed komisją egzaminacyjną znajomość statutu, regulaminów i przepisów technicznych P. Z. B. oraz praktyczną umiejętność sędziowania. Pierwszy wykład odbędzie się w czwartek dnia 9 stycznia o godz. 21 w Miejskim Ośrodku W. F. Libelta 5.

Programy radjowe

WESOŁA AUDYCJA SYLWESTROWA



W POLSKIEM RADJO
WE WTOREK 31.XII. O GODZ. 23.05

Środa, 1 stycznia

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

9.00—9.03 Sygnał czasu i Kolenda. 9.50—10.00 Dziennik poranny. 10.00—11.57 Transm. Nabożeństwa z Kościoła Najśw. Panny Marji w Krakowie. Kazanie na uroczystość Nowego Roku p. t. „Dosiego Roku na drogach Chrystusowych" — wygł. ks. rektor Nikodem Cieszyński. 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astron. 12.00—12.03 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.15—13.20 Powtórzenie Polskiego Koncertu Europejskiego. Wyk.: Ork. Symf. pod dyr. Grzegorza Fitelberga, Aniela Szlemińska — śpiew, Eugenja Umińska — skrzypce, Henryk Stompka — fortep. 13.20—13.40 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z „Wieczoru Trzech Króli" — Szekpira w oprac. prof. Manfreda Kridla (z Wilna). 14.00—14.20 „Nowy Rok" — humoreska Bolesława Prusa. 15.45—16.00 „Dosiego Roku" — gawęda noworoczna prof. Stefana Biedrzyckiego. 16.00—16.20 „Miesiączkowie — pacholeczki" — audycja Marji Dynowskiej dla dzieci. 16.20—16.50 Recital wiolonczelowy Kazimierza Wiłkomirskiego. Przy fortep. prof. L. Urstein. 16.50—17.05 „O muzyce w Polskiem Radjo" — mówić będzie Kierownik Wydziału Muzycznego P. R. Edmund Rudnicki. 17.05—18.05 Muzyka taneczna w wyk. Zespołu Franc. Witkowskiego (ze Lwowa). 18.05—18.15 „Świat się śmieje" — przegląd humoru zagranicznego w oprac. B. Winawera. 18.15—18.40 Arje i pieśni w wyk. Stani Zawadzkiej. Przy fort. prof. W. Raszkowski (z Poznania). 18.40—19.10 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim?" Tucholskiego, w przekładzie Słotwińskiego, w radjofon. i reżys. Wiktora Budzyńskiego (ze Lwowa). 19.50—20.00 Reportaż aktualny. 20.00—20.45 „Gwałtu ratujcie!" — wesoła audycja muzyczna (ze Lwowa). 20.45—20.55 Dzien. wieczorny. 20.55—21.00 Życzenia dla „antenatów" — wygł. red. „Anteny" Jan Piotrowski. 21.00—21.35 XVIII-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" (1810—1849) w oprac. dr. Zdzisława Jachimeckiego, prof. U. J. w Krakowie. Wyk. Stanisław Szpinalski (fortep.). 21.35—21.55 „Na rozstaju" — rozmowa Starego Roku z Nowym — audycja Marjana Hemara. 21.55—22.10 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.10—23.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. 23.00—23.05 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej.

ROZGŁOŚNIA TORUŃSKA

9.03—9.40 Muzyka z płyt (z Warszawy). 9.40 Program na dzień bieżący. Około godz. 11.30 (po organizacyj społecznych w Bydgoszczy" — Przegląd kult. omówi Halina Zbierzchowska-Gadomnabożeństwie): Koncert z płyt. 12.03—12.15 „Życie ska. 13.40—14.00 Utwory na cytrę solo w wyk. Ambrożego Schnaubelta. 14.20 Koncert życzeń. — Radjosłuchacz ma głos. 15.00—15.45 „Audycja dla wszystkich" — (z Wilna). 19.10 Koncert reklamowy. 19.25 Program na dzień następny. 19.35 Wiad. sport. z Pomorza. 19.40—19.50 Pieśni w wykonaniu Ady Sari (płyty). 23,05—24,00 „Dookoła miłości" (płyty).

ZAGRANICA

7,30 Praga. Koncert z Karlovych Varów. 10,00 Lipsk. Koncert poranny. 10,20 Praga. Muzyka noworoczna. 11,10 Brno. Septet es-dur Beethovena. 11.45 Wiedeń. Koncert symfoniczny. 12.30 Budapeszt. Muzyka cygańska. 13.30 Beromuenster. „Dafnis i Chloe" — operetka Offenbacha. 14.00 Wrocław. Muzyka taneczna. 14.00 Lipsk. Muzyka ludowa. 14.30 Koenigswust. Wesołe rozmaitości. 15.30 Lipsk. Koncert Kwartetu Drezdeńskiego. 15,40 Wiedeń. Utwory Beethovena. 16.00 Paris P. T. T. Opery komiczne. 16.00 Praga. „Czar muzyki Dworzaka" — koncert noworoczny. 16,00 Frankfurt. Wesoły koncert noworoczny. 17.00 Wiedeń. Koncert popularny. 17.00 Rzym. Koncert symf. z Augusteo. 17.00 Budapeszt. Muzyka jazzowa. 18.00 Budapeszt. Koncert kwintetu węgierskiego. 18.00 Leningrad. Koncert symf. 18.05 Monachjum. „Tristan i Izolda" — opera R. Wagnera. (Tr. z Opery Państwowej). 18.15 Królewiec. Koncert popularny. 18.30 Ryga. „Carmen" — opera Bizeta (tr. z Opery). 18.30 Koenigswust. Muzyka taneczna. 19.00 Leningrad. Koncert z Filharmonji. 19.30 Anglja (Nat. Progr.). Etiudy Liszta w wyk. Egona Petriego. 19.30 Królewiec. Wesołe kwartety wokalne. 19.30 Brno. „Sprzedana narzeczona" — opera Dworzaka (transm. z Teatru Narodowego). 19.35 Lipsk. Koncert symf. z Gewandhaus. Dyr. Abendroth. 19.40 Budapeszt. „Srebrna mewa" — operetka Buttykava. 19.45 Wrocław. „Fidelio" — opera Beethovena. 20.00 Kopenhaga. „Carmen" — opera Bizeta (tr. z Opery Królewskiej). Dyr. Tango. 20.00 Sztutgart. Koncert ork., chóru i sol. 20.00 Wiedeń. Wesoły wieczór. 20.30 Rzym. „Dybuk" — opera L. Rocca. 20.30 Anglja (Nat. Progr.). Muzyka taneczna. 20.40 Sottens. „Ostatni walc" — operetka O. Strausa. 21.00 Bruksela flam. „Bal w Savoy'u — operetka Abrahama. 21.00 Strasburg. „Róża w muzyce i poezji" — fantazja radjofoniczna. 21.35 Lipsk. Niemieckie pieśni ludowe. 21.50 Medjolan. Muzyka kameralna. 22.00 Stockholm. Koncert solistów z udziałem Bronisława Gimpla (skrz.). 22.20 Budapeszt. Muzyka cygańska. 22.30 Wrocław. Muzyka taneczna. 22.35 Wiedeń. Pieśni współczesne. 23.00 Koenigswust. „Prosimy do tańca". 23.00 Anglja (Reg. Progr.). Koncert symfoniczny. 23.00 Poste Parisien. Koncert orkiestrowy. 23.10 Budapeszt. Muzyka jazzowa. 23.15 Kopenhaga. Muzyka taneczna. 23.45 Radio Paris. Muzyka taneczna. 24.00 Bruksela franc. Muzyka taneczna. 24.00 Frankfurt. Muzyka operowa.

ROZMOWA STAREGO ROKU Z NOWYM



AUDYCJA HEMARA
W POLSKIEM RADJO
WE ŚRODĘ 1. I. O GODZ. 21.35

Czwartek, 2 stycznia

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 Kolenda. 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.34—6.50 Gimnastyka. 7.20—7.30 Dziennik poranny. 11.57—12.00 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr. 12.00 Hejnał z Wieży Marj. w Krakowie. 12.03 Dziennik południowy. 12.15—13.00 Koncert w wyk. Zesp. T. Seradyńskiego (ze Lwowa). 13.00—13.25 Koncert Orkiestry 58 p. p. pod dyr. kpt. M. Chmielewicza. 1) Grossman: Czardasz z op. „Duch Wojewody". 2) Kull: Taniec estoński „Kuljak". 3) M. Chmielewicz: Jaś — mazur. 13.25—13.30 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15—15.30 Wiadom. o eksporcie polskim. 15.30—16.00 Janina Godlewska i Andrzej Bogucki śpiewają piosenki. Akompanj. Wł. Szpilman. 16.00—16.15 Gadaninka Starego Doktora (O Kopciuszku). 16.15—17.05 „Cała Polska śpiewa". Kolendy w wykonaniu Wiejskiego Zespołu Wincela (z Wilna). 1) Powiedźcie pasterze mili, 2) Pójdźmy wszystkie do stajenki, 3) Narodził się Jezus Chrystus, 4) Z narodzenia Pana, 5) Szli pasterze do Jerozolimy, 6) Dnia jednego o północy, 7) Tryumfy z nieba wysokiego, 8) Nowy Rok bieży, 9) Do Betleem pręciej pośpieszajcie, 10) Dziwne dziwy, narodził się Bóg prawdziwy. 17.05—17.20 „Sybrny ns dla szarego człowieka" — reportaż Zofji Mrozowickiej (z Torunia). 17.20—17.50 Popularne utwory Sibeliusa w wykonaniu Ork. Kameralnej Adama Hermana (z Krakowa). 17.50—18.00 „Książka i wiedza": O książce Jelusicha „Cromwell" — Wacław Rogowicz. 18.00—18.30 Recital fortepianowy Janiny Rosenberg-Schindlerowej. 19.40 Wiadom. sportowe ogólne. 19.50—20.00 Pogadanka aktualna. 20.00—20.45 Muzyka tan. w wyk. Małej Ork. P. R. pod. dyr. Zdzisława Górzyńskiego z udz. „Trójki Radjowej". 20.45—20.55 Dzien. wieczorny. 20.55—21.00 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pogadanka. 21.00—21.35 Wielki Teatr Wyobraźni: Premjera słuchowiska oryginalnego p. t. „Biedna młodość" — Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Osoby: Matka — Helena Hałacińska-Gawlikowska, Ojciec — Zygmunt Biesiadecki, Antosia — Janina Romanówna, Kasia — Krysia Skowrońska, Mucha — Zosia Skowrońska (ich córki). Dyrektor — Zygmunt Chmielewski i inni. Reżyserja Aleks. Węgierki. 21.35—22.00 „Nasze pieśni": W programie utwory Karola Szymanowskiego w wykonaniu Stanisławy Korwin-Szymanowskiej (sopr.). 22.00—22.30 IX audycja z cyklu „Kwartety J. Haydna" (z Poznania). W programie Kwartet g-moll op. 74 Nr. 3 (Reiterquartett): a) Allegro, b) Largo assai, c) Menuetto (Allegretto), d) Allegro con brio. Wyk.: Z. Jahnke (I skrzypce), W. Witkowski (II skrzypce), T. Szulc (altówka), D. Danczowski (wiolonczela). 23.00—23.05 Wiadom. meteor. dla żeglugi powietrznej.

ROZGŁOŚNIA TORUŃSKA

6.50—7.20 Koncert poranny (płyty). Opowieści z nad pięknego Dunaju, wiązanka walców, 3) Fr. Suppe: Uwertura do opt. „Lekka kawalerja", 4) G. Bizet: Potpourri z op. „Carmen". 7.30—7.50 D. c. koncertu z płyt. 7.50—7.55 Odczytanie programu na dz. bież. 7.55—8.00 Parę informacyj. 13.30—14.30 Muzyka popul. (płyty). 15.20—15.30 Przegląd giełdowy i komunikat żeglarski. 16,15—16,45 Z oper (płyty). 18.30—18.40 „Jakościowa wytwórczość zwierzęca", pogad. rolnicza, wygł. Maksymiljan Szczepski. 18.40 Jak spędzić święto pogad. krajoznawcza w oprac. H. Gąsiorowskiego. 18.45 „Powiastki i melodje dla dzieci" (płyty). 19.00 Pogadanka muzyczna, wygł. Jerzy Stefan. 19.09 Chwilka morska pomorska. 19.10 Program na dz. nast. 19.20 Koncert reklam. 19.35 Wiad. sport. z Pomorza. 22.30—23.00 Tańce i piosenki (płyty). 23.05—23.30 D. c. muzyki z płyt.

ZAGRANICA

17.00 Królewiec. Koncert popołudn. 17.15 Praga. Współczesna muzyka fortepianowa. 17,15 Bratisława. Recital wiolończ. 18.00 Koenigswusterh. Koncert solistów. 18.30 Budapeszt. Muzyka taneczna. 18.30 Lipsk. Muzyka taneczna. 19.00 Berlin. „Wesołe melodje". 19.30 Anglja (Nat. Progr.). Etiudy Liszta w wyk. Egona Petriego. 19.30 Strasburg. Muzyka symfon. 20.10 Monachjum. Występ zespołu „Comedjan Harmonists". 20.10 Frankfurt. Zagadki muzyczne. 20.10 Lipsk. Melodje świata. 20.30 Rzym. Koncert symfoniczny. 20.30 Medjolan. „Ernani" — opera Verdiego. (Tr. z La Scali). 20.45 Berlin. Muzyka klasyczna. 20.50 Królewiec. Koncert wiecz. 21.30 Paris P. T. T. „Maskotka" — operetka Audrana. 21.35 Brno. Kwartet Haydna. 22.00 Stockholm. Muzyka popularna 22.30 Berlin. Muzyka wieczorna. 22.30 Koenigswust. „Nocna muzyczka" 22.30 Sztutgart. Arje starowłoskie. 22.30 Lipsk. Recital klawesynowy. 2.35 Budapeszt. Muzyka cygańska. 22.50 Kopenhaga. Muzyka taneczna. 22.55 Anglja (Reg. Progr.). Koncert symf. z Queen's-Hallu. 23.00 Wrocław. Oratorjum Matthesona. 23.00 Lipsk. Muzyka taneczna. 23.00 Monachjum. Koncert nocny. 23.20 Budapeszt. Muzyka lekka. 23.35 Anglja (Reg. Progr.). Muzyka taneczna 23.45 Wiedeń. Muzyka taneczna. 24.00 Hamburg. Koncert nocny. 24.00 Sztutgart. Koncert nocny.

Numer akt: Km. 570/35. 11983

OBWIESZCZENIE

o drugiej licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Pucku Treter Stanisław, mający kancelarję w Pucku ul. Sobieskiego nr. 1 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 6 lutego 1936 r. o godz. 10-tej w Sądzie Grodzkim w Pucku odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Józefa Rukszana w Helu, zast. przez kuratora Augustyna Netzla w Helu, nieruchomości Hel wykaz L. 226, położonej w Helu, pow. morski, a zapisanej w księdze wieczystej Sądu Grodzkiego w Pucku. Do powyższej nieruchomości należy: plac budowlany z założonym ogrodem o obszarze 633 m. kw., budynek mieszkalny, pawilon z drzewa, ustęp, szopa z desek do drzewa, ogrodzenie t. j. 71 mb. płotu z desek.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 23.373,00 cena zaś wywołania wynosi zł. 15.582,00 po myśli art. 709 k. p. c.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 2337,30.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Pucku sala nr. 1.

Puck, dnia 20 grudnia 1935 r.

(—) St. Treter, komornik.

Numer akt: Km. III. 2163/35, 2343/35. 11933

OBWIESZCZENIE

O LICYTACJI RUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Grudziądzu III rewiru Wojciech Janowski, mający kancelarję w Grudziądzu, ul. Legjonów nr. 15 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 3 stycznia 1936 r. o godz. 10-tej w Grudziądzu ul. Św. Wojciecha nr. 1 odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Marji Gronwaldowej i firmy M. Gronwald, składających się z 1 platformy dużej jednokonnej i 1 konia gniadego, 150 ctr. poj. węgla górnośląskiego (kostka II), oszacowanych na łączną sumę zł. 900,—. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Grudziądz, dnia 28 grudnia 1935 r.

(—) W. Janowski, komornik.

Km. 1014/35. 11982

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Pucku ul. Sobieskiego 1, obwieszcza na zasadzie art. 602—604 k. p. c., że w dniu 3 stycznia 1936 r. sprzedawać będzie w Pucku o godzinie 10-tej w drodze przymusowej licytacji następujące ruchomości: 15 mtr. włosianki do ubrań (podwójna szerokość), 10 mtr. płótna lnianego koloru szarego, 10 mtr. jedwabiu sztucznego koloru białego, 10 mtr. jedwabiu sztucznego koloru żółtego, 50 szt. kapeluszy męskich, różnego koloru od nr. 45 wzwyż (rodzaj kapeluszy imitacja weluru i filcowe), których łączna suma oszacowania przyjęta została na zł. 555,00. Zbiórka kupujących przed magistratem.

Puck, dnia 28 grudnia 1935 r.

Komornik Sądu Grodzkiego I rew.

Numer akt: Km. VII. 1520/34, 1258/34. 12006

OBWIESZCZENIE

O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy rewiru VII. Stefan Kapuściński, mający kancelarję w Bydgoszczy ul. Śniadeckich nr. 21 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości że dnia 19 lutego 1936 r. o godz. 12 w Bydgoszczy w Sądzie Grodzkim pokój 3 odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużniczki Friedy Queissner w Bydgoszczy, Zduny nr. 18 nieruchomości: Nieruchomość Miejska o powierzchni 1460 mtr., położona w Bydgoszczy przy ul. Zduny nr. 18 składająca się z domu mieszkalnego, czynszowego, budynku gospodarczego i podwórza oraz ogrodu. Nieruchomość ma urządzoną księgę hipoteczną w Sądzie Grodzkim w Bydgoszczy tom 37, wykaz L. 1439 i tamże jest księga hipoteczna również przechowana.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 37.100,00 cena zaś wywołania wynosi zł. 27.825,00.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 3.710,00

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości, lub jej części od egzekucji i, że uzyskały postanowienie właściwego Sądu nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8-ej do 18-tej. Akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Bydgoszczy, ul. Wały Jagiellońskie nr. 4, sala nr. 5.

Bydgoszcz, dnia 28 grudnia 1935 r.

(—) Kapuściński, komornik.

Sygnatura: 456/34. 11887

POSTANOWIENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Chełmży, Franciszek Gramowski, mający kancelarję w Chełmży, ul. Dworcowa nr. 8 w sprawie egzekucji wierzyciela Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie przeciwko dłużnikowi Leon Schedlin Czarliński w Brąchnówku po rozpoznaniu wniosku wierzyciela o zawieszenie postępowania egzekucyjnego postanawia po myśli art. 558 § 1 k. p. c. zawiesić postępowanie egzekucyjne prowadzone w nieruchomość Brąchnówko tom I karta 1 własność Leona Schedlina Czarlińskiego w Brąchnówku. Termin opisu wspomnianej nieruchomości wyznaczony na dzień 14 stycznia 1936 r. znosi się.

Chełmża, dnia 27 grudnia 1935 r.

(—) Gramowski, Komornik Sądu Grodzkiego.

V. Km. 1772/34. 11984

OBWIESZCZENIE

O LICYTACJI RUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Toruniu, rewiru V, Piotr Stefaniak, mający kancelarję w Toruniu, ul. Kopernika 14, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 3 stycznia 1936 r. o godz. 12 w Toruniu ul. Browarna 2 odbędzie się licytacja ruchomości składających się z urządzenia sklepowego, luster z szlifowanemi szkłami, biurka, płaszczy damskich i różnych ubrań męskich oszacowanych na łączną sumę 1.297,— zł. Ruchomości oglądać można w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

(—) Piotr Stefaniak,

Komornik Sądu Grodzkiego w Toruniu rewiru V.

Dosiego Roku
mojej Szan. Klienteli, Znajomym i Życzliwym
11910 *składa*
B. Kaczmarek
Fajans — Porcelana — Emaljanż
Telefon 23 71. **Bydgoszcz** ul. Podwale 1.

Szczęśliwego Nowego Roku
mojej Szanownej Klienteli, życzliwym i Znajo-
11908 mym składa firma
B. Jączkowski
Biuro Inst. Elektro-Techn. i Radjo
Telefon 3930 BYDGOSZCZ Gdańska 23

Dosiego Roku 11906
życzą znajomym i życzliwym
Paweł Śliwa z żoną
Restauracja „GASTRONOM"
Telefon 31 73 **Bydgoszcz** Marsz. Focha 20.

Dosiego Roku
wszystkim naszym bywalcom,
znajomym i życzliwym składa
11907 **Zygmunt Cymmer z żoną**
RESTAURACJA „POD LWEM"
BYDGOSZCZ, ulica Marszałka Focha nr. 7.

Szannownym odbiorcom
życzy
Szczęśliwego Nowego Roku
„Tri" Tow. Robót Inżynierskich
Białebłota
11993 pod Bydgoszczą

Szanownym Odbiorcom i wszystkim Życzliwym wszelkiej pomyślności w
Nowym Roku
życzy
11956 **Jan Szymański**
Fabryka Wyrobów Papierowych
tel. 16 30 **BYDGOSZCZ** Poznańska 22

Szanownej Klienteli oraz wszystkim
Znajomym życzy
Dosiego Roku
J. SOLIŃSKI
11955 **mistrz rzeźnicki**
tel. 33 77 **BYDGOSZCZ** Poznańska 31

Wszystkim Odbiorcom, Konsumentom Sympatykom naszych wyrobów
życzymy
Dosiego Roku
BROWAR BYDGOSKI
BYDGOSZCZ
Ustronie 7 — Telefon 1608.
11954

Restauracja pod „Orłem"
Gdańska 14 **Bydgoszcz** Tel. 2105
Dyr. Czesław Śmigielski
11998 **Spotkanie**
Nowego Roku 1936
WIELKA SYLWESTROWA NOC
z współudziałem artystów TEATRU MIEJSKIEGO
Wejście i stoliki bezpłatne.

Szczęśliwego
Nowego Roku
życzą swej S. T. Klienteli

Szczęścia i Zdrowia
w Nowym 1936 Roku
tym wszystkim którzy firmę naszą darzyli i darzą zaufaniem i poparciem oraz wszystkim naszym Znajomym i Przyjaciołom
11915 składa szczerze
A. i W. Ziętak
Bydgoszcz Mostowa 7

Szczęśliwego Nowego Roku!
życzę
mojej Szanownej Klienteli, Życzliwym i Znajomym
11914 **WOJCIECH BŁASZCZYK**
FABRYKA MEBLI
Telefon 31 23 **BYDGOSZCZ** Marsz. Focha 16

Mojej Szanownej Klienteli, która darzy firmę moją zaufaniem i poparciem oraz wszystkim Znajomym i Przyjaciołom,
11913 *składam serdeczne życzenia*
Dosiego Roku
E. Kruszyński *(dawn. Kurtz Nast.)*
Magazyn Wypraw i Pierza
Telefon 12 10 *BYDGOSZCZ* *Poznańska 8.*

Mojej Szanownej Klienteli i wszystkim
Znajomym życzy pomyślnego
„NOWEGO ROKU"
F. A. MATZ
BYDGOSZCZ
Śniadeckich 49, Stary Rynek 19
11912 **telefon 13-23**

NA SYLWESTRA 11911
poleca
Koniaki, Rumy i Araki
oraz wina i likiery
I. GOERDEL - BYDGOSZCZ
Długa 10 - tel. 30-14 Wina mszalne

PĄCZKI SYLWESTROWE
znanej jakości
a 10 i 15 gr.
11809 **R. STENZEL, BYDGOSZCZ**

Dosiego Roku
życzą Znajomym i Życzliwym
Hieronim Katorski z żoną
Restauracja **Gastronomja** Hotel
11905 **Bydgoszcz**, Dworcowa 19, naroż. Em. Warmińskiego

DOSIEGO ROKU
swojej Szanownej Klienteli życzy
Edward Kozłowski
Zegarmistrz - Jubiler
11904 **BYDGOSZCZ, ul. Gdańska 3**

Szanownym moim Odbiorcom i Znajomym życzę pomyślności
w Nowym Roku 11900
Roman Pokora, mistrz rzeźnicki
ulica Długa 52 **BYDGOSZCZ** Marszałka Focha 2

Serdeczne życzenia 11909
Dosiego Roku
swoim Szan. Odbiorcom, Życzliwym i Znajomym, składa firma
Bracia Ramme
Maszyny rolnicze i części zapasowe
Bydgoszcz — ulica Grunwaldzka nr. 24

Dosiego Roku! 11901
życzy
Swoim Szanownym Odbiorcom
„WUJ TOM"
Specjalny Magazyn Kaeluszy i artykułów wojskowych
Bydgoszcz — Gdańska.

Szan. Klienteli, Życzliwym Znajomym
serdeczne życzenia 11902
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU
składa
Zofja Michalska
Skład Kolonjalny i Delikatesów
BYDGOSZCZ — ulica Pomorska 1 — Telefon 13 88.

A. MARCINIAK
BYDGOSZCZ, Długa 6 tel. 13 43
życzy Szanownym Odbiorcom
Szczęśliwego Nowego Roku!
11900

Dosiego Roku
P. T. Klientom (tkom) miejscowym
i zamiejscowym życzy
11997 **„LUKULLUS"**
BYDGOSZCZ.

12003 *Dosiego Roku*
Naszej Szanownej Kienteli
życzy
F. KRESKI **BYDGOSZCZ** ul. Gdańska 9.

Szanownej Klienteli oraz wszystkim
Znajomym
Dosiego Roku
życzy firma
BR. ZIEGIELSKI
Bydgoszcz, Plac Teatralny 2 róg Her. Fran-
12000 kego — Tel. 38 05.

DOSIEGO ROKU
życzy Szanownym Klientom firma
A. Wende
Skład papieru i warsztat naprawy maszyn biur.
Bydgoszcz. Stary Rynek im. Marszałka Piłsudskiego nr. 21. Telef. 11-75. 12004

Szczęśliwego Nowego Roku
życzy
Dom Spedycyjny „Rawa"
11908 wł. WŁAD. SZMAŃDA
Bydgoszcz, Śniadeckich 37. Tel. 3121

Szczęśliwego Nowego Roku
Szanownym Klientom i Przyjaciołom
12001 życzy
Feliks Jaworski - Skład Futer
Telefon 13-41 BYDGOSZCZ Dworcowa 35

Szczęśliwego
Nowego Roku
11999 życzy
Firma C. Hartwig
Sp. Akc. Poznań
Oddział Bydgoszcz
DWORCOWA 54 TELEFON 26-60.

Do akt Nr. IV. Km. 1810/35. 12007

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Gdyni rew. IV zamieszkały w Gdyni na zasadzie art. 602 k. p. c. ogłasza, że w dniu 2 stycznia 1936 r. o godz. 14 w Orłowie u Jana Żurawskiego odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: 1 barak oszacowany na łączną sumę zł. 1000,00 który można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Gdynia, dnia 28 grudnia 1935 r.

(—) K. Błaszkiewicz, komornik.

3. Co. 134/35. 11932

WYROK! W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej! W sprawie wywoławczej nieletnich Tadeusza i Gertrudy Nowackich z Rogóżna-Wieś powiat Grudziądz, zastąpionych przez opiekuna Feliksa Adrycha z Tymawy powiat Grudziądz Sąd Grodzki w Grudziądzu przez sędziego grodzkiego Czarnowskiego orzekł: Książeczkę oszczędnościową Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu grudziądzkiego w Grudziądzu nr. 1769 opiewającą na kwotę 352,45 zł., wystawioną na nazwisko Nowacki Józef, Tadeusz i Gertruda uznaje się za pozbawioną mocy.

Zl. 972-Gr.

Km. 1955/35. 11985

PRZETARG.

3 stycznia godzina 11 sprzedaję przy ul. Nowomiejski Rynek 2 przymusowym przetargiem za gotówkę: urządzenie restauracyjne, pianino.

(—) **Brunon Duplicki,**

Komornik Sądu Grodzkiego rewiru III. w Toruniu.



Dosiego Roku!

— ...a tutaj ma pan nakaz płatniczy z Urzędu Skarbowego, rachunki za mieszkanie, światło, gaz list od krawca i zawiadomienie z sądu o skardze sklepikarza, no, i życzę panu szczęśliwego Nowego Roku!

OGŁOSZENIA:

wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej	0.20 zł
w tekście na pierwszej stronie	1.00 zł
w tekście na drugiej i trzeciej stronie	0.80 zł
w tekście na dalszych stronach	0.50 zł

Drobne za słowo 15 gr. Pierwsze słowo i wyrazy tłustym drukiem liczymy podwójnie.

Za ogłoszenia sądowe i urzędowe w drobnym składzie 25% drożej.

Dla poszukujących pracy i nekrologi 25% zniżki.

Komunikaty 50 gr za wiersz.

Za ogłoszenia skomplikowane i z zastrzeż. miejsca 20% nadwyżki.

W W. M. Gdańsku cennik ogłoszeniowy jest identyczny z cennikiem dla Polski, z tem jednak, że rachunki mogą być regulowane w guldenach gdańskich na podstawie notowań Giełdy Gdańskiej z dnia poprzedzającego dzień wpłaty.

ABONAMENT MIESIĘCZNY WYNOSI:

W ekspedycji miejscowych agencyj	2.50 zł
Z odnoszeniem do domu	2.80 zł
Przez pocztę z odnoszeniem do domu	2.89 zł
Pod opaską	4.50 zł
W Gdańsku przez pocztę . . 2.32 gd; przez gońca	2.00 gd
„ „ z odbieraniem w administracji wprost	1.75 gd
Zagranicą	4.00 gd

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą (np. przeszkody w zakładzie, strajki) Administracja nie odpowiada za niedostarczenie pisma.

Redaktor odpowiedzialny:

Witold Mężnicki, Toruń, ul. Mickiewicza 34.

UWAGI:

Ogłoszenia drobne przyjmujemy wyłącznie za gotówkę. Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Ogłoszenia drobne przyjmujemy jedynie do 50 słów, powyżej — liczymy według rozmiaru. Zastrzeżeń miejsca dla ogłoszeń drobnych nie przyjmujemy, dla innych tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 20% nadwyżka. Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Przy sądowem ściąganiu należności rabat upada. Za terminowy druk i przepisane miejsce ogłoszenia Administracja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny za sprawy W. M. Gdańska: **Wilhelm Grimsmann**, Gdańsk, Kassubischer Markt 21, I. p. — Redaktor odpowiedzialny na Bydgoszcz: **Wacław Górnicki**, Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 12. — Redaktor odpowiedzialny na Gdynię: Józef Dobrostański, Gdynia, ul. Kujawska. — Redaktor odpowiedzialny na Wejherowo: Tadeusz Gierut, Wejherowo, ul. Sobieskiego 18 a. — Redaktor odpowiedzialny na Grudziądz: Leon Formański, Grudziądz, Plac 23 Stycznia 17, I. — Redaktor odpowiedzialny na Tczew: Kazimierz Kretowicz, Tczew, Kościuszki 1. —

Wydawca: Pomorska Spółdzielnia Wydawnicza w Toruniu. Za ogłoszenia odpowiada Administracja. Czcionkami Pomorskiej Drukarni Rolniczej S. A. w Toruniu.